

* * *

Krzysztof Kania, *Edward Bernard Raczyński 1891–1993. Dyplomata i polityk*, Warszawa 2014, Wydawnictwo Neriton, ss. 407

Przeglądając nowości wydawnicze, warto zwrócić uwagę na książkę, której dotąd wyraźnie brakowało. Młody historyk, pracownik Instytut Historii i Archiwistyki UMK, podjął się bardzo poważnego zadania, jakim jest przedstawienie biografii wybitnego polityka i dyplomaty, który już za życia był uważany na uchodźstwie w Londynie niemal za instytucję, człowieka o ogromnym autorytecie osobistym, na jaki zapracował rzetelnie przez wiele lat swej działalności publicznej. W trakcie własnych kwerend badawczych wielokrotnie napotykałem na interesujące materiały dotyczące tej postaci, a co ciekawe, podczas poszukiwań archiwalnych w Londynie spotkałem kilku historyków deklarujących wolę napisania biografii Edwarda Raczyńskiego. Jednak nikt spośród nich nie wywiązał się ze swych odważnych deklaracji. Czyżby skala trudności tego tematu okazała się zbyt duża? Przytłoczył je ogrom materiału źródłowego związanego z tą postacią? A być może po prostu zabrakło konsekwencji i woli działania? Nie wiem. Faktem jest, że na całościową biografię prezydenta Edwarda Raczyńskiego czekaliśmy bardzo długo, a wydana właśnie pozycja wypełnia istotną lukę w polskiej biografistyce.

Krzysztof Kania z odwagą charakterystyczną dla młodych ludzi doprowadził rzecz do końca i opublikował pracę, obok której nie sposób przejść obojętnie. Nie ukrywam, że początkowo w trakcie lektury rzecz wydała mi się co najmniej podejrzana, już choćby z tego tytułu, że nie wykorzystał w pracy moich publikacji... O ile skłonny byłbym uznać, że uwzględnienie pozostałych nie było absolutnie konieczne, o tyle w przypadku *Dzienników czynności prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, nie jestem tego pewien. Wydaje mi się, że jeśli autor pisze o relacjach ówczesnego ambasadora z prezydentem RP i np. o nominacji swego bohatera w czerwcu 1940 r. na ewentualnego następcę prezydenta RP, powinien sięgnąć do tej publikacji i sprawdzić szczegółowo okoliczności, w jakich Władysław Raczkiewicz podejmował taką decyzję, kiedy po raz pierwszy pojawiła się koncepcja wyniesienia go na najwyższy urząd w Rzeczypospolitej.

Podobnie zresztą w wielu innych sprawach ta publikacja źródłowa mogła rzucić więcej światła na relacje Raczyńskiego z głową państwa w latach drugiej wojny światowej. Występuje w niej co najmniej kilkadziesiąt wartościowych wpisów o rozmowach ówczesnego prezydenta RP z ambasadorem w Londynie. Co ciekawe, przy kordialnych niemal stosunkach osobistych, których wyrazem może być m.in. wzajemna troska o stan zdrowia obu polityków, nie ma wątpliwości, co do faktu, iż — jak sam pisał — E. Raczyński przeszedł do obozu politycznego premiera i realizował w praktyce jego koncepcję majoryzacji głowy państwa. Warto dla przykładu wskazać choćby jeden tylko charakterystyczny wpis w *Dziennikach czynności prezydenta RP* z 4 VIII 1942 r. z przebiegu spotkania z ambasadorem Raczyńskim:

Prezydent podkreślił raz jeszcze, że obowiązkiem ministerstwa jest informowanie prezydenta RP o ważnych dokumentach dyplomatycznych niezwłocznie po ich zaistnieniu, a nie dopiero w kilka dni później, jak to miało miejsce w ostatnich czasach¹.

Podczas licznych spotkań z głową państwa ambasador i kierownik MSZ zarazem wypowiadał swoje opinie w wielu ważnych kwestiach, które pozwalają ustalić np. jego stan wiedzy w danym momencie (a wynika z nich m.in., że albo okłamywał głowę państwa, albo często był przez premiera niedoinformowany o kluczowych ustaleniach z aliantami).

Drugim wydawnictwem źródłowym, na które warto byłoby zwrócić uwagę, są pisma Stanisława Strońskiego *Polityka rządu polskiego na uchodźstwie w latach 1939–1942*. Szkoda, że w recenzowanej pracy zupełnie nie uwzględniono tego źródła, bo jego autorem był kolega Edwarda Raczyńskiego z ław rządowych, który pełnił wówczas ważną rolę w polskim gabinecie. Stroński przypomina m.in. przebieg słynnego spotkania z 19 VI 1940 r. Generał Sikorski był wówczas na Downing Street u premiera Churchilla z ambasadorem Raczyńskim, który sporządził streszczenie tej rozmowy². Tego typu różnorodnych szczegółów związanych z postacią E. Raczyńskiego w opracowaniu S. Strońskiego odnajdujemy wiele — choćby o charakterze ściśle faktograficznym (np. „Rozmowa p. Raczyńskiego z p. Beneszem 02.12.1939 była pierwsza od czterech i pół lat [...]”³) i pominięcie tego źródła również wydaje mi się dużym brakiem tej biografii. Tym bardziej że znajdujemy w nim takie smaczki, jak np. przebieg rozmowy ambasadora Raczyńskiego z Churchillem, o której czytamy m.in.:

Kierownik MSZ ambasador Raczyński miał sposobność rozmowy dłuższej, gdy pp. Churchillowie przyjmowali pp. Raczyńskich na śniadaniu w siedzibie urzędowej pierwszego ministra, 10, Downing Street (...) Mówiliśmy jeszcze o naszych postulatach dotyczących uzbrojenia wojska polskiego na terenie Sowietów bezpośrednio przez Anglię nie zaś za pośrednictwem władz sowieckich [...] Churchill z zakłopotaniem usprawiedliwił metodę obroną przez Lorda Beaverbrook’a. Tłumaczył ją potrzebą liczenia się z nieufnością sowiecką wobec Anglii, której pomoc nie dorównuje jak dotąd ich oczekiwaniom. Nieufnością wzajemną zresztą, „bo jakoż by miało być inaczej, kiedy chodzi o nawiązanie stosunku między dziewczicą a krokodylem, o ile — dodał p. Churchill — Imperium Brytyjskie możemy przyrównać do dziewczicy”⁴.

Interesując brzmi ocena dokonań politycznych E. Raczyńskiego sporządzona po kilku latach przez jego byłego kolegę z gabinetu rządowego. Czytamy w niej m.in.:

Objąwszy od połowy sierpnia 1941 tymczasowo, a od uzupełnienia Rządu 03.09.1941 na stałe, kierownictwo MSZ, przy zachowaniu dotychczasowego stanowiska ambasadora w Londynie, amb. Raczyński miał pozostać kierownikiem MSZ przez dwa lata do śmierci gen. Sikorskiego i nastania rządu pod kierownictwem p. Mikołajczyka w lecie 1943, a ambasadorem przez następne jeszcze dwa lata do wypowiedzenia przez W. Brytanię uznania Rządu Polskiego w lecie 1945. Sprężyste ożywił on działalność MSZ, nieco uśpioną samym już usposobieniem p. Zaleskiego, który łączniej się podniecał do wewnętrzno-rządowych rozgrywek politycznych niż odczuwał potrzebę ciągłej i twórczej działalności dyplomatycznej, a jeszcze bardziej rozprężoną nieufnymi od lata 1940 stosunkami między gen. Sikorskim a p. Zaleskim. Z początku, lecząc i przełamując oporną bierność niektórych kierowniczych współpracowników MSZ, p. Raczyń-

¹ *Dzienniki czynności prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1919–1947*, oprac. J. Piotrowski, Wrocław 2004, t. I, s. 578.

² S. Stroński, *Polityka rządu polskiego na uchodźstwie w latach 1939–1942*, oprac. J. Piotrowski, Nowy Sącz 2007, t. I, s. 281.

³ *Ibidem*, s. 386.

⁴ *Ibidem*, t. II, s. 309.

ski głównie osobistym wkładem przedsiębiorczości, idącej w parze z ruchliwością gen. Sikorskiego w tej dziedzinie, dodawał rozstrojonemu urzędowi bodźca do prawidłowego tętna pracy⁵.

Nadto w pismach Strońskiego znajdujemy szczegółowe sprawozdania z rozmów dyplomatycznych, które jego bohater prowadził z dyplomatami innych państw. Nie zawsze są to materiały, które łatwo odszukać w zasobach archiwalnych i już choćby z tego powodu warto do nich sięgnąć. Stroński często przytacza sprawozdania z rozmów dyplomatycznych, które prowadził E. Raczyński, i – co ciekawe – także ich szczegółowe okoliczności.

W opracowaniu Strońskiego warto zwrócić uwagę np. na cały rozdział *P. Raczyński w Waszyngtonie*.

Kierownik MSZ ambasador Raczyński, opuściwszy Londyn 30.01.42 r. drogą lotniczą południową, z kilkoma postojami, przybył 13.02.1942 do Waszyngtonu, spędził resztę tego dnia i następny na rozmowach z amb. Ciechanowskim, i odwiedził ambasadora brytyjskiego Halifaxa 15.02.1942 rozmawiał z b. ambasadorem St. Zj. w Paryżu p. Bullitt'em; 16.02.1942 z ambasadorem ZSRR w Waszyngtonie P. Litwinowem, który był na śniadaniu u p. Ciechanowskiego w ambasadzie R.P. i następnie codziennie odbywał rozmowy z osobistościami amerykańskimi i przedstawicielami krajów europejskich, w szczególności bałtyckich, ze względu na wytoczenie ich spraw przez Stalina [...]⁶.

Nie chcę tu mnożyć przykładów, ale sądzę, że wiele informacji o różnym ciężarze gatunkowym można było, a niektóre nawet należało wykorzystać z korzyścią dla biografii.

Pomimo tych ewidentnych braków w zakresie wykorzystania źródeł opublikowanych muszę jednak przyznać, że książkę czyta się dobrze. Wywód jest logiczny, wizja postaci spójna (choć nie zawsze obiektywna), wydarzenia i ich okoliczności przytoczone rzetelnie.

Jednak jak to często bywa, autor nie ustrzegł się drobnych potknięć, na które chciałbym z recenzenckiego obowiązku zwrócić tu uwagę.

Krzysztof Kania nie wyjaśnia, jak to możliwe, że jego bohater chciał rzekomo walczyć z państwami centralnymi w pierwszej wojnie światowej: „Nierzadko myślał o tym, aby przedostać się do Francji w celu zaciągnięcia się do bajończyków [...].” (s. 29), a jednocześnie u kresu wojny w 1918 r. nie miał żadnych skrupułów, by podjąć służbę w austro-węgierskim przedstawicielstwie w Warszawie. Dalej autor wspomina, że 5 IX 1918 r. (sic!) jego bohater złożył przysięgę potwierdzoną własnoręcznym podpisem, w której zobowiązał się nie tylko do bezwzględnego posłuszeństwa wobec przełożonych, ale także zachowania ścisłej tajemnicy służbowej. To był jego dobrowolny wybór nieomal u kresu wojny.

Pojawia się więc uzasadniona wątpliwość, czy czasem sygnalizowana wcześniej rzekoma wola walki po stronie ententy w Wielkiej Wojnie nie jest dużo późniejszą legendą stworzoną na potrzeby wieloletniej służby dyplomatycznej w Londynie, gdzie niezręcznie było się przyznać do służby po stronie państw centralnych w czasie pierwszej wojny światowej.

Dokumenty wskazują, że Edward Raczyński był wiernym poddanym cesarsko-królewskiej monarchii niemal do samego jej końca. Rozstanie także przebiegało w okolicznościach eleganckich, dalekich od wrogości. Przyszły prezydent Rzeczypospolitej dopiero 23 X 1918 r. złożył przełożonym rezygnację drogą służbową, która została rozpatrzona pozytywnie przez zwierzchników 30 X 1918 r. Jeśli porównamy to z losami legionistów uwięzionych w Szczypiornie czy Beniaminowie, to naprawdę trudno na tej podstawie uznać Raczyńskiego za przeciwnika państw centralnych.

⁵ Ibidem, s. 333.

⁶ Ibidem, t. III, s. 62.

Autor pisze o tych wszystkich faktach, ale brakuje mu konsekwencji w wyciąganiu wniosków, jakie mogły być niekorzystne dla jego bohatera, którego po latach dziwnie zawodziła pamięć w sprawie służby na rzecz państw centralnych. Krzysztof Kania powinien bardziej krytycznie oceniać późniejsze wyznania Raczyńskiego, który w tej sprawie ewidentnie „poprawiał swój życiorys polityczny”, np. przesuwając swoje wstąpienie do szkoły podchorążych na wiosnę 1918 r. Tymczasem do jesieni 1918 r. był wprawdzie początkującym, ale jednak nieomal do końca lojalnym cesarsko–królewskim dyplomatą.

Na korzyść autora biografii przemawia jednoznacznie fakt, że np. zweryfikował dokładnie informację powielaną niekiedy w wydawnictwach okolicznościowych o rzekomym Krzyżu Walecznych dla Edwarda Raczyńskiego za wojnę z bolszewikami. Krzysztof Kania na podstawie zachowanej w Centralnym Archiwum Wojskowym dokumentacji stwierdził bez cienia wątpliwości, że chodziło w tym przypadku o inną osobę posługującą się tymi samymi podstawowymi danymi osobistymi. Tak więc i w tym przypadku lukrowano nieco fakty.

Niekiedy można mieć zastrzeżenia do stylistyki, jak np. w zdaniu na s. 41: „Nie można wykluczyć, że Raczyński jako sekretarz nie partycypował w ich przygotowaniu” (raportów J. P.). Czy rzeczywiście autor chciał nas zapewnić, że jego bohater nie przygotował raportów do Centrali MSZ w Warszawie? Prawdopodobnie w tym zdaniu jest o jedno „nie” za wiele. Podobnie wygląda sprawa ze stwierdzeniem, że po wyjściu za mąż za jego bohatera Joyous Markham była pozbawiona przez dłuższy czas potomka, po czym „zmarła na niewydolność serca” (s. 55). W grę wchodzi tu chyba dwie możliwości: albo zachowała swoje nazwisko rodowe po zawarciu małżeństwa z Edwardem i autor zapomniał nas o tym poinformować w swojej książce, albo powinna jednak występować na łamach tej publikacji jako Joyous Raczyńska konsekwentnie od zawarcia małżeństwa 21 VII 1925 r. do swej przedwczesnej śmierci.

To są jednak drobiazgi wobec o wiele poważniejszej kwestii merytorycznej, która nasuwa się po lekturze kolejnych kilkudziesięciu stron biografii. Zastanawiam się bowiem, na ile trafne jest opisywanie efektów pracy dyplomaty głównie poprzez raporty, jakie sam sporządzał na ten temat dla MSZ w Warszawie (s. 112 „zaraportował Beckowi” — J. P.). Obawiam się, że obraz poczyniń ambasadora, który powstał w oparciu o materiał dobrany w takich proporcjach, jest zbyt „przesłodzony” i w istocie daleki od obiektywizmu. Niestety, takich fragmentów tekstu, gdzie głównym źródłem mocno eksploatowanym przez autora są raporty bohatera biografii, jest więcej, niż wydaje się to konieczne (np. s. 120/121).

Zastanawiam się nad poprawnością pisowni nazwiska ministra Halifax’a, który występuje jako Halifax, ale także w opisach poznajemy go jako Halifaxa (s. 131/132).

Poważniejsze zastrzeżenia natury merytorycznej wzbudza analiza powodów, dla których Raczyński stracił funkcję kierownika MSZ po tragicznej śmierci gen. Sikorskiego (s. 239). Wydaje się ona bardzo niepełna. Zupełnie abstrahuje od wzrostu roli partii politycznych tworzących nowy gabinet, a przede wszystkim nie bierze pod uwagę wyraźniej niechęci nowego premiera do całej tzw. kasty MSZ, którą Raczyński reprezentował. Stanisław Mikołajczyk był człowiekiem z ludu, samoukiem, z natury podejrzliwym i nieufnym. Osób niezwiązanych z ruchem ludowym, wywodzących się z arystokracji i na dodatek gruntownie wykształconych, nie cenił wysoko, dając upust swoim kompleksom.

Formalnie rzecz biorąc, autor się myli, pisząc o Zaleskim jako dwukrotnym ministrze spraw zagranicznych (s. 301). Pan August był nim przed 1932 r., następnie w latach 1939–1940 i ponownie w drugim rządzie gen. Władysława Sikorskiego w latach 1940–1943. Tak więc można chyba stwierdzić bez przesady, iż był trzykrotnym ministrem spraw zagranicznych.

Co najmniej kilka razy czytelnik może odnieść wrażenie, że autor zbyt łagodnie ocenia swego bohatera (s. 334). Ta „wyrozumiałość” jest wyraźna, gdy nawet ewidentne błę-

dy Raczyńskiego stara się usprawiedliwić. Niewątpliwie był takim opisywany wywiad dla „Daily Telegraph”, w którym niepotrzebnie odniósł się do decyzji A. Zaleskiego, nieuznanego przecież przez jego środowisko polityczne za legalnego prezydenta RP już od pięćdziesiątych. Błąd tym bardziej rażący, że dotyczył właśnie braku tzw. dyplomacji.

Przeglądając na koniec zestaw archiwalnych materiałów źródłowych (s. 373), które autor wykorzystał w pracy, odniosłem wrażenie (być może mylne), że przesadnie dużo czasu poświęcił on analizie raportów dyplomatycznych (Archiwum Akt Nowych, Ambasada RP w Londynie), a zbyt mało kwerendzie w Instytucie Pamięci Narodowej, gdzie poszukiwania były raczej skromne (Delegatura w Bydgoszczy i tylko jeden zespół akt archiwalnych). Czy nie należało jednak szerzej zarzucić sieci, wiedząc, że całe uchodźstwo niepodległościowe, czyli także jego przywódcy, było inwigilowane na wiele sposobów?

Interesującym uzupełnieniem pracy są niewątpliwie ciekawe fotografie zamieszczone w formie aneksu na końcu książki. Niemniej i tu zastanawia mnie, dlaczego zamieszczono dwa razy to samo zdjęcie (fot. 26 i fot. 35) z innym opisem sugerującym różnicę kilku lat?

Okładka książki — interesująca pod względem graficznym — także zawiera kontrowersyjny zapis. Najbardziej zaszczytny urząd sprawowany przez bohatera biografii wymieniono na samym końcu w jednym szeregu z funkcjami urzędniczymi po 1945 r.

Ogólnie rzecz biorąc, zastanawiam się też nad ostatnim sformułowaniem, które zresztą też wcześniej stosowałem: „Prezydent RP na Uchodźstwie”. Biorąc pod uwagę, że nie było wówczas w kraju urzędu prezydenta RP, a polskie władze naczelne były jedynymi legalnymi, które reprezentowały ciągłość władzy od czasów Drugiej Rzeczypospolitej, może warto w tym przypadku zrezygnować z tego określenia „na uchodźstwie” i napisać po prostu, że zwieńczeniem wieloletniej kariery dyplomatycznej i politycznej Edwarda Raczyńskiego w służbie Polsce był urząd prezydenta RP, który zaszczytnie sprawował w latach 1979–1986.

Biografię napisaną przez Krzysztofa Kanię, pomimo zgłoszonych tu braków czy potknięć, uważam jednak za pracę ciekawą, przybliżającą czytelnikom wybitną postać polskiej dyplomacji w XX w. W tym sensie omawiana książka stanowi cenny materiał, ponieważ porządkuje podstawowe fakty na temat Edwarda Raczyńskiego i stanowi niewątpliwie inspirację do dyskusji nad jego życiowym dorobkiem. Moim zdaniem choć da się zauważyć dużą sympatię autora do opisywanej postaci i w niektórych miejscach wyraźnie „życzliwą” ocenę bohatera biografii, to jednak nie przekroczono tu stosownej miary. *Per saldo* jest to praca ważna, którą polecam czytelnikom i zachęcam do samodzielnej lektury.

Jacek Piotrowski
Wrocław

*

Myśląc o Edwardzie Bernardzie Raczyńskim, żyjącym przeszło sto lat wybitnym dyplomacie i polityku, ambasadorze Polski w Londynie, działaczu niepodległościowym i społecznym, prezydencie RP na uchodźstwie, do ostatka swych dni służącym Rzeczypospolitej, przypominają się słowa Szymona Askenazego, które ten znamienity historyk zawarł w jednym z wydań swego pomnikowego dzieła — biografii księcia Józefa Poniatowskiego: „Charakter narodowy nieustannie postępować, dojrzewać, trzeźwieć, ale swoistych przyrodzonych cech rdzennych, pomimo ogromnej czasów odmiany, wyzbywać się, zapierać, ani tłumić nie

powinien”¹. Bez wątpienia zyciu i działalności Edwarda Raczyńskiego urodzonemu jeszcze w ostatniej dekadzie XIX w., a zmarłemu w okresie, gdy istniała już III Rzeczpospolita, owa „ogromna czasów odmiana” stale towarzyszyła.

Niełatwo więc napisać naukową biografią takiej osoby jak Raczyński. W ogóle napisanie rzetelnej biografii postaci, której przyszło żyć i działać w XIX i XX w., nie należy do rzeczy prostych. Mnogość źródeł, ich znaczne rozproszenie — szczególnie w przypadku bohatera, którego losy tak ściśle związane były z burzliwymi dziejami polskiego państwa i narodu w ostatnim stuleciu zarówno w okresie Drugiej Rzeczypospolitej, jak i na uchodźstwie — wreszcie pokaźna literatura pozwalająca odtworzyć realia i tło epoki, a właściwie w przypadku Raczyńskiego — epok, w których bohaterowi opracowania przyszło żyć i pracować. Oczywiście jest sprawą jasną, że żadnego rodzaju źródeł nie wolno badaczowi z góry odrzucać, ich selekcja i interpretacja powinna być przeprowadzona z zachowaniem daleko idącej krytyki, lekturą zaś należy objąć w miarę możliwości wszystko, co do tej pory napisano. Jednak przy bardzo rozbudowanej podstawie źródłowej najważniejsze, aby — jak pisał wybitny badacz prof. Stanisław Zakrzewski: „Opracowanie [...], jeżeli nie chce być najzwyczajszym repertorium, zasadniczo nie różnem od repertorium bibliotecznego lub archiwalnego musi się zawsze opierać na twórczo naukowej i syntetycznej myśli pisarza, wyrównywającego sprzeczności, a raczej spajającego je w dzieło własne”².

Autor podjął się więc trudnego zadania. Jest on pracownikiem naukowym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół historii Polski ostatniego stulecia, dziejów dyplomacji pierwszej połowy XX w., a w szczególności historii stosunków polsko–brytyjskich, czego dowodem jest m.in. opublikowana przez niego w 2007 r. w Toruniu rozprawa *Wielka Brytania 1918–1939 w świetle polskich źródeł dyplomatycznych*. W swej pracy naukowej K. Kania dał się także poznać jako redaktor³, w tym również wydawnictw źródłowych⁴. W czasie pracy nad biografią Edwarda Raczyńskiego toruński historyk opublikował również wiele przyczynków dotyczących różnych aspektów jego życia i działalności.

Krzysztof Kania wpisuje się więc w szereg wielu znakomych historyków dziejów najnowszych, którzy tylko w ciągu ostatnich kilkunastu lat na swój warsztat wzięli losy ludzi odgrywających dużą i niekiedy doniosłą rolę w historii Polski XX w. na wielu płaszczyznach działalności politycznej, dyplomatycznej, społecznej, gospodarczej, czy wojskowej, i tylko od początku ubiegłej dekady opublikowali bądź wznovili dużo cennych naukowych biografii i przyczynków. Podkreślić jednocześnie należy, że w ostatnich kilkadziesiąt latach w środowisku osób, które zawodowo zajmują się badaniem przeszłości, znacznie zmienił się odbiór biografii jako naukowej rozprawy. Jeszcze nie tak dawno znakomity historyk prof. Janusz Pajewski na kartach swych wspomnień pisał, iż stosunkowo rzadko przed snem sięga „po prace naukowe — chyba że te lżejsze, np. biografie”⁵. Dziś ten gatunek dziejopisarstwa to coraz częściej rozbudowane, solidnie udokumentowane, o bardzo wysokich walorach poznawczych szczegółowe monografie, nierzadko prace awansowe, których powstanie poprze-

¹ Sz. Askenazy, *Książce Józef Poniatowski 1763–1813*, wyd. IV przejrane i poprawione, Warszawa 1922, s. 9.

² Cyt. za: J. Pisulińska, *Zagadnienie syntezy w refleksji metodologicznej i dziejopisarstwie Stanisława Zakrzewskiego*, w: *Badacze przeszłości wobec wyzwań XIX–XXI wieku*, red. K. Błachowska, Z. Romek, M. Wolniewicz, Warszawa 2013, s. 215.

³ *Polska bez Marszałka. Dylematy pilsudeczyków po 1935 roku. Zbiór studiów*, red. K. Kania, M. Wołos, Toruń 2008.

⁴ *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1932*, red. K. Kania, Warszawa 2011.

⁵ J. Pajewski, *Przeszłość z bliska. Wspomnienia*, Warszawa 1983, s. 204.

działy wieloletnie, żmudne i szeroko zakrojone badania źródłowe przeprowadzane w archiwach rozrzuconych po całym świecie.

Nie inaczej postąpił autor recenzowanej pracy. Krzysztof Kania podczas swych badań objął kwerendą archiwalną zbiory dwudziestu trzech placówek w Polsce, Anglii, Austrii, Francji, Rosji i Stanach Zjednoczonych. Pod tym kątem biografia Edwarda Raczyńskiego jego pióra jest, ośmielam się stwierdzić, kompletna. Wśród archiwaliów główną rolę, co zresztą nie może dziwić, odgrywają materiały zgromadzone w Instytucie i Muzeum Polskim im. gen. Sikorskiego w Londynie — w którym to znajduje się m.in. obszerna kolekcja Edwarda Raczyńskiego — oraz zespoły przechowywane w warszawskim Archiwum Akt Nowych. Pozostałe archiwa spełniają funkcję uzupełniającą, co jednak nie znaczy, by zdeponowany w nich materiał źródłowy nie wzbogacał pracy toruńskiego badacza. Ponadto autor dzięki aktywności swego bohatera na polu pisarskim miał możliwość sięgnięcia do licznych tekstów samego Raczyńskiego. Konfrontował je jednak z materiałem archiwalnym bądź nim go uzupełniał. Imponująco wygląda zestawienie bogato wykorzystanej przez Krzysztofa Kania prasy, zarówno polskiej, jak i zagranicznej (przede wszystkim brytyjskiej). Również w literaturze przedmiotu, która z natury rzeczy musi obejmować swą treścią bardzo szerokie ramy chronologiczne związane z życiem Raczyńskiego, nie można doszukać się braków i uchybień. Rzecz prosta przy tak głębokim spektrum spraw i wydarzeń, w których bądź to uczestniczył sam bohater książki Kani, bądź miały one miejsce za jego życia i stanowiły tzw. tło do jego biografii, odnośna literatura musiała być poddana przez autora pracy należytej selekcji. Bibliografia sporządzona jest według klasycznego, rzecz by można, wzorca. Pojawiają się w niej jednak, co jest jedynie znakiem obecnych czasów, *Źródła internetowe*. W bibliografii znajdziemy również kategorię *Relacje, wystąpienia konferencyjne*, na którą składa się korespondencja autora oraz notatki z rozmów z rodziną Edwarda Raczyńskiego oraz jeden tekst nieogłoszonego drukiem referatu prof. Dariusza Stoli. Zastanawiam się, czy nie lepiej byłoby włączyć wspomniane listy i notki do źródeł archiwalnych jako prywatne zbiory autora, a tekst D. Stoli skategoryzować po prostu jako prace nieopublikowane.

Swoją liczącą przeszło czterysta stron pracę, której cel: „ukazanie sylwetki wybitnego polityka i dyplomaty — Edwarda Bernarda Raczyńskiego”, jest jasny, Krzysztof Kania podzielił na cztery rozdziały, te zaś na dalsze mniejsze części. Książka została poprzedzona krótkim wstępem oraz zwieńczona zakończeniem. Oprócz bibliografii rozprawę opatrzone sporządzonym w języku angielskim abstraktem, indeksem osób oraz spisem ilustracji. Te ostatnie (w sumie sześćdziesiąt trzy) znalazły się na specjalnej wkładce umieszczonej na samym końcu książki. Przedstawiają one Edwarda Raczyńskiego w różnych momentach jego życia — od dzieciństwa do późnej starości. Ramy chronologiczne pracy są klarowne i zawierają się, z wyjątkiem przedstawienia losów antenatów Raczyńskiego, w latach życia bohatera. Autor zastosował układ chronologiczno-problemowy. I właśnie w związku z tym mam kilka uwag i refleksji, które w tym miejscu chciałbym poczynić. W mojej opinii na kartach swej rozprawy K. Kania położył bowiem zbyt silny nacisk na pierwszy element wspomnianego wyżej układu. Trzymanie się, niekiedy bardzo usilne, ścisłej i dokładnej chronologii życia bohatera książki powoduje, iż w odbiorze lektury biografia Raczyńskiego nieraz zamienia się w kalendarium jego życia. Do tego dochodzi spore nagromadzenie bardzo szczegółowej często faktografii dotyczącej bohatera książki. Nie jest to oczywiście mój zarzut pod adresem autora, wręcz przeciwnie. Zgadzam się z prof. Stefanem Kieniewiczem, który kiedyś stwierdził, że „ktoś kiedyś powinien ustalić zasadnicze fakty; niech później inni snują na ich temat wariacje”⁶. Oddaję to toruńskiemu historykowi i odnoszę to do jego

⁶ S. Kieniewicz, *Głos w dyskusji*, „Kwartalnik Historyczny” 1964, nr 3, s. 728.

całej rozprawy, iż pod tym względem wykonał niekiedy iście benedyktyńską pracę. Moja uwaga sprowadza się do tego, że odbyło się to nieraz kosztem przedstawienia szerszego tła problemowego działalności Raczyńskiego, które niekiedy gdzieś w narracji Krzysztofa Kani ucieka. Jak wiadomo, każda książka z natury rzeczy adresowana jest do tych osób, które po prostu po nią sięgną. Autor nie zastrzegł, i słusznie według mnie, że jego praca w sposób szczególnie przeznaczona jest do rąk zawodowych historyków. Sam stwierdził, iż ma nadzieję, że znajdzie ona odbiorców w szerszym kręgu czytelników (s. 368). Dlatego też uważam, iż poszerzenie wątków i kwestii związanych z tłem biografii Raczyńskiego, w szczególności międzynarodowych uwarunkowań jego pracy w dyplomacji, choć zapewne przełożyłoby się na wzrost objętości rozprawy, pozytywnie odbiłoby się na lekturze książki. Na tę chwilę pracę toruńskiego historyka poleciłbym bowiem jedynie osobom zawodowo parającym się historią.

W pierwszym rozdziale swej pracy autor zajął się *Pochodzeniem, edukacją i początkami kariery dyplomatycznej (1891–1932)* swojego bohatera. W sposób pełny przedstawił pochodzenie Raczyńskiego i wpływ rodziców (w szczególności matki, co nieraz na dalszych kartach pracy będzie podkreślane) na młodego Edwarda. Późniejszy ambasador po studiach odbytych na uniwersytetach w Lipsku, Krakowie oraz w Szkole Nauk Politycznych i Ekonomicznych w Londynie w 1918 r. znalazł zatrudnienie w austro-węgierskim przedstawicielstwie dyplomatycznym w Warszawie. Niestety, nie dowiadujemy się, co skłoniło go do podjęcia tej pracy. Tym bardziej, że Raczyński, wspominając okres Wielkiej Wojny, pisał, iż jako Wielkopolanin „życzył zwycięstwa koalicji” (s. 30). W ogóle okres 1915–1918 — od zakończenia nauki w stolicy Wielkiej Brytanii po wstąpienie do służby zagranicznej Habsburgów — znika z kart książki K. Kani. Nie znamy więc nie tylko motywów, ale i zapatrywań na sprawę polską Raczyńskiego w tym czasie. Dziwić również może, że przyszły prezydent RP na uchodźstwie — związany bezpośrednio przed wybuchem pierwszej wojny światowej w swych latach młodzieńczo-szkolnych z Krakowem — wspominał później, iż podówczas „o Piłsudskim nic nie wiedziałem” (ibidem).

Służba Raczyńskiego w austro-węgierskiej dyplomacji trwała zaledwie kilka miesięcy. Jeszcze w tym samym roku wstąpił on do Szkoły Podchorążych w Komorowie. Również w tym przypadku nie znamy przyczyn podjęcia przez niego tej decyzji. Jest to o tyle ciekawe, że Raczyński miał spore problemy ze wzrokiem, które w ostatnim okresie jego długiego życia doprowadziły go do całkowitej ślepoty. Jak udało mu się przejść badania lekarskie? Ciekawski czytelnik dowiaduje się dopiero w *Zakończeniu*, że przyjęcie do komorowskiej szkoły było możliwe „tylko i wyłącznie na skutek uniknięcia badania wzroku” (s. 364). Nie wiemy jednak, jak do tego doszło. W marcu 1919 r. Raczyńskiego oddelegowano jako podofficera kancelaryjnego do attachatu wojskowego polskiej placówki w Bernie. Wkrótce potem objął on funkcję sekretarza I klasy w poselstwie Rzeczypospolitej w Kopenhadze, gdzie spędził trzy lata, po czym przeniesiony został na stanowisko sekretarza polskiego przedstawicielstwa w Londynie. W brytyjskiej stolicy Raczyński spędził cztery lata. W tej części pracy K. Kania koncentruje się w głównej mierze na analizie obowiązków bohatera w polskiej placówce oraz sporządzanych przez niego raportów dotyczących przede wszystkim wewnętrznej polityki angielskiej.

Jego misja w Londynie dobiegła końca wiosną 1926 r. W związku z chorobą i w konsekwencji śmiercią ojca Raczyński spędził kwiecień i maj tego roku w Polsce. Niestety, nie znamy opinii późniejszego ambasadora na temat przejęcia — i jego sposobu — władzy nad Wisłą przez Józefa Piłsudskiego. Nie dowiadujemy się również z kart książki o stosunku Raczyńskiego do nowej ekipy rządzącej. W każdym razie już w lipcu 1926 r. objął on nową funkcję w centrali MSZ — został sekretarzem w Departamencie Polityczno-Ekonomicznym, wkrótce zaś po tym przeniesiono go na stanowisko sekretarza w Wydziale Wschodnim MSZ.

Jak wiadomo, kierownictwo tego wydziału od czasu zamachu majowego zdominowane było przez bardzo oddanych Piłsudskiemu ludzi, takich jak Tadeusz Hołówko czy Tadeusz Schaetzel. Raczyński musiał więc być traktowany przez nową ekipę co najmniej jako „apolityczny” fachowiec. Zresztą w czasie swej pracy w Wydziale Wschodnim połączyły go z Hołówką bardzo dobre relacje. Zapracentowało to w 1931 r. objęciem przez Raczyńskiego funkcji Naczelnika Wydziału Ustrojów (Organizacji) Międzynarodowych w MSZ.

Rozdział II, *W Genewie i w Londynie (1932–1939)*, przynosi rozważania dotyczące Raczyńskiego i jego pracy jako stałego delegata RP przy Lidze Narodów w Genewie (1932–1934) oraz ambasadora Polski w stolicy Wielkiej Brytanii. Misja Raczyńskiego zbiegła się w czasie z trwającą w Genewie od lutego 1932 r. Konferencją Rozbrojeniową i właśnie kwestie z nią związane w głównej mierze zaprzętały głowę polskiego delegata. Jego największym chyba sukcesem na tym polu było podpisanie 3 VII 1933 r. w Londynie konwencji o określeniu napaści, w negocjacjach nad którą silnie partycypował. Oprócz tego polski przedstawiciel uczestniczył w wielu rozmowach i dyskusjach dotyczących problemu rozbrojeniowego, a także spraw, które w owym czasie szczególnie zajmowały Genewę, czyli np. konflikt japońsko–chiński. W tej ostatniej sprawie Raczyński wykazywał się nawet pewną inicjatywą w celu pokojowego zakończenia wojny na Dalekim Wschodzie. Wszystkie te wątki, a także bezpośrednio dotyczące spraw polskich, jak choćby narastającej emancypacji Wolnego Miasta Gdańska, pojawiają się na kartach książki Kani jedynie w ścisłym kontekście pracy i zadań Raczyńskiego. Są one więc zasygnalizowane, ale nie doczekują się pełniejszego wyjaśnienia — nie są doprowadzone do końca. Problem ten daje się zauważyć już wcześniej, by wspomnieć jako przykład, że autor, pisząc o układzie w Rapallo, nie wymienia układających się w nim stron (s. 37).

Druga część rozdziału poświęcona jest pracy Raczyńskiego na placówce w Londynie jako ambasadora RP. Był to niewątpliwie awans późniejszego prezydenta RP na uchodźstwie, na który zasłużył sobie ciężką pracą w Genewie i wypracowanymi wówczas przyjaznymi stosunkami z szefem polskiego MSZ. Londyńska placówka obok Berlina, Moskwy i Paryża była wówczas najważniejsza z perspektywy polskich interesów. Nie wiemy, z jakimi instrukcjami Raczyński wybierał się do stolicy Zjednoczonego Królestwa. Pracy jednak miał sporo, i to na wielu płaszczyznach funkcjonowaniu polskiej ambasady. Szkoda, że Krzysztof Kania w tej części książki nie scharakteryzował choć pokrótce działalności samej placówki, a także pominął zupełnie w swym wywodzie współpracowników Raczyńskiego, koncentrując się jedynie na jego osobie. Znaczenie ambasady i rola samego jej szefa jak wiadomo wzrastały wraz z coraz większym międzynarodowym napięciem w Europie pod koniec lat trzydziestych ubiegłego stulecia. Raczyński lojalnie wypełniał zadania postawione mu przez Józefa Becka, choć w czasie kryzysu czechosłowackiego we wrześniu i październiku 1938 r. i zajęciu przez Polskę Zaolzia nosił się nawet z zamiarem rezygnacji ze stanowiska. W dzienniku zapisał: „Ostatnie tygodnie należą do szczególnie przykrych dla mnie jako dyplomaty i jako Polaka” (s. 142). Po wojnie zaś wspominał, iż ówczesna polityka Becka „mogła być prowadzona z większą rozważą i w mniej mocarstwowy sposób” (ibidem). Jak widać, niewiele wówczas nawet spośród współpracowników Becka zdawało sobie sprawę z geopolitycznych planów szefa MSZ wyrażających się w koncepcji Międzymorza czy też Trzeciej Europy. Po latach ciekawą opinię na temat zaangażowania się Polski w kryzys sudecki wyraził również ówczesny ambasador RP w Turcji Michał Sokolnicki, który stwierdził, że „Polska, gdyby nie wystąpiła samodzielnie 1 października, zdana by była, podobnie jak Węgry, na arbitraż niemiecko–włoski, a wobec ustępliwości Mussoliniego we wszystkich kwestiach żywotnych dla Niemiec, na wyrok Ribbentropa”⁷.

⁷ M. Sokolnicki, *W pętach cynizmu*, „Wiadomości”, Londyn 1949, nr 9/152, s. 2.

Kolejne miesiące przyniosły znaczne pogorszenie się relacji polsko–niemieckich. Dopiero pod koniec listopada Raczyński dowiedział się od Becka o żądaniach wysuwanych pod adresem Polski ze strony Niemiec. Nie wiemy, jak na nie zareagował i czy w jakikolwiek sposób się do nich odniósł. Raczyński był jednym z ojców zbliżenia polsko–angielskiego i podpisania tzw. „Punktacji” 7 IV 1939 r., która — jak dziś wiemy — była ze strony Brytyjczyków jedną z kart w grze z Hitlerem o kompromis mający zapobiec wybuchowi wojny. Ponadto, z czego zdawał sobie sprawę Raczyński, Londyn zyskał gwarancję, że Polska nie pozostanie obojętna, gdyby Niemcy rozpoczęły konflikt od uderzenia swych wojsk na Zachodzie. Mylił się jednak według mnie ambasador, twierdząc — jak pisze Krzysztof Kania — że Beck był gotów do „przyjścia z pomocą Anglii” w razie zagrożenia Belgii czy Holandii (s. 154). Ciekawą sprawą, jaką wówczas przyszło zająć się Raczyńskiemu, była kwestia brytyjskiej pożyczki, o którą w kwocie 60 mln funtów zabiegała Polska. Rząd brytyjski postawił Polakom warunek m.in. ograniczenia eksportu polskiego węgla oraz przeprowadzenia sanacji polskiego systemu walutowego. Było to wyraźnie mieszane się do wewnętrznej polityki polskiego rządu — dla piłsudczyków rzecz absolutnie nie do zaakceptowania. W związku z tym Beck uznał „dalsze rokowania o kredyt finansowy za bezprzedmiotowe” (s. 157). Raczyński, jak podkreśla autor książki, „miał inne zdanie od szefa polskiej dyplomacji” (ibidem). Układ polsko–angielski o wzajemnej pomocy podpisany 25 VIII 1939 r. nie zapobiegł wojnie. Nie zgadzam się jednak z ambasadorem, który po latach wspominał, że „przypisywanie polityce polskiej decydującego wpływu na bieg historii to megalomania” (s. 161). W geopolitycznej konstelacji roku 1939, jak ostatnio przypominał prof. Marek Kornat, głos Polski był kluczowy⁸.

W rozdziale III Krzysztof Kania przedstawił Edwarda Raczyńskiego jako *Ambasadora i kierownika Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Londynie (1939–1945)*. Autor pokazał jakże ciężką pracę ambasadora we wrześniu 1939 r. i jego zabiegi o pomoc angielską. Nie znamy opinii ambasadora na temat bezczynności brytyjskiego rządu, który choć wykazał się względem Polski solidarnością polityczną, to odmówił jej realnej pomocy. Raczyński skomentował za to politykę Francji wobec mających zajść zmian na czele polskich władz po internowaniu dotychczasowego rządu i prezydenta w Rumunii. „Nie chodziło mi o personalia — pisał, myśląc o wyborze na prezydenta Bolesława Wieniawy–Długoszowskiego — ale przede wszystkim o fakt, że z klęski naszej w polu unieśliśmy tylko i nade wszystko impponderabilia: naszą państwowość, sojusze, konstytucję. A tymczasem nasz własny sojusznik potraktował jeden z naszych skarbów jako błahy, nic nie znaczący liczman” (s. 172). Jest rzeczą ciekawą, choć przez autora nieporuszoną, czy ambasador pozostawał w jakichś kontaktach na gruncie londyńskim, i to nie tylko w pierwszym okresie wojny, z przebywającymi tam piłsudczykami. W każdym razie Raczyński po przejęciu władzy przez gen. Sikorskiego pozostał na swoim stanowisku. Uratowała go, jak się wydaje, ogromna estyma, jaką cieszył się w kręgach brytyjskich decydentów, co nie uszło uwadze nowego polskiego rządu. Sikorski w rozmowie z ambasadorem stwierdził, że „wyraża zgodę na współpracę, pod warunkiem, że będzie ona na zasadzie zdecydowanego porzucenia tamtego obozu i przejścia do jego” (s. 179). Tak więc w myśl przytoczonego zdania Polską zaczął rządzić nowy, „jego” — gen. Sikorskiego — obóz.

W dalszej części rozdziału autor scharakteryzował pracę i działalność Raczyńskiego w tych bardzo ciężkich dla polskiej państwowości latach wojny zarówno jako ambasadora, a od kryzysu rządowego związanego z podpisaniem układu Sikorski–Majski w końcu lipca 1941 r., kierownika polskiego MSZ. Wspomniany układ Raczyński oceniał jako „nienajgor-

⁸ M. Kornat, *Polityka zagraniczna Polski 1938–1939. Cztery decyzje Józefa Becka*, Gdańsk 2012.

szy” (s. 213). W swych dalszych pracach późniejszy prezydent RP na uchodźstwie mocno angażował się w proces zbliżenia polsko–czeskosłowackiego i związanych z nim nieudanych ostatecznie koncepcji federacyjnych, zajmował się relacjami polsko–sowieckimi, polską polityką na angielskim gruncie, będąc częstym i niekiedy natrętnym, co rzecz jasna należy mu zapisać *in plus*, gościem w brytyjskim Foreign Office, czy też choćby stosunkami ze Stanami Zjednoczonymi i przygotowaniem za oceanem wizyt gen. Sikorskiego. Interesował również mocarstwa zachodnie sprawami kraju — problemami polskiego podziemia, a także niemiecką polityką terroru wobec okupowanego państwa. Unikał przy tym wewnętrznych gier i „gier” w łonie polskiego uchodźstwa politycznego. Po śmierci Sikorskiego i przejęciu władzy przez Stanisława Mikołajczyka Raczyński stracił swą mocną pozycję, którą z czasem zdobył u boku generała. Ostatni okres wojny to kolejny dramat i konsekwentny upadek sprawy polskiej podczas drugiej wojny światowej przebiegający po linii Moskwa–Teheran–Jałta, którego Raczyński był bardzo bliskim świadkiem, zważywszy na jego kontakty u Brytyjczyków i słabe notowania rządu Tomasza Arciszewskiego. Był on jednak, zresztą jak cała polska dyplomacja, wobec zachodzących wydarzeń bezsilny. Kwestie te — sprawa polska podczas przełomowych konferencji ministrów spraw zagranicznych i przywódców tzw. Wielkiej Trójki — jak sądzę, powinny zająć więcej miejsca w książce Krzysztofa Kani. Miały one bowiem również bezpośredni wpływ na późniejsze losy bohatera jego pracy. Tymczasem w tekście nie znajdziemy nawet ustaleń podjętych podczas wspomnianych spotkań przedstawicieli USA, Wielkiej Brytanii i ZSRS, co tylko potwierdza tezę, iż „zwykły” czytelnik będzie miał spore trudności z lekturą książki toruńskiego badacza.

Ostatni rozdział *Na emigracji (1945–1991)* został poświęcony jakże prężnej działalności Raczyńskiego na uchodźstwie po zakończeniu zmagani wojennych. W przypadku ambasadora pozostanie na emigracji była rzecz prosta jedyną możliwą decyzją. Od pierwszych tygodni po cofnięciu przez mocarstwa uznania dla polskiego rządu w Londynie Raczyński mocno zaangażował się w życie polskiego wychodźstwa, nie tylko w Wielkiej Brytanii. Już wkrótce po wojnie stał się czołową postacią wśród Polaków udzielających się w Interim Treasury Committee for Polish Questions. Komitet ten, a wraz z nim ambasador, odegrał niebagatelną rolę w organizowaniu polskiego wychodźstwa w okresie powojennym i pomocy dla niego. Raczyński przy tym wciąż utrzymywał swoje znajomości i kontakty w kręgach brytyjskiego Foreign Office. Polskie sprawy, nie tylko emigracyjne, ale również kraju, ambasador podnosił, uczestnicząc i angażując się w pracach Komisji Europy Środkowo–Wschodniej przy Ruchu Europejskim oraz w tzw. Międzynarodówce Liberalnej.

Główną aktywność Raczyński przejawiał jednak na gruncie polskiej polityki na angielskiej ziemi. Na sercu leżała mu oprócz kwestii społeczno–socjalnych sprawa zjednoczenia polskiej emigracji politycznej. W latach 1954–1972 był jedyną osobą, która przez wszystkie kadencje zasiadała w Radzie Trzech. W latach 1979–1986, co można uznać za zwieńczenie jego długoletniej kariery politycznej i służby dla Polski, piastował godność prezydenta Rzeczypospolitej na uchodźstwie. Przez te wszystkie lata żywo zainteresowany był również sprawami kraju, zachodzącymi w nim zmianami oraz — z czasem — powstaniem, rozwojem i działalnością demokratycznej opozycji. Dzięki byłemu ambasadorowi i organizowanym przez niego zbiórkom oraz innego rodzaju inicjatywom polska emigracja na Wyspach Brytyjskich wspierała niekiedy znacząco finansowo podziemie w kraju. Rozdział ten, w kontekście moich poprzednich uwag, pod względem naszkicowania przez autora tła — istoty emigracyjnych sporów i podziałów, polityki polskiej na uchodźstwie, sytuacji Polaków w Anglii, relacji z krajem itd. — wypadł chyba najlepiej.

Prof. Roman Wapiński, autor kilku biografii, swego czasu stwierdził, że „można sobie wyobrazić [...] bliską doskonałości biografię typowego człowieka polityki (homo politicus), w której znajdziemy jedynie podstawowe informacje o jego życiu prywatnym i wykraczają-

cych poza sferę polityki zainteresowań”⁹. Książka Krzysztofa Kani jest taką właśnie pracą, choć nie wiem, czy wzorzec przywołany wyżej przez znamienitego historyka da się określić mianem „doskonałości”. Osobiście wołałbym szerzej zajrzeć poza gabinet Raczyńskiego i dyplomatyczne salony, na których bywał. Z kart przygotowanej przez toruńskiego historyka rozprawy zniknął bowiem prawie zupełnie Raczyński — człowiek, mąż, ojciec; pozostał Raczyński — polityk i urzędnik. Oczywiście wątki prywatno-rodzinne, choć sporadycznie, pojawiają się na łamach recenzowanej książki, jednak jakby gdzieś na dalekim uboczu, wtrącone mimochodem w główny tok wywodu. Można się rzecz jasna zastanawiać, czy był to celowy zabieg autora, czy wynikało to z rodzaju zachowanego materiału źródłowego. W czasie lektury nieraz brakowało mi również odautorskiego komentarza i opinii Krzysztofa Kani, które chciałbym poznać w kontekście licznie przywoływanych tekstów, relacji, wspomnień itd. samego Raczyńskiego. Ten ostatni często zabiera głos, rzadko zaś się dowiadujemy, co o tym myśli autor pracy. W ogóle toruński historyk z wielką precyzją dba o to, aby swoją narrację prowadzić jedynie w oparciu o istniejące dokumenty i literaturę. Tam, gdzie nie ma źródeł, nie szafuje niepotrzebnie wątpliwymi hipotezami i interpretacjami — co zresztą bardzo dobrze świadczy o jego warsztacie — spod znaku psychologicznych analiz działalności Raczyńskiego, takich, a nie innych przyczyn jego postępowania oraz sposobu myślenia. Przywoływany już Michał Sokolnicki, nie tylko dyplomata, ale również wybitny historyk, stwierdził, że „biograf chcąc wejść w psychologię swego bohatera, przedstawia — siebie samego”¹⁰. Tego Krzysztof Kania uniknął. Podczas lektury miałem także nieodparte wrażenie daleko idącej sympatii autora do bohatera jego książki. Edward Bernard Raczyński Krzysztofa Kania jawi się niczym postać ze spizu. Zastanawiałem się, czy to jest tylko moje odczucie, gdy z odpowiedzią przyszedł mi sam autor. „Zastanawiam się — napisał K. Kania — czy Raczyński miał słabe punkty jako człowiek oraz dyplomata i ich nie znajduję. Za wyjątkiem kilku decyzji — dodaje autor — które można policzyć na palcach jednej ręki, jego działalność dyplomatyczną i polityczną trzeba ocenić jako wzorową. [...] Raczyński był i nadal pozostaje punktem odniesienia dla innych dyplomatów czy polityków, którzy powinni z uwagą prześledzić jego dokonania, a nawet stawiać go za wzór do naśladowania” (s. 367, 368).

Wszystkie te moje uwagi można uznać rzecz prosta za tzw. czepialstwo. To jednak tylko dobrze świadczy o autorze i jego recenzowanym dziele. Nie ma bowiem większych obszarów w pracy Krzysztofa Kania, może z wyjątkiem wspomnianych kwestii koncepcyjnych związanych z tem głównego wywodu oraz przedstawieniem bohatera jako typowego *homo politicus*, które można byłoby poddać surowej krytyce. Nie jest to oczywiście praca idealna, bo takie nie istnieją. Można było ją inaczej przemyśleć — pewne sprawy dodać, inne rozbudować, a jeszcze inne zmienić; niemniej należy jej się bardzo wysoka ocena. To dobrze, że pojawiła się ona na księgarskich rynkach, a Krzysztof Kania dołączył do grona historyków-biografów, spod których pióra wyszły prace rzetelne, świetnie udokumentowane i przede wszystkim — potrzebne. Na początku tej recenzji stwierdziłem, że autor podjął się trudnego zadania, podejmując się próby napisania biografii Edwarda Bernarda Raczyńskiego. Wyszedł jednak z niej jak najbardziej obronną ręką.

Krzysztof Kloc
Kraków

⁹ R. Wapiński, *Ignacy Paderewski*, wyd. II, Wrocław 2009, s. 6.

¹⁰ M. Sokolnicki, *Historia jako wykładnik rzeczywistości*, „Wiadomości”, Londyn 1961, nr 36/805, s. 1.

Andrzej de Lazari, Oleg Riabow, Magdalena Żakowska, *Europa i Niedźwiedź*, Warszawa 2013, Centrum Polsko–Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, ss. 319

Andrzej de Lazari, historyk idei i politolog, profesor Uniwersytetu Łódzkiego, jest autorem licznych publikacji poświęconych Rosji oraz stosunkom polsko–rosyjskim¹. Również współautorzy omawianej książki, Oleg Riabow i Magdalena Żakowska, znani są m.in. z poprzednich wspólnych opracowań².

Europa i Niedźwiedź to praca poświęcona poważnej tematyce, mimo że tytuł, a także fakt, iż autorzy jako podstawowe źródło wykorzystali karykatury, mogą wydawać się nieco mylące. Jednak owe z pozoru *wiesiołyje kartinki* są często niewesołe, a czasami wręcz napawają grozą. Niedźwiedź bowiem zazwyczaj bywał groźny (i tak go przedstawiano), choć zdarzały się wypadki ukazywania go pod postacią poczciwego misia.

Książka składa się z dziesięciu rozdziałów poprzedzonych krótkim tekstem wprowadzającym (*Czy metafory potrafią zabijać?*) i zamkniętych podsumowaniem (*Dlaczego świat wciąż boi się rosyjskiego niedźwiedzia?*). Ważnym dopełnieniem są zamieszczone ilustracje (287); ich jakość pozostawia jednak wiele do życzenia, zapewne dlatego, że głównie zaczerpnięto je z internetu. Dziwna wydaje mi się konstrukcja omawianej pracy. Część I liczy 12 stron, część II — 18, a wspomnianych dziesięć rozdziałów umieszczono w liczącej ponad 250 stron i mającej zasadnicze znaczenie części III (*Rosja–niedźwiedź: historia symbolu*). Można przypuszczać, że scalenie dwóch pierwszych części książki w jednym rozdziale wstępnym uczyniłyby całość bardziej przejrzystą.

Na początku autorzy formułują założenia swojego opracowania: „Celem naszej książki jest zbadanie semiotyki rosyjskiego niedźwiedzia w Rosji i kulturach europejskich oraz etapów jego rozwoju. Pragniemy prześledzić wpływ niedźwiedziej metafory na postrzeganie Rosji w świecie, a także sposób, w jaki wykorzystuje się go do legitymizacji/delegitymizacji rosyjskiej władzy oraz w polityce rosyjskiego nacjonalizmu. Chcemy zanalizować rolę odgrywaną przez wspomniany symbol w stosunkach międzynarodowych oraz procesie integracji europejskiej.

Metodologia pracy zasadza się na założeniu, że niedźwiedzie postrzeganie Rosji tworzone było pod wpływem, z jednej strony specyfiki kulturowej danych narodów, ich zaprogramowania kulturowego, z drugiej zaś — uniwersalnych mechanizmów związanych z: 1) konstruowaniem obrazu wroga, 2) potrzebą budowania narodowej i „europejskiej» samoświadomości — tak w kulturach europejskich, jak i w samej Rosji — w opozycji do siebie nawzajem” (s. 12).

Zastrzeżenia do konstrukcji nie przesłaniają faktu, że w I i II części książki znalazły się interesujące odniesienia do literatury europejskiej, znaczące przykłady spojrzenia na problematykę niedźwiedzia z perspektywy psychologów, socjologów, politologów, antropologów, historyków i historyków sztuki. *Niedźwiedź w europejskiej mitologii* (tytuł II części) jest potrzebnym, choć skrótowym wprowadzeniem do zasadniczego tematu³.

¹ Do ważniejszych należą: *Idee w Rosji — Idei w Rossii — Ideas in Russia. Leksykon rosyjsko–polsko–angielski*, red. A. de Lazari, t. I–V, Łódź 1999–2004, oraz *Katalog wzajemnych uprzedzeń Polaków i Rosjan*, red. idem, Warszawa 2006.

² Por. np. dokonany przez M. Żakowską polski przekład opublikowanej najpierw po rosyjsku książki A. de Lazari i O. Riabowa: *Polacy i Rosjanie we wzajemnej karykaturze*, Warszawa 2008.

³ Upomniałabym się zwłaszcza o sięgnięcie do przysłów. Nawet z powierzchownego porównania wynika, że w tradycji rosyjskiej można znaleźć wyraźnie więcej przysłów odwołujących się do niedźwiedzia niż w Europie Zachodniej, por.: *PROVERBS, Proverbes, Sprichwörter, Proverbi, Proverbios, Po-*

Zapoznając czytelnika z historią symbolu Rosji–niedźwiedzia (część III), autorzy przypominają dwa ważne i trwale stereotypy. To postrzeganie Rosji jako Północy i jako krajiny Wschodu. Już w czasach przednowożytnych ukształtowała się symboliczna więź między niedźwiedziem, Północą a wyobrażeniem zła. Prawdopodobnie skojarzenie państwa moskiewskiego z Północą rozpowszechniło się za sprawą kolonistów niemieckich, którzy w średniowieczu nawiązali kontakty z mieszkańcami Rusi znad Bałtyku. Z okresu wojen o Inflanty (XVI w.) pochodzą kazania Marcina Lutra opisujące piekło jednoznacznie usytuowane na obszarze Moskowii, a także księga alegorii autorstwa benedyktyna Hieronima Laurentiusa, w której niedźwiedź został przedstawiony jako symbol grzesznej Północy. W siedemnastowiecznych rozprawach religijnych Północ była zazwyczaj ukazywana jako siedziba zła.

Ugruntowanie się europejskiego stereotypu Rosji uosabiającej zacofany Wschód przypada na wiek XIX. Jednak już na przełomie XV i XVI w., w okresie wojny pomiędzy państwem polsko–litewskim a Moskwą, krakowski astronom i filozof Jan z Głogowa opracował traktat *Introductorium cosmographiae*, w którym znalazło się alegoryczne przedstawienie Europy jako smoka w walce z usiłującym chwycić go za gardło niedźwiedziem. Postać smoka została umieszczona na tle Rzeczypospolitej, natomiast azjatycki niedźwiedź — to uosobienie państwa carów („imperium zła”). Tak więc Jan z Głogowa, twórca dzieła stanowiącego interpretację *Kosmografii* Ptolemeusza, jest uznawany za autora najwcześniejszej wzmianki o Rosji będącej częścią Azji i o Rosjanach jako wschodnich barbarzyńcach.

Zdaniem autorów stereotyp Rosji jako Wschodu ukształtował się w Europie na dobre dopiero po kongresie wiedeńskim, a rozpowszechnił się i stał się dominujący w okresie wojny krymskiej. Wizerunkom Rosji–Północy oraz Wschodu odpowiadają „dwa główne niedźwiedzie wyobrażenia tego państwa” (s. 46). Północne cechy symbolizuje biały niedźwiedź polarny, natomiast wschodnie — niedźwiedź brunatny.

Niezmiernie interesująca i pełna różnorodnych wątków jest historia widzenia Rosji jako niedźwiedzia od XVI w. aż po nasze czasy. Oto dwa przykłady zaczerpnięte z twórczości Szekspira. W dramacie *Henryk V* książę Orleanu wypowiada następujące słowa pod adresem Anglików: „Głupie kundle! Rzucają się na osłep w paszczę rosyjskiego niedźwiedzia, a ten miażdży im czaszki jak zgniłe jabłka”. Natomiast Makbet w dramacie o tym samym tytule mówi: „Wszystko uczynię, co śmie czynić człowiek: / Zbliż się jak niedźwiedź rosyjski, kudłaty [...]” (oba cytaty na s. 52). Można przywołać liczne przykłady posługiwania się w literaturze pięknej metaforą rosyjskiego niedźwiedzia. Odnosi się to między innymi do literatury brytyjskiej epoki oświecenia. Np. Alexander Pope w jednym z wierszy następująco określił nieudolnych monarchów: „To rosyjskie niedźwiedzie, nie wybrańcy Boga” (s. 53).

Ciekawostką są wizerunki niedźwiedzi na szesnasto– i siedemnastowiecznych mapach geograficznych. Jak podkreślają autorzy, nie zawsze jednak symbolizowały one Rosję.

Poczynając od lat siedemdziesiątych XVIII w., przedstawienie niedźwiedzia staje się w angielskiej karykaturze politycznej najczęściej stosowaną metaforą państwa rosyjskiego. W tym okresie na rycinach o aktualnej tematyce nierzadko pojawia się Polska. Z końcem stulecia, a więc w okresie rozbiorów, sprawa polska coraz bardziej interesuje rysowników. Przykładem jest odnosząca się do rzezi Pragi rycina z 7 I 1795 r. zatytułowana *Królewska rekreacja*. Jej autor, Isaac Cruikshank, sportretował Katarzynę II z niedźwiedziem u boku, przyjmującą od Aleksandra Suworowa „Zbiór Dziesięciu Tysięcy Główn, troskliwie oddzielo-

słowici. A Comparative Book of English, French, German, Italian, Spanish and Russian Proverbs with a Latin Appendix, red. J. Gulski, Amsterdam–London–New York 1971; R. Stypuła, *Słownik przysłów rosyjsko–polski i polsko–rosyjski*, Warszawa 1974.

nych od grzesznych ciał następnego dnia po Kapitulacji”. Suworow został ukazany z szablą pod pachą i Aktem o Kapitulacji Warszawy (s. 66, reprodukcja na s. 67).

Podsumowując początkowy okres (wiek XVI–XVIII) obecności tytułowego symbolu w świadomości Europejczyków, autorzy zauważają znaczący wpływ Polaków i sprawy polskiej na jego rozpowszechnienie się. Pod koniec XVIII w. wizerunek Rosji–niedźwiedzia ugruntował się w dyskursie zachodnioeuropejskim. Posługiwanie się niedźwiedzią metaforą wskazywało na przypisywanie Rosji i Rosjanom takich cech jak barbarzyństwo, brutalność, obcość i nieprzystosowanie do kulturalnego, postępowego świata, a także agresywność, nieobliczalność, lenistwo.

Poświęcony wiekowi XIX rozdział II obfituje w ciekawe wydarzenia i – jeśli tak można powiedzieć – przedstawia aktywny udział niedźwiedzia w toczących się dynamicznie wypadkach. W tej części opracowania ukazano ważniejsze konflikty o zasięgu nie tylko europejskim, ale i światowym, m.in. wojny napoleońskie, sprawę polską, wojnę krymską, wojnę rosyjsko-turecką z lat 1878–1879 (podrozdział zatytułowany *Święta misja rosyjskiego włamywacza*) poprzez analizę głównie karykatur z rosyjskim niedźwiedziem w roli znaczącego gracza.

Przykłady zaczerpnięte z literatury pięknej i memuarystyki przytoczono na początku rozdziału. Znajdujemy m.in. cytaty z powieści Victora Hugo *Rok 93* (1873), w którym słowa „rosyjski niedźwiedź” autor wkłada w usta Dantona dyskutującego z Maratem i Robespierre’em o najważniejszych dla republiki zagrożeniach: „Tego już za dużo! [...] widzieć niebezpieczeństwo na zachodzie, kiedy ono jest na wschodzie. Zgadzam się z tobą, Robespierze, że Anglia zagraża od strony Oceanu, ale Hiszpania zagraża od Pirenejów, Włochy od Alp, Niemcy od Renu. A w głębi czai się wielki, rosyjski niedźwiedź. Robespierze, niebezpieczeństwo tworzy obręcz, wewnątrz której znajdujemy się my” (s. 71, 72).

Okres wojen napoleońskich to czas rozwoju karykatury europejskiej wykorzystywanej powszechnie w propagandzie wojennej. Wtedy też zwiększyła się częstotliwość ukazywania Rosji pod postacią niedźwiedzia, co szczególnie jest widoczne w tematyce satyry brytyjskiej. Na rysunkach z Wysp niedźwiedź często pojawiał się w obroży i kajdanach. Zdaniem autorów książki wynika to z faktu, iż przeciętnym Brytyjczykom niedźwiedzie znane były przede wszystkim jako tancerze na jarmarkach lub uczestnicy walk zwierząt. Zarazem jednak takie atrybuty, jak kaganiec, kajdany czy obroża, miały nasuwać skojarzenia z niewolą i poddaństwem. W ten sposób przedstawiano zależność Rosji od innych mocarstw, a czasem też zniewolenie poddanych cara. Spośród licznych przykładów rycin brytyjskich (opisów i reprodukcji) warto zwrócić uwagę na pracę zawierającą motyw tresowanego niedźwiedzia. W sierpniu 1807 r. powstała karykatura *Wzajemne honory w Tylży, czyli małpa, niedźwiedź i orzeł* (rys. 29). Autor ukazał na niej małpę–Napoleona z rosyjskim orderem św. Andrzeja na piersi przypinającego order Legii Honorowej niedźwiedziowi w kagańcu, czapce błazna z oślimi uszami, w „Obroży Niepodległości”. Obok znajduje się pruski orzeł z odciętą jedną głową, ale również udekorowany Legią Honorową. Do opisu zawartego w książce można dorzucić spostrzeżenie, że mały Napoleon stoi na bębnie, by dosięgnąć do szyi odznaczonego potężnego niedźwiedzia. W omawianej karykaturze ostrze satyry wyraźnie zwrócone jest przeciwko wszystkim trzem bohaterom.

Również karykaturzyści z innych państw w okresie wojen napoleońskich chętnie posługiwali się wizerunkiem rosyjskiego niedźwiedzia. Nasuwa się pytanie, dlaczego tak mało uwagi poświęcono satyrom francuskim czy amerykańskim omawianego okresu. Czy owa dysproporcja wynika z dominacji brytyjskiej w tej dziedzinie, czy autorzy po prostu znaleźli znacząco mniej materiałów odnoszących się do innych krajów.

Podsumowanie stanowi opinia, iż epoka napoleońska była najważniejszym etapem w dziejach niedźwiedziej symboliki i że właśnie wtedy powstały zasadnicze kanony przedstawiania Rosji–niedźwiedzia w karykaturze.

Wychodząca z liberalnych kręgów opinii publicznej na Zachodzie dziewiętnastowieczna krytyka Rosji jako „żandarma Europy” (zwłaszcza u progu lat trzydziestych) brzmiała szczególnie mocno w odniesieniu do kwestii polskiej. Zdecydowanie sprzyjano dążeniom niepodległościowym Polaków w okresie powstania listopadowego i potępiano carskie represje po jego upadku. Propaganda antyrosyjska (a tym samym propolska) wyraźna jest zwłaszcza w karykaturze angielskiej i francuskiej. Charakterystycznym przykładem może być praca Charlesa Jamesona Granta *Quite unbearable* (Nie do [z]niesienia). Tytuł to gra słów; w podpisie wydzielono litery składające się na słowo *bear*, czyli: niedźwiedź. Rycina przedstawia żołnierza w polskim mundurze przygniatanego niemal do ziemi przez potężnego niedźwiedzia. Obok leżą sponiewierane atrybuty walki o wolność: czapka frygijska i proporzec z napisem „Poland & Liberty” (rys. 35).

Pewien niedosyt budzą nieliczne odniesienia do utworów sławiących insurgenów listopadowych w trakcie i po upadku powstania. Nie wiem, czy entuzjazm, z jakim odnoszono się do polskich uchodźców w zrewolucjonizowanych państwach na Zachodzie, przełożył się na dzieła z symboliką niedźwiedzia. Wiadomo jednak, że sympatie opinii w takich krajach, jak Francja, Niemcy czy Włochy, miały odzwierciedlenie m.in. w utworach propagandowych.

Jeszcze mniej uwagi w omawianej książce poświęcono powstaniu styczniowemu.

Okres wojny krymskiej umocnił postrzeganie Rosji jako państwa zaborczego, agresywnego i barbarzyńskiego. Autorzy przypominają opinię Karola Marksa, który w roku 1853 napisał, że „rosyjski niedźwiedź na pewno jest zdolny do wszystkiego, jak długo wie, że inne zwierzęta, z którymi ma do czynienia, nie są zdolne do niczego” (s. 95). Wśród karykatur z tego czasu zwraca uwagę praca Honoré Daumiera ukazująca cara Mikołaja I jako potężnego białego niedźwiedzia w czapce Monomacha. Monstrualny zwierz stoi na tylnych łapach, a w przednich triumfalnie wznosi insygnia władzy: miecz i pochodnię. U jego stóp czołgają się z twarzami przy ziemi poddani.

Metaforą dążeń do unieszkodliwienia rosyjskiego niedźwiedzia (a przynajmniej kontroli nad nim) była chętnie przedstawiana przez karykaturzystów przeznaczona dla niego klatka. Zauważmy, że niekorzystne dla Rosji postanowienia pokoju paryskiego kończącego w 1856 r. wojnę rosyjsko-turecką były formą niedźwiedziej klatki. Natomiast „ucieczkę z klatki” stanowiło anulowanie przez Rosję w 1870 r. wszystkich postanowień traktatowych, które uznała ona za dyskryminujące.

Odnosnie do wojny rosyjsko-tureckiej z lat 1878–1879 zwróć uwagę na jedną tylko karykaturę z wizerunkiem niedźwiedzia. Opublikowano ją w piśmie „Kladderadsch” w 1878 r. w związku z obradami prowadzonego pod przewodnictwem kanclerza Bismarcka kongresu berlińskiego, który miał doprowadzić do zawarcia trwałego pokoju na Bałkanach. Kompozycja stanowi nawiązanie do wiersza Fryderyka Schillera *Rękawiczka*. Autor ilustracji przedstawił rosyjskiego niedźwiedzia i brytyjskiego lwa jako dzikie zwierzęta rywalizujące na arenie w obecności zgromadzonych dostojnych widzów. Dama Europa (w nawiązaniu do Marty z wiersza Schillera) wyraża nadzieję, iż kongres usunie „rękawiczkę niezgody” leżącą pomiędzy antagonistami (rys. 52).

Autorzy zauważają ogólną tendencję w europejskiej karykaturze drugiej połowy XIX w. — ukazywania rosyjskiego niedźwiedzia jako postaci neutralnej. Jednym z przykładów ma być niemiecki rysunek z 1863 r. przedstawiający siedmiu rozgrywających na mapie politycznej Europy. Są to: Wielka Brytania (lew), Włochy (jednorożec), Hiszpania (byk), Francja (kogut) oraz Prusy i Austria ukazane pod postacią orłów. Portret niedźwiedzia z trzymanym w łapie knutem ma wyrażać „resentyment wobec Rosji”, który „uwidacznia się tu w dość łagodny sposób” (s. 108). Czy taka interpretacja nie za bardzo „wygladza” intencje karykaturzysty?

Ciekawe, że w drugiej połowie XIX w. na europejskich karykaturach rosyjskiemu niedźwiedziowi zazwyczaj towarzyszyli ludzie. Były to najczęściej portrety przywódców państw europejskich (np. Napoleon III, Otto Bismarck, Wiliam Gladstone i inni brytyjscy premierzy) lub personifikacje autostereotypów poszczególnych narodów (jak Marianna czy John Bull). Rosja pozostawała jedynym państwem, które przedstawiano pod postacią zwierzęcia. (Por. włoski kalendarz z 1876 r. z przepowiedniami na następny rok, rys. 56).

Rozdział III zatytułowany *Fin de siècle (1890–1910)* obejmuje niezbyt długi, ale ważny czas przełomu wieków. We wprowadzeniu do tematu czytamy, że w owym okresie rozkwitu prasy codziennej i „złotej epoce karykatury” Rosja zajmowała znaczące miejsce. Przedstawiano ją najczęściej pod postacią niedźwiedzia, która to metafora była o wiele bardziej popularna niż wykorzystywane wówczas inne symbole Rosji: Kozak zwany czasem Iwanem, dwugłowy orzeł, Mikołaj II, Matka Rosja.

Poszczególne części omawianego rozdziału odnoszą się do okresu zbliżenia między Rosją a Francją w latach 1891–1893 (podrozdział *W łóżku z Marianną*), ukazują rosyjskiego niedźwiedzia jako głównego rozgrywającego w światowej polityce oraz wojnę rosyjsko-japońską i rewolucję 1905 r.

Autorzy zwracają uwagę na częsty w karykaturze przełomu wieków motyw rosyjskiego niedźwiedzia będącego uosobieniem brutalnej męskiej seksualności. „Przesycona erotyzmem kultura fin de siècle’u wskrzesiła mityczne wątki współżycia kobiety z niedźwiedziem” (s. 115). Przykładem jest amerykańska karykatura opublikowana w czasopiśmie „Puck” w 1900 r. Rysownik przedstawił politykę Rosji na Dalekim Wschodzie za pomocą motywu porwania Sabinek przez Rzymian. W nowej wersji rosyjski niedźwiedź porwa kobietę symbolizującą Chiny (rys. 59).

Interesujące są rozważania na temat postrzegania rosyjskiego niedźwiedzia u schyłku XIX w. jako siły sprawczej relacji międzynarodowych. Tendencję tę ilustruje karykatura austriacka z 1898 r. ukazująca ogromnego zwierza z knutem w łapie, który dominuje nad kulą ziemską. Wokół krążą nakrycia głowy symbolizujące poszczególne państwa (np. czapka frygijska). Podpis głosi: „Teraz planety nie krążą już wokół Słońca, tylko wokół wielkiego niedźwiedzia” (s. 120, rys. 66).

Na szczególną uwagę zasługuje analiza wiersza Rudyarda Kiplinga *The Truce of the Bear* (Niedźwiedzi rozejm, 1898). Utwór ten bardzo wyraźnie odzwierciedla uczucie lęku, jaki żywili Anglicy epoki wiktoriańskiej wobec Rosji–niedźwiedzia. Autorzy konstatują, że „uosabiający Rosję niedźwiedź Kiplinga jako ucieleśnienie podłości i okrucieństwa wywarł istotny wpływ na rozwój niedźwiedziej symboliki Rosji nie tylko w kulturze angielskiej, lecz także szerzej — anglosaskiej. [...] Niedźwiedź wyznacza symboliczną granicę oddzielającą Zachód od Wschodu, ucieleśniając różnicę między obu cywilizacjami” (s. 123).

Ważnym momentem w rozwoju niedźwiedziej metafory była wojna rosyjsko-japońska. Postrzeganie jej przez prasę zachodnią jako walki Dawida z Goliatem znalazło wyraz m.in. w posługiwaniu się motywem niedźwiedzia i małpy. Ten pierwszy uosabiał prymitywną siłę, ta druga (małpa–Japonia) — siłę inteligencji, przebiegłość. Ulubionym motywem wykorzystywanym przez karykaturzystów anglosaskich był pokonany niedźwiedź: zбитy, obandażowany, upokorzony, zmuszony do szukania pomocy Zachodu w przystąpieniu do pertraktacji pokojowych. Mniej humanitarni, wręcz okrutni byli graficy niemieccy. Ich rosyjski niedźwiedź, torturowany, ćwiartowany i mordowany, nie zasługiwał na współczucie.

Rewolucja z 1905 r. została przyjęta na Zachodzie z ambiwalencją, co uwidoczniło się również w karykaturze politycznej. Lud rosyjski postrzegano jako niewinną, okrutnie traktowaną ofiarę, a zarazem jako niebezpieczny żywioł. Stąd w omawianym okresie za pomocą niedźwiedziej metafory ukazywano zarówno państwo rosyjskie, jak i demonstrujących robotników.

Autorzy książki wyróżniają dwa zasadnicze motywy stosowane dla przedstawienia narodu–niedźwiedzia. Po pierwsze, był to symbolizujący niewolę ludu obraz więzienia. Uwalniający się z klatki lub zrywający kajdany niedźwiedź stawał się zagrożeniem dla swojego strażnika, którym zazwyczaj był Mikołaj II (por. np. rys. 73). Po drugie, częstą praktykę stanowiła zamiana ról tresera i niedźwiedzia, wobec czego ten pierwszy (car) musiał tańczyć, tak jak grał mu ten drugi. Ilustracją tych wątków są zamieszczone w książce karykatury niemieckie, angielskie i hiszpańska.

Polscy karykaturzyści najczęściej ukazywali wydarzenia rosyjskiej rewolucji przez pryzmat walki Polaków o niepodległość z rosyjskim zaborcą. Przykładem jest pocztówka opublikowana w 1906 r. w Krakowie przedstawiająca niedźwiedzia–Rosję jako bestię powalającą Polskę. Leżąca na ziemi postać ma na głowie rogatywkę. Natomiast niedźwiedzia ukazano z wytatuowanym dwugłowym orłem na futrze. Artysta przedstawił scenę walki. Polska trzyma w jednej ręce nóż, a drugą zaciska na gardle zwierza; nie poddaje się (rys. 80).

We wprowadzeniu do poświęconego pierwszej wojnie światowej rozdziału IV czytamy: „Z równą pasją, co na polach bitew, Wielka Wojna toczyła się również na łamach gazet, angażując narodowe fobie i stereotypy i odwołując się do ludzkich i zwierzęcych metafor, w tym także do obrazu rosyjskiego niedźwiedzia jako przedstawiciela zwierzyńca narodów” (s. 139). Fragment książki odnoszący się do lat 1914–1918 przynosi spojrzenie na wojnę, by tak rzec, z niedźwiedziej perspektywy. Autorzy zauważają, iż sytuacja międzynarodowa sprawiła, że w Europie zaczęto rehabilitować niedźwiedzia. Tytuł pierwszego podrozdziału (*Niedźwiedzi sojusznik*) trafnie oddaje istotę rzeczy. W oficjalnej propagandzie francuskiej i brytyjskiej ukazywano sojuszniczą Rosję z reguły pod postacią niedźwiedzia jako bohatera pozytywnego: silnego i przyjaznego.

Interesujący podrozdział *Mord na niedźwiedziu* poświęcony jest głównie propagandzie niemieckiej w pierwszym roku wojny. To właśnie wtedy w zbiorowej świadomości Niemców zadomowił się wizerunek rosyjskiego niedźwiedzia gwałcącego niewinną Germanię. Zapal wojenny podsycały m.in. karykatury prasowe, pocztówki, poezja frontowa i okolicznościowe medale. Warto zwrócić uwagę, że w owej „twórczości” postaci wrogów przedstawiano najczęściej za pomocą zwierzęcych metafor. Tak więc obok niedźwiedzia–Rosji ilustratorzy umieszczali zwykle Francję pod postacią koguta, kota lub żaby oraz Wielką Brytanię, którą symbolizował lew lub buldog.

Na niemieckiej *Humorystycznej mapie Europy w roku 1914* odnoszącej się do pierwszych miesięcy wojny ukazano poczciwego misia żądłonego przez niemieckie pszczoły. W negatywne cechy wyposażono natomiast dominującego w tej kompozycji potężnego i brutalnego Kozaka–Iwana. Karykaturzysta przedstawił jednocześnie przesłanki jego klęski w postaci butelki wódki trzymanej w dłoni i beczki rewolucyjnego prochu wiszącej u szyi (rys. 88).

Oto cytat z pamiętników Hindenburga z opisem trwającego od maja do września 1915 r. natarcia na froncie wschodnim: „Nie zadowolili nas wyniki tegorocznych działań. Rosyjski niedźwiedź uniknął naszych szponów. Z pewnością krwawił więcej niż z jednej rany, nie dał się jednak pokonać śmierci. Dziko atakując, zdołał nam umknąć. Czy pozostało mu dość sił, by znowu nam uprzykrzać życie?” (s. 150). Przytoczone słowa pokazują wszechobecność metafory niedźwiedziej, a także jej związek z ich autorem. Feldmarszałka nazywano m.in. „pogromcą rosyjskiego niedźwiedzia”. Na pocztówkach i rysunkach publikowanych w niemieckiej prasie znaleźć można np. gen. Hindenburga stylizowanego na wodza wikingów z narzuconą niedźwiedzią skórą lub jako Herkulesa zabijającego groźną bestię. Hindenburga z niedźwiedziem przedstawiano również na okolicznościowych medalach. Reprodukcyjne tych prac to niezwykle ciekawy fragment omawianej książki.

Karykaturzyści niemieccy rozprawiali się też z pozostałymi wrogami Rzeszy. W miesiącu po rozpoczęciu działań wojennych czasopismo „Simplicissimus” opublikowało karykaturę

przedstawiającą Niemcy jako św. Jerzego walczącego z trzema „smokami”. To niedźwiedź, który został ugodzony włócznią i ryczy z bólu, powalony szczur (Francja) z włócznią wbity w pierś i krokodyl (Wielka Brytania) błagający na klęczkach o litość (rys. 94).

Warto zwrócić uwagę na dość skromny wątek polski. Przykładem jest kompozycja przemyskiego rzeźbiarza i malarza Józefa Wilka, autora wielu prac wykonanych na zlecenie władz austriackich. W 1915 r. wyrzeźbił na plakietę *Wyzwolenie Polski* z herosem w austriackiej czapce, który wbija bagnet w paszczę niedźwiedzia gwałcącego Polskę ukazaną pod postacią nagiej dziewczycy. Heros w polskiej czapce ułańskiej stoi obok z mieczem wzniesionym do zadania ciosu (rys. 99)⁴.

Ciekawy jest podrozdział poświęcony rewolucji z 1917 r. w Rosji. Autorzy konsekwentnie używają terminu „rewolucja lutowa” i „rewolucja październikowa”. Zamiast drugiego z tych określeń wolałabym pojęcie „przewrót bolszewicki”, co — uważam — lepiej oddaje znaczenie omawianych wydarzeń. Wraz z wybuchem rewolucji w prasie rosyjskiej i zachodniej nastąpił powrót do motywu rosyjskiego niedźwiedzia z 1905 r. Symbolizował on uciskany lud, który przeciwstawiał się autorytarnej władzy. W 1917 r. pojawił się w karykaturach nowy element: rosyjski niedźwiedź w czapce frygijskiej.

Jednak w owym okresie różni twórcy nadawali symbolizującemu Rosję niedźwiedziowi rozmaite znaczenia. Inna była wymowa karykatur wymyślonych przez sojuszników Rosji, a inna przez wrogów. Rewolucję lutową przedstawiano jako proces uwalniania się od obcej zależności. Autorzy książki wnikliwie ukazują zniuansowanie, jakiemu podlegał wtedy wizerunek niedźwiedzia. Zauważają, że np. motywy stosowane przez karykaturzystów angielskich i niemieckich stanowiły lustrzane odbicia. I tak w czasopiśmie „Punch” ukazał się rysunek z niedźwiedziem zrywającym kajdany „niemieckich wpływów” i powracającym na słuszną drogę, natomiast bohater karykatury zamieszczonej we „Fliegende Blätter” pod wpływem rewolucji ocknął się i przegonił brytyjskiego lwa. W obu wypadkach niedźwiedź stanowił uosobienie autentycznej, prawdziwej Rosji.

Po przewrocie bolszewickim niedźwiedź w karykaturach anglosaskich występował zazwyczaj jako metafora „białej” Rosji, podczas gdy Niemcy „przypisali” rosyjskiego niedźwiedzia, bohatera jednoznacznie pozytywnego, do obozu czerwonych. Niemieckie sympatie dla bolszewizmu (wyrażające się m.in. w metaforach niedźwiedziach) kontrastowały z nastrojami panującymi wówczas na Zachodzie, gdzie bujnie rozwijała się propaganda antykomunistyczna. Dla jej potrzeb m.in. w prasie brytyjskiej zaczęto wykorzystywać nowe symbole. Za przykład mogą służyć wyobrażenia drapieżnej „bolszewickiej sfory” wilków, co jak zauważają autorzy, było bardziej deprecjonujące niż motyw niedźwiedzia.

Nieduży rozdział V jest poświęcony rosyjskiemu niedźwiedziowi w przedrewolucyjnej Rosji. Mamy tu do czynienia z trzeba przyznać trudną do uniknięcia niekonsekwencją chronologiczną. Pojawienie się Rosji–niedźwiedzia w kulturze rosyjskiej stanowiło zapewne zapożyczenie z Zachodu. Prawdopodobnie pierwszy przypadek użycia wizerunku niedźwiedzia przez autora rosyjskiego miał miejsce w broszurze *Przyszłość Rosji* (1866), gdzie jest mowa o Napoleonie III starającym się wyrwać Polskę z „niedźwiedziach łap”. W tekście tym obok niedźwiedzia występuje inne zwierzę: szczuty przez Francję na Rosję buldog, czyli Polska. Warto przy okazji dodać, że motyw polskiego wściekłego psa na trwałe zadomowił się w rosyjskiej karykaturze i okazał się ponadustrojowy, czego wymowne przykłady można znaleźć w antypolskiej propagandzie bolszewickiej.

⁴ Zamieszczona w tekście reprodukcja jest fotografią eksponatu z Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej.

De Lazari, Riabow i Żakowska przywołują nieliczne (bo nie było ich wiele) utwory, w których rosyjscy autorzy porównują swój kraj do niedźwiedzia. Różnie wyglądało to w poszczególnych okresach. Zależnie od sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej motyw niedźwiedzia zyskiwał lub tracił na popularności. Np. w okresie wojny rosyjsko-japońskiej pojawiły się rosyjskie karykatury i publikacje z niedźwiedziem, ale zdaniem autorów omawianej książki nie należy ich przecenić, gdyż w Rosji dobrze rozumiano, że symbol ten na świecie ma charakter rusofobiczny.

Wydarzenia pierwszej wojny światowej sprzyjały „rehabilitacji” niedźwiedzia i samoidentyfikowaniu się z nim. Interesujące konstatacje odnoszą się do rewolucji z 1917 r. Przyjmuje się, że niedźwiedź stanowił element dyskursu narodnickiego. Na niektórych karykaturach przeciwstawiano go bolszewikom, co miało świadczyć o antynarodowym i antyludowym charakterze bolszewizmu. Niedźwiedź nie był potrzebny bolszewikom, gdyż mieli oni własny bogaty arsenał symboli rewolucyjnych.

W konkluzji rozdziału V czytamy, że „ambivalentny charakter wizerunku niedźwiedzia w kulturze rosyjskiej oraz z reguły jego rusofobiczny charakter w kulturach Zachodu nie dawały przedrewolucyjnym Rosjanom możliwości uczynienia z niego narodowego symbolu” (s. 176).

Następny rozdział odnosi się do okresu międzywojennego. W karykaturze tej doby autorzy wyróżniają dwie zasadnicze tendencje w sposobie ukazywania Rosji Sowieckiej, a zarazem dwie odmiany portretu rosyjskiego niedźwiedzia. Pierwszy przedstawiał drapieżny imperializm rosyjski i sowiecki. Drugi symbolizował „prawdziwą rosyjskość”, pokazując niezmienną, wieczną Rosję ludowo-narodową. Kwestie te omówiono w dwóch podrozdziałach: *Dyskurs imperialny i cywilizacyjny. Niedźwiedź jako potwór ze Wschodu* oraz *Dyskurs antykomunistyczny i antysemitki. Niedźwiedź jako naród w okowach*.

W pierwszym z podrozdziałów na uwagę zasługuje interesujące porównanie wizerunków rosyjskiego niedźwiedzia jako wroga. Negatywne postrzeganie bolszewickiej Rosji, barbarzyńskiej i imperialistycznej, wyrażało się na różne sposoby. Inne było odbicie rosyjskiego wroga w zwierciadle satyry polskiej, szczególnie wyrazistej w okresie wojny polsko-bolszewickiej (*Kolos na glinianych nogach*, *Potwór bolszewicki*), inne w karykaturze niemieckiej, zwłaszcza w okresie III Rzeszy, jeszcze inne w ujęciu satyryków brytyjskich, amerykańskich i francuskich.

Z licznych przykładów zwrócę uwagę na zestawienia w niemieckich rysunkach satyrycznych niedźwiedzia z herbu Berlina i niedźwiedzia rosyjskiego. W okresie międzywojennym ten pierwszy był przedstawiany jako postać królewska, w koronie, a drugi — jako parweniuz w budionnówce, niechlujny i nieokrzesany. W książce zamieszczono reprodukcję takiej karykatury opublikowaną w piśmie „Simplicissimus” z 1918 r. (rys. 141). Autorzy zauważają, że „pierwszy niedźwiedź symbolizował wysublimowany *Kulturnation*, drugi — wschodnie barbarzyństwo i despotyzm” (s. 189).

To samo pismo zamieściło w przededniu bitwy warszawskiej szczególnie dla nas ciekawą karykaturę pod wymownym tytułem *Finis Poloniae* (rys. 148). Obraz zwycięskiego, potężnego czerwonego niedźwiedzia deptającego powalonego białego (polskiego) pana niewątpliwie wyrażał nastroje większości niemieckiego społeczeństwa. Szkoda, że komentarz jest tu zbyt powierzchowny.

Drugą część rozdziału VI poświęcono innemu niebezpieczeństwu, jakie tropili satyrycy okresu międzywojennego — żydokomunie. Bohaterem tych utworów jest beznarodowy bolszewik zagrażający i Europie, i samej Rosji. Na ten temat czytamy: „Nadając wrogowi ze Wschodu rysy semickie, karykaturzyści europejscy sugerowali z reguły, że bolszewicka Rosja poddana została odruszczeniu, deniedźwiedzizacji” (s. 202). Tendencję tę ilustruje m.in. karykatura polska („Mucha” z 1920 r.) przedstawiająca mapę, na której „europejska

Rosja” jest przekształcana w „Rosję żydowską” poprzez usunięcie litery „o” i „p” („jewropiejskaja” na „jewriejskaja”) (rys. 162).

Omawiany podrozdział ilustrują reprodukcje karykatur polskich i niemieckich (wątek niedźwiedzia w okowach np. na rysunku z 1932 r. *Rosja i plan pięcioletni*) oraz przykłady m.in. z francuskiej propagandy nacjonalistycznej z lat trzydziestych i Hiszpanii z okresu wojny domowej.

Rozdział VII poświęcony został drugiej wojnie światowej. Pierwszy podrozdział nosi wymowny tytuł *Od sowieckiej świni do bajki o niedźwiedziach*. Początek to sojusz niemiecko-sowiecki, który wywołał ostrą reakcję nie tylko polityków, ale też publicystów i rysowników. Nie mniej znacząca od zjadliwych karykatur była wypowiedź brytyjskiego korespondenta wojennego Philipa Gibbsa, który stwierdził, że „Niemcy otworzyły swoje wrota rosyjskiemu niedźwiedziowi, który pewnego dnia przegryzie im gardło” (s. 214).

Cezurą w postrzeganiu ZSRS był 22 VI 1941 r. Po tej dacie radykalnie zmienia się stosunek zachodnich aliantów do Związku Sowieckiego. Odmienny staje się też przekaz propagandowy, co autorzy książki ujmują następująco: „niedźwiedź drapieżca przeobraża się w bohatera bajki o dobrym niedźwiedziu” (s. 217).

Charakterystycznym tego przykładem jest karykatura w „Punchu” z lipca 1941 r. ukazująca rosyjskiego niedźwiedzia, ubranego w strój angielskiego dżentelmena, pod rękę z brytyjskim lwem przebranym w rubaszkę (nie: „siermięgę”); obaj ze strzelbami, przyjaźnie rozmawiając, idą polować na Hitlera (rys. 178).

W drugim podrozdziale omówiono przede wszystkim niemiecką publicystykę i karykaturę odnoszące się do rosyjskiego niedźwiedzia. Na medalu upamiętniającym bitwę o Charków Karl Goetz, nazwany przez autorów „weteranem niedźwiedziej tematyki”, przedstawił żołnierza Wehrmachtu, który bierze do niewoli niedźwiedzia (napis mówi o wzięciu do niewoli 240 tys. sowieckich żołnierzy) (rys. 189).

Chciałabym zwrócić uwagę na pewną konstatację, która wskazuje, jak skomplikowana i niejednoznaczna bywała symbolika niedźwiedzia. Dowiadujemy się, że propaganda stricte nazistowska (np. czasopismo „Völkischer Beobachter”) z reguły nie posługiwała się motywem niedźwiedzia. ZSRS przedstawiano raczej w postaci smoków, węży lub pajaków, a na ostatnim etapie wojny ukazywano wręcz wcielenie szatana. Celem była dehumanizacja wroga. Niedźwiedź był bowiem uważany przez Germanów i inne ludy Północy za króla zwierząt. Chętnie przyznający się do tego dziedzictwa naziści w symbolice niedźwiedziej odnajdywali pozytywne znaczenia. Widać to zarówno w propagandzie skierowanej do ludności ZSRS, jak i do obywateli Rzeszy. Rosyjski niedźwiedź miał uosabiać rosyjski lud — nieszczęśliwy, ciemiężony przez Żydów.

Warto też odnotować specyficzną kategorię karykatur przedstawiających Stalina jako zbrodniarza przebranego w niedźwiedzią skórę. Jeden z takich rysunków zamieszczono w książce (rys. 202). Prawdziwy Stalin okazuje się bardziej przerażający niż okrywająca go skóra dzikiego zwierza.

Trzy ostatnie rozdziały odnoszą się do okresu powojennego. W części poświęconej zimnej wojnie (rozd. VIII) zaprezentowano ewolucję stosowanej na Zachodzie metafory niedźwiedziej od lat czterdziestych do dziewięćdziesiątych XX w. Omawiając obszerny materiał, autorzy nie ustrzegli się uproszczeń i powierzchowności. Ciekawym pomysłem jest zestawienie tytułów prac sowietologicznych wykorzystujących atrakcyjny motyw niedźwiedzia (np. książka poświęcona relacjom chińsko-sowieckim *The Dragon and the Bear*). Jednak, podobnie jak w innych miejscach tego rozdziału, mamy do czynienia z prostym wyliczeniem (przyp. 435) bez głębszego komentarza.

We fragmencie dotyczącym propagandy antysowieckiej w RFN zwraca uwagę nie tylko powierzchowne ujęcie omawianych zagadnień, ale też brak symbolu niedźwiedzia. Nie znaj-

dziemy również jego wizerunku w zamieszczonych reprodukcjach niemieckich plakatów, na których złowrogi ZSRS symbolizują postacie skośnookich czerwonoarmistów.

Niedźwiedź powraca w zachodniej publicystyce i karykaturze po wkroczeniu wojsk sowieckich do Afganistanu. W tym samym okresie rozwija się szczególnie dla nas interesujący nurt karykatury politycznej „Solidarność”. Sztandarowym przykładem jest niezapomniany rysunek przedstawiający potężnego niedźwiedzia–Breżniewa, który ściska w łapie zduszoną kukielkę–PRL. Sowiecki przywódca mówi: „Socjalistycznej Polski, bratniej Polski nie opuścimy w biedzie i nie damy jej skrzywdzić” (rys. 217). Swoistą miarą sukcesu tej i podobnych karykatur były interwencje ambasady sowieckiej w Warszawie oraz procesy sądowe i wyroki skazujące, jakie spotykały autorów niedźwiedziach satyr.

Ogromny sowiecki niedźwiedź (czasami z twarzą Breżniewa) w starciu z małą Polską (czasem pod postacią „Solidarność”, czasem w postaci Lecha Wałęsy) — to motywy chętnie wykorzystywane przez karykaturzystów zachodnich ilustrujących teksty na tematy polskie w 1980 i 1981 r. W książce zamieszczono reprodukcje takich karykatur, m. in. z okładki tygodnika „Der Spiegel” (rys. 220, 221, 222).

O różnorodności tematyki niedźwiedziej świadczy historia projektu olimpijskiej maskotki. Po rozstrzygnięciu konkursu misia zatwierdzono jako oficjalną maskotkę igrzysk olimpijskich mających się odbyć w Moskwie w 1980 r. Dlaczego wybrano symbol, który tak bardzo kojarzył się z propagandą antysowiecką? Była to niewątpliwie próba oswojenia niedźwiedzia. Organizatorzy igrzysk uzasadniali swoją decyzję tym, że atrybuty niedźwiedzia, takie jak siła, upór i odwaga, to zarazem cechy charakteryzujące sportowca. Autorzy omawianej książki podkreślają propagandowy kontekst tego symbolu. „Cechy, którymi go obdarzono — siła, pokojowe zamiary, walka z «podżegaczami wojennymi», obrona słabych — miały potwierdzić pozytywny wizerunek Związku Sowieckiego. Miś symbolizował nie tylko igrzyska w Moskwie, ale i cały kraj [...]” (s. 249).

W czasach rządów Gorbaczowa ewolucja wizerunku niedźwiedzia postępowwała dalej. Na Zachodzie pojawiły się karykatury najczęściej życzliwie komentujące pierestrojkę. Novum stanowiła publicystyka narodów ZSRS wyzwalających się spod sowieckiej dominacji. Przykładem jest rysunek lotewski z 1991 r., na którym wielki, kudłaty niedźwiedź z twarzą świni ubrany w wojskową czapkę z pięcioramienną gwiazdą zwraca się do lekarza: „Doktorze, wydaje mi się, że wolno się rozpadam” (rys. 227).

De Lazari, Riabow i Żakowska przestrzegają przed utożsamianiem rosyjskości i sowieckości. Nie rozwijając tego wątku, chciałabym zaznaczyć, że dylemat ów odzwierciedlił się również w retoryce niedźwiedziej. Autorzy tekstów i rysunków zazwyczaj stawiali znak równości pomiędzy niedźwiedziem rosyjskim a sowieckim.

Rozdział IX (*Po upadku komunizmu*) zaczyna się od motta będącego cytatem z wypowiedzi Putina w listopadzie 2012 r.: „W Europie próbuje się sklecić wizerunek rosyjskiego niedźwiedzia, który chce wszystkich połknąć” (s. 255). Nie trzeba podkreślać, do jakiego stopnia bieg wydarzeń przydał tej wypowiedzi wyrazistszych barw.

Przedostatni rozdział książki dzieli się na podrozdziały, z których trzy pierwsze mają tak wymowne tytuły, że zbędne jest jakiegokolwiek omawianie treści. Oto one: *Borys Jelcyń jako rosyjski miś*, *Władimir Putin jako groźny niedźwiedź*, *Dmitrij Miedwiediew jako miś pluszowy*.

Autorzy zauważają, że w pierwszych latach rządów Putina niejednokrotnie porównywano Rosję do niedźwiedzia. „Rosja dla świata nie przestała być niedźwiedziem, choć teraz z reguły obdartym, pijanym i głodnym, którego Putin próbuje postawić na nogi” (s. 265, 266). Natomiast rosyjskiego prezydenta początkowo nie porównywano do niedźwiedzia, gdyż uważano go za postać zagadkową, trudną do określenia.

Zmiana nastąpiła w 2007 r. wraz z międzynarodową nagrodą dla szwedzkiego rysownika Ribera Hanssona za karykaturę ukazującą Putina jako niedźwiedzia ostrzącego pilnikiem pazury (rys. 238). Autorzy piszą o niedźwiedziu „dbającym o swe pazury”, myślę jednak, że sens tego rysunku jest podwójny: Putin troszczy się o swój (a zapewne i swego kraju) wizerunek, o polor zewnętrzny, ale przede wszystkim ostrzy pazury, by mieć oręż gotowy do ataku.

Ostatnia część rozdziału IX omawia „niedźwiedzią metaforę w dyskursie o konflikcie gruzińsko–ukraińskim”. W sierpniu 2008 r. wraz z krótką wojną Rosji z Gruzją rozpoczął się — jak czytamy — „prawdziwy wysyp niedźwiedzi” (s. 271). Zachodnie media bardzo często komentowały sytuację na Kaukazie za pomocą zdania, że „niedźwiedź się obudził”. Szkoda, że w tym podrozdziale znalazły się tylko streszczenia wypowiedzi i opisy karykatur, a brak reprodukcji. (To problem, z jakim autorzy stykali się niejednokrotnie; brak zgody na publikację konkretnych rysunków).

Rozdział X dotyczy współczesności. Zapoznajemy się z ciekawą historią pojawienia się na rosyjskiej scenie politycznej wizerunku niedźwiedzia. W 1999 r. w przededniu wyborów parlamentarnych umieszczono go na logo Międzyregionalnego Ruchu Jedność, a w cztery lata później został symbolem partii Jedna Rosja. „W ten sposób na rosyjskiej arenie politycznej niedźwiedź po raz pierwszy w historii stał się postacią niezwykle ważną” — czytamy. Mimo wątpliwości politologów i wielu negatywnych cech przypisywanych temu zwierzęciu „po sukcesie Międzyregionalnego Ruchu Jedność w wyborach 1999 r. niedźwiedź odważnie wyruszył na polityczne ścieżki — i to z takim powodzeniem, że można było już mówić o rozpoczętej niedźwiedzizacji Rosji” (s. 278, 279).

Autorzy zwracają uwagę na różnorodność form owej niedźwiedzizacji i na to, że stała się ona fenomenem życia społecznego w Rosji. Spośród licznych przykładów twórczej inwencji władz w tej dziedzinie wymieńmy tylko dwa. Od 2000 r. organizowany jest konkurs „Rosyjski Niedźwiadek — językoznawstwo dla wszystkich”, natomiast w Twerze co roku urządza się muzealne święto dla dzieci pod nazwą „Dzień urodzin niedźwiedzia”.

Istnieją jednak poważniejsze przejawy omawianego zagadnienia. Niedźwiedź staje się symbolem narodu, co znajduje odzwierciedlenie nie tylko w publicystyce, ale również w pracach naukowych⁵. Jest też traktowany jako personifikacja charakteru narodowego Rosjan.

Autorzy analizują metaforę snu i przebudzenia niedźwiedzia, a także odwołują się do idei „rosyjskiego cudu”. W tym kontekście wyraźnie widać, że tekst manifestu Jednej Rosji nawiązuje do historii. Oto jego fragment: „Czy rosyjski niedźwiedź długo spał? — Rozbudzimy go. Czy wszyscy oczekują na Rosyjski Cud? — Stworzymy go. Czy potrzebna jest idea narodu? — Mamy ją” (s. 283).

Niedźwiedzizacja Rosji ma w tym kraju także przeciwników, o czym dowiadujemy się z podrozdziału *Zatrzymać niedźwiedzia!*. Wszystkie siły opozycyjne (liberałowie, nacjoniści i komuniści) eksponują negatywne cechy niedźwiedzia. W propagandzie antyrządowej, np. w wideoklipach czy karykaturach komunistów przedstawia się grubego, niechlujnego i żarłocznego zwierza. Natomiast liberałowie zwracają uwagę na agresję, despotyzm, bezczelność, złodziejstwo i pasożytnictwo niedźwiedzia Jednej Rosji.

Absurdalna z naszego punktu widzenia wydaje się dbałość władzy o pozytywny wizerunek niedźwiedzia. W jednej z lokalnych stacji telewizyjnych zdjęto z ekranu materiał o miejscowym zoo, a z programu usunięto wszystkie filmy rysunkowe, w których niedźwiedź został pokazany w niekorzystnym świetle.

⁵ Zwraca uwagę termin „totem Rosji” oznaczający niedźwiedzia. Por.: A. I. Leontjew, M. W. Leontjewa, *Istoki niedźwiedziej Rusi*, Moskwa 2007.

Podrozdział zatytułowany *Niedźwiedź trojański* kontynuuje wątek walki opozycji z niedźwiedzim symbolem. Doszło do sytuacji znanej z polskiego przysłowia: „Złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma!”, w którego rosyjskiej wersji niedźwiedź jest tym, co trzyma i „nie puszcza”. Zdaniem autorów książki „trudno odmówić historii logiki: zapożyczony przez władzę na Zachodzie wizerunek rosyjskiego niedźwiedzia staje się swoistym koniem trojańskim, wprowadzonym do walki z władzą” (s. 293).

Spośród licznych tego przykładów przypomnijmy antyniedźwiedzie plakaty uczestników masowych mityngów w Moskwie w grudniu 2011 r. oraz zdarzenie z Jekaterynburga, gdzie pluszowego niedźwiadka wbito na pal. Pojawiło się też nowe określenie konfuzji władzy (biegunki ze strachu), którą zaczęto nazywać „niedźwiedzią chorobą”.

Uwagi końcowe noszą tytuł *Dlaczego świat wciąż boi się rosyjskiego niedźwiedzia?* Można przypuszczać, że gdyby de Lazari, Riabow i Żakowska kończyli swoją książkę dziś, nie byłoby potrzebne ani słowo „dlaczego”, ani znak zapytania. Jednak w pisanim jakiś czas temu epilogu znalazły się konkluzje, których sens się nie zdezaktualizował, np. spostrzeżenie, że „rosyjski niedźwiedź stał się częścią codzienności” (s. 297). Przykłady tytułów artykułów z prasy światowej są dostatecznie wymowne: *Rosyjski niedźwiedź wraca*, *Przebudzenie rosyjskiego niedźwiedzia*, *Nie drażnić niedźwiedzia*, *Rosyjski niedźwiedź przeży muskuły*. Ciągłe aktualne i zadziwiająco trafne są karykatury, których reprodukcje zamieszczono w tej części książki, np. Rosja jako niedźwiedź (wyliniały zwierz, z pozbawioną sierści tylną częścią tułowia) w kagańcu prowadzony na smyczy przez Putina (rys. 278).

Ostatni akapit książki okazał się w świetle wydarzeń z roku 2014 nazbyt optymistyczny. W autokomentarzu do podsumowania *Europy i niedźwiedzia* Andrzej de Lazari zauważył m.in., iż rosyjski niedźwiedź się przebudził i że zalew nowych rysunków w internecie każe „siadać do kolejnego tomu”. Na koniec stwierdził: „Okazuje się, że o żadnej nostalgii nie ma mowy. Niedźwiedź znowu straszy”⁶.

Recenzowana książka stanowi niezmiernie interesujące i niekonwencjonalne ujęcie dziejów Rosji poprzez analizę symbolu, jakim był (i jest) niedźwiedź. Tytuł opracowania dobrano trafnie, jednak przydałby się również podtytuł wyjaśniający, że podstawowym twórczym dla autorów była ikonografia. W książce znalazło się wprawdzie sporo omówień i cytatów z literatury pięknej, memuarystyki i prasy, ale pełnią one raczej funkcję uzupełniającą, gdyż przedmiotem rozważań są przede wszystkim karykatury. Należy podkreślić, że autorom udało się zgromadzić bardzo ciekawy i często mało znany materiał ikonograficzny. Szkoda natomiast, że pracy nie zapatrzono w bibliografię oraz indeks nazwisk, choć to zapewne postulat pod adresem wydawcy.

Opracowanie łączy w sobie historię polityczną, historię sztuki, historię idei, politologię, elementy antropologii i lingwistyki. Starannie sporządzone przypisy i wykorzystanie liczącej się, poważnej literatury przedmiotu pozwalają oczekiwać pozycji naukowej, tymczasem — zapewne w celu poszerzenia grona odbiorców — niektórym partiom książki nadano charakter publicystyczny. Tekst czyta się dobrze, co jest zasługą dobrego pióra autorów, można jednak wytknąć kolokwializmy (np. na s. 133: „przedstawiciele rosyjskiej wierchuszki, łącznie z carem i jego zausznikami” czy na s. 197: „stojący i złopiący z gwinta”), niezręczności i usterki. W pracy stanowczo nadużywa się modnego słowa „dyskurs”. Zdarzają się też usterki „techniczne”, jak np. powtórzenie na s. 125 i 126 tego samego zdania („Małe, inteligentne, ruchliwe zwierzątko ośmiela się drażnić wielkiego i głupiego pokrakę, i pokonać go”).

Innego typu problem stanowi częste używanie wyrazów pochodnych od słowa „niedźwiedź”. Owo bogactwo słowotwórcze to niepowtarzalny rys książki, momentami wywołu-

⁶ Z prof. de Lazarim rozmawia Tomasz Szelağ, 4 marca 2014 r., <http://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/prof-andrzej-de-lazarim-rosyjski-niedzwiedz-znowu-straszy/t75v5> (dostęp: 20 X 2014).

jący jednak mieszane odczucia. Czytamy więc o „niedźwiedzizacji” i „deniedźwiedzizacji” Rosji. Na s. 94 w opisie karykatury niemieckiej z 1863 r. znalazła się uwaga, że naród polski został przez autora „nie tylko zinfantylizowany, lecz także zniedźwiedzizowany”. Natomiast na s. 228 występuje postać „zniedźwiedzizowanego Stalina”. W innym miejscu można przeczytać o „zsemityzowanej postaci rosyjskiego niedźwiedzia” występującej u karykaturzystów tworzących w III Rzeszy (s. 209).

Powyższe zastrzeżenia i uwagi krytyczne nie mogą przesłonić zalet recenzowanej książki. Otrzymaliśmy nie tylko wartościowe opracowanie ukazujące funkcjonowanie stereotypu rosyjskiego niedźwiedzia na przestrzeni wieków, ale zarazem ciekawe i bardzo na czasie studium imperium niedźwiedziego, z uwzględnieniem niedźwiedziego języka, niedźwiedziej obyczajów i praw.

Aleksandra J. Leinwand
Warszawa

Joanna Sondel–Cedarmas, *Nacjonalizm włoski. Geneza i ewolucja doktryny politycznej (1896–1923)*, Kraków 2013, Księgarnia Akademicka, ss. 486

Najnowsza praca Joanny Sondel–Cedarmas jest owocem jej wieloletnich badań nad początkami i ewolucją nacjonalistycznej doktryny politycznej we Włoszech. Niektóre wątki podjęte w recenzowanej książce pojawiały się już zarówno w monografii poświęconej myśli politycznej Gabriele D’Annunzia¹, jak i w licznych artykułach krakowskiej badaczki, publikowanych przede wszystkim w „Studiach nad Faszyzmem i Zbrodniami Hitlerowskimi”. Recenzowana praca ze względu na oryginalny temat i syntetyczny charakter wyróżnia się na polskim rynku historycznym i italianistycznym. Choćby i z tego powodu warto się nad nią pochylić.

Książka jest podzielona na piętnaście rozdziałów, z których dwa pierwsze obejmują zagadnienia teoretyczne: pierwszy poświęcony jest definicji nacjonalizmu w ogóle i specyfice jego włoskiej odmiany, kolejny natomiast koncentruje się na przedstawieniu tych wątków myśli politycznej *risorgimenta*, które stanowiły bazę ideową dla rozwoju analizowanej doktryny. W głównej części pracy dominują dwie, występujące naprzemiennie, perspektywy: diachroniczna, przedstawiająca kolejne fazy i kluczowe momenty ewolucji włoskiego nacjonalizmu, oraz analityczna, śledząca wiodące wątki myśli kolejnych ideologów tego prądu ideowego. Do pierwszej grupy trzeba zaliczyć rozdziały poświęcone fazie literackiej włoskiego nacjonalizmu (1903–1910), kongresom *Associazione Nazionalista Italiana* (ANI), stosunkowi nacjonalistów do wybuchu wojny libijskiej oraz pierwszej wojny światowej oraz roli i pozycji ANI wobec kryzysu państwa włoskiego po 1918 r. Jednocześnie autorka przedstawia głównych ideologów nacjonalizmu w Italii. W recenzowanej książce zostają omówione poglądy Enrica Corradiniego, Giuseppe Prezzoliniego, Giovanniego Papiniego, Luigiiego Federzoniego i Alfreda Rocca. Kwestie relacji nacjonalizmu i irredentyzmu, stosunkowi włoskich nacjonalistów do sytuacji w Polsce oraz relacji ANI z faszyzmem przedstawione są oddzielnie w końcowych rozdziałach pracy.

Zaproponowana przez krakowską badaczkę historia ewolucji włoskiego nacjonalizmu w ciągu dwóch dziesięcioleci poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej daje pol-

¹ J. Sonder–Cedarmas, *Gabriele D’Annunzio. U źródeł ideologicznych włoskiego faszyzmu*, Kraków 2008.

skiemu czytelnikowi wgląd w dynamikę ideowej kontestacji porządku społecznego i politycznego Królestwa Włoch będącego owocem zjednoczenia Italii w 1861 r. Autorka umownie sytuuje początek swoich rozważań na rok 1896, klęskę wojsk włoskich pod Aduą — jedyłą bitwą epoki kolonialnej, w której europejscy kolonizatorzy ulegli wojskom afrykańskim. Szok wywołany klęską sprawił, że Włosi musieli skonfrontować imperialne marzenia z rzeczywistymi słabościami państwa. Takie postawienie problemu sytuuje włoski nacjonalizm i jego krytykę liberalnego państwa w innym świetle niż tę głoszoną przez dwa inne ruchy kontestacyjne: socjalizm — Włoska Partia Socjalistyczna powstała w 1892 r. — oraz nurt chrześcijańsko-społeczny, który rozkwitł we Włoszech po ogłoszeniu encykliki *Rerum Novarum* 15 V 1891 r.

Państwo — zdaniem włoskich nacjonalistów — w zbyt małym stopniu angażowało naród w jego drodze ku przemienieniu Italii w europejską potęgę. Mając na uwadze ten najwyższy cel, nacjonałiści w latach 1896–1923 debatowali o roli monarchii, emigracji zarobkowej Włochów, polityce kolonialnej czy ustroju gospodarczym kraju. Treści tych debat autorka, opierając się na bogatej bazie źródłowej — najważniejszych tytułach prasy nacjonalistycznej, zbiorach pism politycznych i aktach kongresów ANI — syntetycznie streszcza, pokazując przy tym, jak stopniowo z nacjonalistycznego dyskursu znikają wątki kontynuujące myśl polityczną XIX w., wypierane przez nowe koncepcje zorganizowanego społeczeństwa, kult imperialnej rzymskości oraz duchowego prymatu narodu nad jednostkami. Kulminacją tego procesu było przyjęcie przez ANI idei Luigiego Federzoniego i Alfreda Rocca, które umożliwiło zbliżenie z konserwatywnymi katolikami, a później z faszystami.

Uporządkowana narracja i przejrzysty układ pracy, a także odpowiednie użycie powtórzeń, tak by zaznajomiony z tematyką włoską czytelnik mógł sprawnie postępować w lekturze, stanowią dodatkowy, obok wartości poznawczych, atut pracy. Niemniej autorka nie ustrzegła się kilku niejasności. Pierwszą jest wymienne tłumaczenie włoskiego *stirpe* jako rasa i szczep. O ile to drugie tłumaczenie nie budzi wątpliwości, a nawet, poprzez użycie terminu obecnego w polskim dyskursie końca XIX w. (np. „królewski szczep piastowy”), szczególnie trafnie oddaje ideę kryjącą się za tym słowem, o tyle tłumaczenie *stirpe* jako rasa być może byłoby uzasadnione, jednak w książce brak jest refleksji nad obecnością idei rasistowskich we Włoszech omawianego okresu. Trzeba przy tym pamiętać, że jeszcze w 1934 r. Mussolini dystansował się od nazistowskiego rasizmu, a ustawy rasowe z 1938 r. nie zyskały pozytywnego odzewu w społeczeństwie włoskim.

W pracy zabrakło także szerszego omówienia dwóch istotnych ze względu na jej temat kwestii. Autorka często powołuje się na rolę rządów Francesca Crispiego, przedstawiciela włoskiej liberalnej prawicy, który sprawował je z przerwami od 1887 do 1896 r., do klęski pod Aduą. Brak jednak choćby i kilkunastu charakterystyki systemu sprawowania władzy w liberalnych Włoszech oraz szczególnych cech rządu Crispiego. Podobnie kiedy autorka wspomina o zbliżeniu nacjonalistów i katolików (s. 266–273), tych drugich słusznie określa jako *cattolici moderati*, nie wyjaśnia jednak, na czym polegała specyfika politycznego katolicyzmu we Włoszech po 1870 r. i jaka była rola katolików umiarkowanych. Błędnie identyfikowany jest także papież, który zabronił katolikom udziału w wyborach ogólnokrajowych: w recenzowanej pracy pada imię Leon XIII (s. 65), podczas gdy zasadę *non expedit* wprowadził Pius IX w 1868 r., potwierdzoną jeszcze w roku 1870, po zajęciu Rzymu przez wojska włoskie.

Wiele wątpliwości wywołuje zdanie: „[nacjonałiści — P. P.] poparli [...] pakt londyński” (s. 375). Pakt ów, sankcjonujący zmianę przymierzy i przejście Włoch na stronę ententy, rzeczywiście mógł być po myśli włoskich nacjonalistów, jednak podpisany został przez premiera Antonia Salandrę bez wiedzy parlamentu, a jego zapisy były tajne do ujawnienia treści porozumień przez bolszewików na początku 1918 r. Autorka nie wyjaśnia, skąd nacjonałi-

ści znali zapisy paktu, by móc go poprzeć. Podobnie przy wzmiance o ustawach rasowych z 1938 r. zostają wspomniani „lewicowi intelektualiści faszystowscy”, bez wyjaśnienia, czym była owa lewica faszystowska i dlaczego miała odrzucać rasizm.

Kończąc, warto wskazać jeszcze na dwa bardziej ogólne problemy dotyczące sposobu ujęcia tematu. O ile autorka sprawnie prowadzi czytelnika przez meandry historii ideologii nacjonalistycznej we Włoszech, o tyle w recenzowanej pracy brakuje wprowadzenia go nie tylko w teoretyczną dyskusję nad istotą nacjonalizmu i jego genezą — czemu poświęcone są początkowe rozdziały pracy — ale i w instytucjonalną i polityczną rzeczywistość zjednoczonych Włoch. Rozdzielenie wątków historycznego i analitycznego oraz oszczędne podawanie szczegółów dotyczących historii Królestwa Włoch sprawiło, że traci się z oczu związek ideologii z ówczesnymi problemami politycznymi. Warto przypomnieć, że kwestie monarchii, wojska, kryzysu parlamentaryzmu, dziedzictwa republikańskiej oraz prosabaudzkiej myśli *risorgimento*, które zaprzętały nacjonalistów, czy włoskiego programu kolonialnego były podstawowymi problemami młodych, zjednoczonych Włoch. Podobnie zagadnienie zapóźnienia rozwojowego południowej części Półwyspu Apenińskiego (*Il mezzogiorno*) czy miejsca politycznej roli Kościoła (*questione romana*) pojawiają się w pracy bez odpowiedniego wprowadzenia historycznego i ukazania poglądów nacjonalistów na tle konkurencyjnych nurtów ideowych obecnych wtedy we Włoszech.

Drugim problemem, na który trzeba wskazać, jest niepełne wykorzystanie potencjału rozdziałów teoretycznych. Za każdym razem, kiedy autorka decyduje się na odwołanie do podanych w pierwszym rozdziale teoretycznych ujęć nacjonalizmu, rozważania uzyskują analityczną głębię, która pozwala w szybki sposób uchwycić istotę problemu. Gdyby te odwołania stosować w sposób bardziej systematyczny, stanowiłyby kolejną — obok diachronicznej i historyczno-ideowej — oś pracy.

Trzeba jednak podkreślić, że ani wskazane wyżej niejasności — które nie dotyczą istoty tej interesującej i godnej polecenia pozycji — ani późniejsze uwagi o charakterze ogólnym nie podważają istotnej wartości pracy. Stanowiąc mają raczej zachętę do podjęcia dalszych badań nad włoskim nacjonalizmem, szczególnie w relacji do innych środowisk kontestujących porządek liberalnych Włoch oraz do włoskiego liberalizmu. Równie istotne mogą okazać się studia porównawcze nad nacjonalizmami. Autorka poświęca sporo miejsca relacjom nacjonalizmu włoskiego i francuskiego (s. 73–92), wspomina też i wskazuje prace poświęcone relacjom włoskiej i polskiej myśli narodowej. Także badania nad historią tej ideologii będą mogły w zasadniczy sposób doprecyzować teoretyczną wiedzę na temat nacjonalizmu. Innymi słowy, wpisywanie nacjonalizmów w kontekst intelektualny i ideologiczny epoki przełomu XIX i XX stulecia i rewizja założeń teoretycznych z tej pozycji pozwoli powiedzieć wiele nowego o tej formacji ideowej.

Przemysław Pazik
Warszawa

Zbig. The Strategy and Statecraft of Zbigniew Brzeziński, red. Charles Gati, Baltimore 2013, The Johns Hopkins University Press, ss. 253

Biografia człowieka, którego historia robi wrażenie na każdym Polaku, Amerykaninie czy Rosjaninie, nie może pozostać niezauważona. Zbigniew Brzeziński, profesor, doradca do spraw bezpieczeństwa prezydenta USA Jimmy'ego Cartera, służył także radą wielu innym przywódcom Stanów Zjednoczonych w przeszłości i dzisiaj. Dlatego też warto przyjrzeć się

zbiorowi esejów wydanym pod okiem profesora Union College oraz Columbia University, obecnie wykładającego na Johns Hopkins School of Advanced International Studies, Charlesa Gatiego.

Na uwagę zasługuje przedmowa Jimmy'ego Cartera, który pozytywnie wspomina postać Zbigniewa Brzezińskiego i ocenia go jako wartościowego doradcę nie tylko w czasie prezydentury, ale również po jej zakończeniu podczas tworzenia Carter Center w 1982 r. Jak zauważa sam Charles Gati, *Zbig* jest pierwszą próbą przedstawienia postaci Zbigniewa Brzezińskiego w języku angielskim, obok nieopublikowanej pozycji Justina Vaïsse'a (w języku francuskim) oraz Particka Vaughana (w języku polskim)¹. Wypełnia więc dotychczasową lukę w literaturze poświęconej działalności Brzezińskiego, niedocenionego pod tym względem, jeśli wziąć pod uwagę wiele tomów podejmujących historię życia Henry'ego Kissingera², Deana Achesona³ czy Madeline Albright⁴.

Zarówno wspomniany już Justin Vaïsse, historyk obecnie należący do doradców francuskiego ministra spraw zagranicznych, jak i Patrick Vaughan są autorami podrozdziałów zamieszczonych w *Zbigu*. Vaïsse w pierwszej części książki skupia się na analizie relacji Zbigniewa Brzezińskiego z Henrym Kissingerem, pełniącym funkcję doradcy do spraw bezpieczeństwa u boku prezydenta USA Richarda Nixona, a następnie Geralda Forda. Autor zaznacza, że między postaciami o tak bliźniaczych biografiami nie mogło zabraknąć rywalizacji, ale zarazem wzajemnego szacunku. Zwrócił uwagę, że Kissinger i Brzeziński, Żyd niemieckiego pochodzenia i Polak, pozostawili ślad w amerykańskiej polityce zagranicznej, oddziałując na decyzje podejmowane w Białym Domu (s. 22).

Jednak Justin Vaïsse poza spostrzeżeniem na temat stałych spotkań, wymiany listów i uwag między Kissingerem a Brzezińskim, nagle przerwanych w 1976 r., zwrócił uwagę także na niesnaski między nimi. Oczywiście nietrudno jest zgadnąć, jaki był powód ograniczenia kontaktów — kampania prezydencka, w której Kissinger i Brzeziński stanęli po przeciwnych stronach barykady. Ten pierwszy podczas spotkania z doradcą do spraw bezpieczeństwa narodowego prezydenta Forda, Brentem Scowcroftem, wyraził swoje zdanie na temat rywala: „Brzeziński [...] napisał książkę *Peaceful Engagement*, a teraz gdy postępujemy dokładnie tak, jak napisał, oskarża nas o słabość”. Vaïsse zauważył, że pokojowe zaangażowanie reprezentowane przez Brzezińskiego i *detente* jego rywala można uznać jedynie za powierzchownie identyczne. Autor eseju podkreśla, że *peaceful engagement* Brzezińskiego było nakierowane na ukrócenie moskiewskich wpływów w Europie Wschodniej, podczas gdy idea Kissingera zmierzała do stabilizacji stosunków amerykańsko-sowieckich (s. 20, 21).

¹ P. Vaughan, *Zbigniew Brzeziński*, Warszawa 2010.

² J. M. Hanhimaki, *The Flawed Architect: Henry Kissinger and American Foreign Policy*, Oxford University Press 2004; W. Isaacson, *Kissinger: A Biography*, New York 2005; E. Kurz, *The Kissinger Saga: Walter and Henry Kissinger: Two Brothers from Furth, Germany*, London 2009; J. Suri, *Henry Kissinger and the American Century*, Harvard University Press 2009; M. D. Pero, *The Eccentric Realist: Henry Kissinger and the Shaping of American Foreign Policy*, Cornell University 2010.

³ R. L. Beisner, *Dean Acheson: A Life in the Cold War*, Oxford University Press 2006; D. Brinkley, *Dean Acheson: The Cold War Years, 1953–71*, Yale University 1994; J. Chase, *Acheson: The Secretary Of State Who Created The American World*, New York 2006; R. J. McMahon, *Dean Acheson and the Creation of an American World Order (Shapers of International History)*, Washington 2009; J. McNay, *Acheson and Empire: The British Accent in American Foreign Policy*, University of Missouri 2001.

⁴ T. Blood, *Madam Secretary: A Biography of Madeline Albright*, New York 1997; M. Dobbs, *Madeline Albright: A twentieth-century odyssey*, New York 1999; J. L. Hasday, M. S. Horner, *Madeline Albright*, San Val 1997; T. Lippman, *Madeline Albright and the New American Diplomacy*, Washington 2004.

Natomiast esej Patricka Vaughana, amerykańskiego historyka, wykładowcy Uniwersytetu Jagiellońskiego, otwierający trzecią część książki, jest w dużej mierze poświęcony relacji Zbigniewa Brzezińskiego z papieżem Janem Pawłem II. Na szczególną uwagę zasługuje fragment o sowieckich podejrzeniach radzieckich dotyczących wyboru Karola Wojtyły przez papieskie konklawe na życzenie jego rodaka Brzezińskiego. Sowiecka teoria spiskowa stała się niejako żartem wykorzystywanym w rozmowie między Polakami. Papież podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych, żegnając się z Brzezińskim, zaprosił go do Watykanu. Doradca prezydenta Cartera wahał się, na co głowa Kościoła katolickiego stwierdziła: „Wybrałeś mnie. Teraz musisz mnie odwiedzić” (s. 129).

Należy zaznaczyć, że esej Vaughana jest w dużej mierze streszczeniem biografii poświęconej Zbigniewowi Brzezińskiemu. Na uwagę zasługują nie tylko wspomniany już fragment o współdziałaniu dwóch wielkich Polaków na rzecz obalenia komunizmu, ale również passusy dotyczące roli odgrywanej przez „Zbiga” w Radiu Wolna Europa. Vaughan podkreśla, że gdy Brzeziński pojawił się w Białym Domu, naciskał na wzmocnienie sygnału RWE, przekonując Cartera, że radio jest niezastąpioną bronią w walce z komunizmem, mimo że na początku lat siedemdziesiątych amerykańscy senatorowie twierdzili zupełnie inaczej. Dla wielu z nich RWE było „zimnowojennym reliktem” (s. 126, 127).

Na uwagę zasługują także fragmenty poświęcone spotkaniu Brzezińskiego z Wojciechem Jaruzelskim, „polskim generale w sowieckim mundurze”⁵, w kwietniu 1976 r. w Nowym Jorku, a także z Romualdem Spasowskim, polskim ambasadorem w Stanach Zjednoczonych w latach 1977–1981⁶. Vaughan opisuje spotkanie Spasowskiego, w tym czasie jeszcze zdeklarowanego komunisty, z Brzezińskim, który stawiał się w restauracji Maison Blanche nieopodal Białego Domu w obstawie agentów Secret Service. Polski ambasador poinformował Brzezińskiego o poszukiwaniu na jego temat kompromitujących informacji przez Amerykańską Partię Komunistyczną i odradził bezpośrednich konsultacji z Edwardem Gierkiem, I sekretarzem KC PZPR. Zapoznał go także z planem budowy ewentualnego postępu USA–PRL–Moskwa (s. 136, 130, 131).

W zbiorze artykułów o życiu Zbigniewa Brzezińskiego, podzielonym na cztery części poświęconym kolejnym etapom jego życia, najpierw jako naukowca, następnie doradcy prezydenta USA ds. bezpieczeństwa narodowego i wreszcie politycznego autorytetu aż do dzisiaj, nie mogło zabraknąć informacji na temat jego stosunku do Związku Sowieckiego. Na uwagę zasługuje esej historyka Davis Center, Marka Kramera, znajdujący się w drugiej części książki. Zwraca on uwagę na ukutą przez Brzezińskiego teorię o powstaniu w rządzącej ZSRS po śmierci Józefa Stalina i odejściu od władzy Nikity Chruszczowa „generacji urzędników” na czele z Leonidem Breżniewem. Zdaniem Brzezińskiego, co podkreśla Kramer, Związek Sowiecki stał się „unikalny” jako kraj rządzony „od góry do dołu przez zbiurokratyzowanych liderów”, czego rezultatem była „scentralizowana i zhierarchizowana na ogromną skalę biurokratyczna organizacja”. Zdaniem Brzezińskiego taka budowa systemu politycznego ZSRR była jednocześnie zagrożeniem dla jego stabilności. Według Kramera Brzeziński nie docenił jednak ogromnej roli przywódcy Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, który był kimś więcej niż tylko *primus inter pares* (s. 43, 45).

Kramer zwraca uwagę, że przez trzydzieści lat Brzeziński zatoczył koło w swojej działalności naukowej, w 1960 r. wydając *The Soviet Bloc*, a w 1989 r. *The Grand Failure*. Zdarzenia, które opisywał on w publikacji wydanej w latach sześćdziesiątych XX w., niepojęte dla ówczesnej ludzkości, prawie trzy dekady później stały się codziennością. Kramer

⁵ Zgodnie ze słowami Caspara Weinbergera, sekretarza obrony USA.

⁶ Po raz pierwszy w latach 1955–1961.

zauważa także ideę Brzezińskiego dotyczącą wielonarodowościowego charakteru Związku Sowieckiego. Brzeziński twierdził, że asertywność narodów Europy Wschodniej ostatecznie doprowadzi do upadku ZSRS. Kramer podkreśla trafność tej diagnozy i powiązania końca ery ZSRS z sowieckim kryzysem ekonomicznym, lecz zaznacza, że Brzeziński zlekceważył możliwość szybkiego upadku komunizmu w Europie Wschodniej. Jednak o uznaniu autora eseju dla teorii Brzezińskiego z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. może świadczyć fakt przypomnienia z żalem zapomnianych idei ukutych przez profesora Columbia University, które Kramer uznał za bogate, prowokujące i dające do myślenia źródło wiedzy na temat Związku Sowieckiego (s. 44, 55, 58).

Brzeziński, jako sowietolog wykładający na Columbia University, był równocześnie dyrektorem północnoamerykańskiej odnogi Komisji Trójstronnej, skupiającej biznesmenów, przedstawicieli rządu i świata nauki z Europy, Stanów Zjednoczonych i Japonii. Zadaniem tego *think tanku* była pomoc w rozwiązywaniu ważnych kwestii w ówczesnym, rozwijającym się świecie. Zdaniem Davida J. Rothkopfa, dyrektora generalnego i redaktora grupy wydawniczej FP, autora kolejnego eseju, Komisja Trójstronna dla zwolenników teorii spiskowych stanowiła jeden z klubów establishmentu, tworzonych przez mężczyzn w szarych garniturach, sterujących losami świata (s. 63).

W tej samej Komisji, która jak zaznacza Rothkopf, w latach siedemdziesiątych XX w. była w bardzo dobrej kondycji, Zbigniew Brzeziński poznał Jimmy'ego Cartera, jak i innych członków rządu amerykańskiego z lat 1977–1981. Autor eseju zauważa, że taka kolej losu prowokuje do powstawania kolejnych teorii spiskowych, lecz zapomina się przy tym o konfliktach, które poróżniły zaczynających współpracę w Komisji członków rządu Cartera. Jednym z bardziej nagłośnionych, o którym pisze także Rothkopf, jest oczywiście rywalizacja między Zbigniewem Brzezińskim a sekretarzem stanu Cyrusem Vance'em. Autor eseju doszukuje się przyczyn napięcia⁷ między najważniejszymi doradcami trzydziestej dziewiętej głowy Białego Domu nie tylko w rywalizacji między Departamentem Stanu a Radą Bezpieczeństwa Narodowego. Według niego esencją konfliktu była walka o pierwsze miejsce w zawodach o rolę najbliższego doradcy Cartera w kwestii polityki zagranicznej. Odpiera on argumenty zwolenników sekretarza stanu na temat bezwzględного dążenia Brzezińskiego do odgrywania „pierwszych skrzypiec” u boku prezydenta w sprawach zagranicznych i podkreśla, że ostateczna formuła współpracy wynikała w głównej mierze z prezydenckiego zaufania i poparcia dla propozycji „Zbiga”. Rothkopf przypisuje ponadto Brzezińskiemu autorstwo kilku precedensowych zmian, które zaszły w administracji Cartera. To z jego inicjatywy miało dojść do wzmocnienia roli RBN, na której posiedzeniach podejmowano kluczowe decyzje w sprawach zagranicznych USA, a w dodatku do niespotykanego dotąd zatrudnienia w rządowej „klicie” dziennikarza Jerrolda Schectera (s. 64, 68, 71, 73, 75).

⁷ Za Ch. Andrew, W. Mitrochin, *Archiwum Mitrochina I. KGB w Europie i na Zachodzie*, Poznań 2009. Według Christophera Andrew oraz Witalija Mitrochina pomiędzy Zbigniewem Brzezińskim a Cyrusem Vance'em rzeczywiście trwał „długi i otwarty” spór na temat polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych wobec Związku Sowieckiego. 3 I 1977 r. Jurij Andropow, szef KGB, ze względu na owe nieporozumienie oraz stałe oskarżenia wysuwane przez Anatolija Dobrynina, sowieckiego dyplomatę, w kwestii dostrzegalnego wpływu Brzezińskiego na stanowisko Jimmy'ego Cartera wobec ZSRŚ, zatwierdził plan zbierania „kompromitujących informacji” o doradcy prezydenta ds. bezpieczeństwa USA. Jeśli ten plan by się nie powiódł, Służba A miała doprowadzić do dymisji Brzezińskiego. Równocześnie KGB miało dążyć do zwiększenia wpływów Vance'a kosztem doradcy ds. bezpieczeństwa USA. Ostatecznie próba „kompromitacji” Brzezińskiego w Stanach Zjednoczonych, jak i nawiązanie współpracy z Vance'em przez KGB zakończyły się niepowodzeniem (s. 344, 387, 388).

Także Robert A. Pastor w krótkim, ale interesującym eseju zwraca uwagę na konflikt między Vance'em a Brzezińskim. Członek Rady Bezpieczeństwa Narodowego prezydenta Cartera uznaje za polityczny błąd prezydenta USA przekonanie o braku potrzeby publicznego komentowania konfliktu między najważniejszymi doradcami jego administracji. Pastor twierdzi ponadto, że brakowało dowodu na nadużywanie władzy i podkopywanie z determinacją przez Brzezińskiego pozycji Vance'a. Obala także stereotypy na temat postaci Brzezińskiego jako klasycznego zimnowojennego wojownika ukształtowanego przez polskie pochodzenie, skupiającego swoją nienawiść na Rosji i niekryjącego obrzydzenia do komunizmu. Pastor podkreśla, że światopogląd Brzezińskiego nie był konserwatywny, lecz liberalny, i częściowo rewolucyjny. Doradca Cartera ds. bezpieczeństwa narodowego postrzegał prawa człowieka nie jako broń przeciwko komunizmowi, lecz przeciwko wszystkim dyktaturom. Wbrew stereotypowi człowieka skupionego na sowieckim zagrożeniu Brzeziński, zdaniem Pastora, był zawsze otwarty na nowe inicjatywy i pomysły, które przyswajał i wypowiadał z łatwością i szczególnie szybko (s. 104, 107–109).

Zbigniew Brzeziński jako doradca prezydenta USA ds. bezpieczeństwa narodowego, ale również jako znakomity myśliciel i strateg amerykańskiej polityki zagranicznej skupiał się i skupia nie tylko na relacjach amerykańsko–rosyjskich. Warto zauważyć, że jego uwaga przesunęła się w kierunku krajów Bliskiego Wschodu. Esej Francisca Fukuyamy w zgrabny i ciekawy sposób przedstawia dwa najważniejsze osiągnięcia Brzezińskiego, które ukonstytuowały się w historii Stanów Zjednoczonych i wciąż wpływają na losy tego kraju. Pierwszym, według amerykańskiego politologa, ekonomisty i filozofa politycznego, było uświadomienie światu zachodniemu niebezpieczeństwa płynącego z dominacji Związku Sowieckiego nad Europą Wschodnią dla bezpieczeństwa demokracji. Drugim osiągnięciem Brzezińskiego, który przysłużył się światowej debacie nad problemami Bliskiego Wschodu, była kwestia tego rejonu. Zdaniem Fukuyamy Brzeziński jest autorem realistycznego poglądu, jakoby interesy Stanów Zjednoczonych cierpiały na utrzymującym się od 1967 r. arabsko–izraelskim konflikcie i niezdolności samodzielnego zakończenia tego kryzysu przez zainteresowane państwa. Fukuyama podkreśla, że Brzeziński brał udział w rozmowach w Camp David, prowadzących do podpisania przez Egipt i Izrael pokojowego porozumienia. Zaznacza, że zrozumiał on, że jeśli arabsko–izraelska rywalizacja nie zostanie przerwana, żadna inicjatywa Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie nie zakończy się sukcesem. Autor uznaje ponadto opozycję Brzezińskiego wobec amerykańskiego zaangażowania w wojnę w Iraku w 2003 r. za potwierdzenie braku wiary w odnowę i poprawę pozycji USA w bliskowschodnim regionie za pomocą interwencji zbrojnej.

Zdaniem bohatera biografii Stany Zjednoczone po 11 IX 2001 r. powinny skupić się na budowaniu silnych relacji i międzynarodowej koalicji państw. Brzeziński ostrzegał przed podejmowaniem zdecydowanych kroków przeciwko przywódcy Iraku Saddamowi Husajnowi. Na te poglądy „Zbiga” zwraca uwagę James Mann, amerykański dziennikarz i publicysta. W eseju podkreśla, że jeszcze zanim George W. Bush wszedł do Białego Domu, Brzeziński prowadził już od ponad dwu dekad kampanie poparcia dla silnej obecności Stanów Zjednoczonych w Zatoce Perskiej jako strategicznym punkcie dla zabezpieczenia USA zasobów ropy naftowej i przypominał decydom amerykańskiej polityki zagranicznej o ogromnej wartości rejonu Bliskiego Wschodu. Jedynym warunkiem, co zauważa Mann, który skłoniłby Brzezińskiego do poparcia polityki Busha, byłoby przyłączenie się państw członkowskich Organizacji Narodów Zjednoczonych do wojny u boku Stanów Zjednoczonych. Ciekawe, co także zaznacza Mann, że Brzeziński swoimi antywojennymi poglądami wyprzedził o przynajmniej dwa lata innych demokratów, którzy dopiero w 2006 r. proponowali wycofanie wojsk amerykańskich z Iraku.

Ostatnim, dopełniającym rozdziałem biografii jest wywiad Brzezińskiego z Charlesem Gatim. Rozmowa zaczyna się uwagą na temat statusu imigranta Zbigniewa Brzezińskiego —

Polaka, często niesprawiedliwie oskarżanego z racji pochodzenia o sentymenty antysemickie i rusofobiczne. Gati porusza także kwestię kluczowych postaci w życiu Brzezińskiego, jak jego ojciec Tadeusz Brzeziński, papież Jan Paweł II, ale także pięciu amerykańskich prezydentów. Wśród nich znalazł się oczywiście Jimmy Carter. Były doradca ds. bezpieczeństwa narodowego bez ogródek stwierdza, że gdyby George W. Bush czy Barack Obama osiągnęli chociaż połowę sukcesów administracji trzydziestego dziewiątego prezydenta USA, ich czas w Białym Domu byłby z pewnością oceniany pozytywnie.

Wywiad, ukazujący Brzezińskiego z dzisiejszej perspektywy, kończy się idealistyczną, ale w tym przypadku odpowiednią klamrą, prosto z amerykańskiego snu. Brzeziński podkreśla, że charakter Stanów Zjednoczonych, państwa demokratycznego, otwartego i budowanego przez imigrantów z różnych stron globu, dał mu szansę na zaistnienie pod własnym, polskim nazwiskiem nie tylko na amerykańskiej scenie politycznej, ale na całym świecie.

Biografia Brzezińskiego, pod edytorskim piórem Charlesa Gatiego, rozpoczyna się i kończy jego słowem. Gati stwierdza, że współczesny Brzeziński jest medialną gwiazdą, rozpoznawaną i obecną w stacjach telewizyjnych całego świata, ale także wciąż uznanym autorytetem w dziedzinie polityki zagranicznej. Biografia Brzezińskiego to pozycja godna uwagi. Jej dodatkową zaletą jest obiektywne spojrzenie uzyskane w wyniku pozostawienia wolnego pola autorom esejów przez Zbigniewa Brzezińskiego, który nie zdecydował się na przeczytanie poświęconych mu tekstów przed finalnym wydrukiem. Mimo że książka składa się z esejów, są one opracowane i zaplanowane w uzupełniający się sposób. Dzięki perspektywie rysowanej przez współpracowników Zbigniewa Brzezińskiego z Rady Bezpieczeństwa Narodowego, byłych studentów, osób, które poznały lub nigdy nie spotkały bohatera biografii i jego własnego głosu na temat wielu ważnych, a nawet kontrowersyjnych kwestii widzianych z dzisiejszej perspektywy powstaje pełny obraz człowieka, który realnie wpłynął na losy świata, także z polskiego punktu widzenia.

Ewa Maj
Wrocław

Igor Hałagida, *Między Moskwą, Warszawą i Watykanem. Dzieje Kościoła grekokatolickiego w Polsce 1944–1970*, Warszawa 2013, Biblioteka „Bazylikańskich Studiów Historycznych”, t. I, Wydawnictwo „Bazyliada”, ss. 518

Wydarzenia ostatnich miesięcy pokazują, jak bardzo żywe są antagonizmy, konflikty i podziały w Europie Środkowo–Wschodniej. Dla przeciętnego odbiorcy mediów masowych mają one wymiar — przede wszystkim — polityczny i ekonomiczny. Na dalszym tle, często wręcz niezauważalny, tkwi jednak aspekt religijny. Tak jest właśnie w przypadku inspirowanych i sterowanych przez władze Federacji Rosyjskiej działań zbrojnych podejmowanych przez separatystów na wschodnich i południowo–wschodnich rubieżach Ukrainy. Wątek religijny wydaje się jednak dość istotnym elementem dla zrozumienia całości złożonych relacji ukraińsko–rosyjskich¹.

¹ Zob. J. Zajączkowski, *Trudne sąsiedztwa: Polska i Ukraina a Rosja i Niemcy*, t. I: *Od zarania dziejów Ukrainy i Polski do czasu autonomii galicyjskiej (1865)*, Lublin 2011; t. II: *Od autonomii galicyjskiej do drugiej wojny światowej*, Lublin 2012; t. III: *Druga wojna światowa*, Lublin 2013. Problem ten porusza również w swoim monumentalnym dziele B. Cywiński, *Szańce kultur. Szkice z dziejów Europy Wschodniej*, Warszawa 2013.

Blisko 70 proc. terytorium współczesnej Ukrainy leży na obszarze kulturowym chrześcijaństwa wschodniego. Utracona w połowie XI w. jedność Kościoła powszechnego, a przede wszystkim podziały będące efektem polityki wyznaniowej prowadzonej w Związku Sowieckim wciąż przynoszą widoczne skutki w postaci konfesjonalizacji regionalnej².

Aktualnie na Ukrainie funkcjonują cztery Kościoły tradycji wschodniej (trzy prawosławne i jeden katolicki). Największy liczebnie (pod względem liczby wiernych) jest Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Kijowskiego (50,4 proc.). Drugi z kolei (posiadający jednak największą liczbę placówek duszpasterskich) jest dawny monopolista — Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Moskiewskiego (26,1 proc.). Trzeci to Kościół katolicki obrządku bizantyjsko-ukraińskiego (zwany również Ukraińskim Kościołem katolickim obrządku bizantyjskiego, a potocznie Kościołem grekokatolickim)³, dominujący szczególnie w części zachodniej kraju (8 proc.). W obwodach: lwowskim, iwanofrankowskim i tarnopolskim grekokatolicy wciąż stanowią większość. Najmniejszy to Ukraiński Autokefaliczny Kościół Prawosławny (7,2 proc.), odwołujący się do tradycji i wywodzący się z ukraińskiej diaspory w Stanach Zjednoczonych Ameryki oraz w Europie Zachodniej. Warto dodać, iż pierwszy i ostatni z przywołanych Kościołów nie mają statusu cerkwi kanonicznej, co niewątpliwie utrudnia ich funkcjonowanie wśród wspólnoty Kościołów prawosławnych.

Szczególne znaczenie w stosunkach międzynarodowych przypisać należy Kościołowi grekokatolickiemu oraz Ukraińskiemu Kościołowi Prawosławnemu Patriarchatu Moskiewskiego. Pierwszy z nich, przez kilka stuleci mający siedzibę we Lwowie, a od sierpnia 2005 r. w Kijowie, sprawuje jurysdykcję nad diasporami ukraińskimi w Europie (Polska, Niemcy, Francja, Wielka Brytania), na kontynencie amerykańskim (Kanada, Stany Zjednoczone Ameryki, Brazylia, Argentyna) oraz w Australii⁴. Natomiast Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Moskiewskiego jest jednym z kilku Kościołów prawosławnych działających w ramach struktur Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego (Patriarchat Moskwy i całej Rusi). Jego zwierzchnik — od 13 VIII 2014 r. metropolita kijowski i całej Ukrainy Onufry (Berezowski) — podlega patriarsze Moskwy i całej Rusi Cyrylowi I.

² W zachodniej części Ukrainy, na ziemiach należących do 1945 r. do Polski, dominuje Kościół katolicki obrządku bizantyjsko-ukraińskiego (grekokatolicki), w centralnej zdecydowanie Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Kijowskiego, natomiast we wschodniej i na południu Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Moskiewskiego.

³ Kościół katolicki obrządku bizantyjsko-ukraińskiego jest wschodnim Kościołem katolickim uznającym prymat, władzę i autorytet biskupa Rzymu oraz zachowującym pełną komuniję ze Stolicą Apostolską. Początki Kościoła sięgają unii brzeskiej zawartej pomiędzy katolikami i prawosławnymi w latach 1595–1596. Zob. *Polska–Ukraina 1000 lat sąsiedztwa*, tom IV: *Katolickie unie kościelne w Europie Środkowej i Wschodniej — idea a rzeczywistość*, red. S. Stępień, Przemysł 1994; ibidem, t. V: *Miejsce i rola Kościoła grekokatolickiego w Kościele powszechnym*, red. S. Stępień, Przemysł 2000.

⁴ Kościół grekokatolicki w Polsce odbudował w pełni swe struktury w latach 1989–1991. W lipcu 1989 r. ks. Jan Martyniak został mianowany biskupem pomocniczym prymasa Polski dla wiernych obrządku bizantyjsko-ukraińskiego. W styczniu 1991 r. został powołany przez papieża Jana Pawła II na stanowisko ordynariusza reaktywowanej po czterdziestu pięciu latach diecezji (eparchii) przemyskiej obrządku bizantyjsko-ukraińskiego. W maju 1996 r. mianowany został arcybiskupem i metropolitą utworzonej wówczas grekokatolickiej metropolii przemysko-warszawskiej (w jej skład wchodzi archieparchia przemysko-warszawska i eparchia wrocławsko-gdańska). Według danych statystycznych Stolicy Apostolskiej („Anuario Pontificio”) do Kościoła grekokatolickiego w Polsce należy 55 tys. wiernych (30 tys. w archieparchii przemysko-warszawskiej i 25 tys. w eparchii wrocławsko-gdańskiej). Zob. też: *Kościół grekokatolicki w Polsce. Rozmowa z ks. Włodzimierzem R. Juszcakiem, wrocławsko-gdańskim biskupem Kościoła grekokatolickiego*, <http://nowezycie.archidiecezja.wroc.pl/numery/122005/03.html> [dostęp: 1 IX 2014].

W kontekście przywoływanego już konfliktu ukraińsko–rosyjskiego należy podkreślić, iż Kościół katolicki obrządku bizantyjsko–ukraińskiego i Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Moskiewskiego dzielą nie tylko różnice doktrynalne, ale przede wszystkim polityczne. O ile więc grekokatolicy zawsze odważnie opowiadali się za suwerennością państwową oraz integralnością terytorialną Ukrainy, a w sytuacji zagrożenia inwazją rosyjską głosili konieczność konsolidacji społeczeństwa wokół władz centralnych, o tyle stanowisko Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego ma zazwyczaj charakter koncyliacyjny. Co więcej, brak wyraźnej reakcji ze strony tego Kościoła na działania separatystów — a czasami nawet stawianie armii ukraińskiej zarzutów ostrzału cerkwi — powoduje, iż nie sposób oprzeć się wrażeniu, że sympatie Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego skierowane są w stronę władz Federacji Rosyjskiej. Od lata 2014 r. powoli zauważalna jest jednak zmiana kierunku myślenia i w dalszej perspektywie nieuniknione jest zerwanie więzi łączących Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Moskiewskiego z rosyjskimi decydentami⁵.

Powyższe rozważania wydają się bardzo istotne dla zrozumienia historii Kościoła grekokatolickiego w Polsce, szczególnie po drugiej wojnie światowej. Polska Ludowa była bowiem jedynym krajem bloku wschodniego, w którym Kościół ten przetrwał, mimo iż Jego dzieje były wręcz przesycone dramatycznymi wydarzeniami. Jednocześnie funkcjonował w niezwykle skomplikowanej sytuacji: z jednej strony opierał się dominacji demograficznej katolików obrządku łacińskiego, a z drugiej nasilonym akcjom misyjnym prowadzonym przez duchowieństwo prawosławne. Nie można w tym momencie pominąć faktu, iż Kościół prawosławny przez cały okres PRL był wyraźnie faworyzowany i wspierany przez władze państwowe, pełniąc jednocześnie rolę eklezjalnej agencji⁶.

Stąd wynika też wielka potrzeba prowadzenia badań dotyczących Kościoła grekokatolickiego — jego cierpienia, martyrologii oraz sił witalnych, dzięki którym przetrwał i zachował swoją tożsamość. Dramatyczne powojenne losy Kościoła grekokatolickiego na ziemiach polskich są przedmiotem rozważań Igora Hałagidy. Gdański historyk–ukrainista ma szczególne powody, by pisać o katolikach obrządku wschodniego — sam bowiem wywodzi się z grekokatolickiej rodziny ukraińskiej. Jest autorem kilku monografii dotyczących dziejów Kościoła grekokatolickiego. W 2002 r. ukazała się jego książka *Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach Polski 1947–1957*, Warszawa 2002, wyd. II — 2003. Natomiast pięć lat później wydał biografię *Spieg Watykanu. Kapłan grekokatolicki ks. Bazyli Hrynyk (1896–1977)*, Warszawa 2008. W dorobku Igora Hałagidy znajduje się również kilka redakcji zbiorów źródeł. Wśród publikacji odnoszących się do kwestii grekokatolickiej wymienić należy m.in.: *Odnowienie duszpasterstwa grekokatolickiego w Polsce 1956–1957. Dokumenty*, Warszawa 2011; *Duchowni grekokatolicy i prawosławni w centralnym obozie pracy w Jaworznie (1947–1949). Dokumenty i materiały*, Warszawa 2012; *Działania komunistycznych organów bezpieczeństwa przeciwko duchowieństwu grekokatolickiemu w Polsce (1944–1956). Dokumenty*, Warszawa 2012.

Przygotowując książkę o dziejach Kościoła grekokatolickiego w PRL w latach 1944–1970, autor przeprowadził rozległą, rzetelną i staranną kwerendę archiwalną w wielu archiwach

⁵ Szerzej o ewolucji stanowiska Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego wobec konfliktu ukraińsko–rosyjskiego i rozpoczętym procesie emancypacji pisze J. Borkowicz, *Cyryl traci Cerkiew na Ukrainie*, „Więź” 2014, nr 3(657), s. 93–101, oraz J. Czornomorec, *Ukraińskie prawosławie wobec cerkiewnego putinizmu*, ibidem, s. 102–109.

⁶ Zob. na ten temat m.in. opracowanie: M. Krzystofiński, K. Sychowicz, *W kręgu „Bizancjum”*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2008, nr 1(6), s. 79–154.

i instytucjach archiwalnych. Wśród najważniejszych wymienić należy: Archiwum Akt Nowych w Warszawie, archiwa kościelne (m.in. archidiecezji gdańskiej, archidiecezji krakowskiej, archidiecezji przemysko-warszawskiej, archidiecezji warmińskiej, kurii archidiecezji wrocławskiej, kurii generalnej zakonu oo. bazylianów w Rzymie, klasztoru oo. bazylianów w Warszawie, Prymasa Polski w Warszawie, Istorycznyj Archiw Ukrainśkoji Hreko-Katołyčkoji Cerkwy w Ryml), archiwa Instytutu Pamięci Narodowej (m.in. w Białymstoku Gdańsku, Rzeszowie, Warszawie, Wrocławiu), archiwa państwowe (m.in. m. st. Warszawy, w Koszalinie, Olsztynie, Przemyślu, Rzeszowie, Szczecinie, Wrocławiu, Zielonej Górze). Uzupełnieniem kwerendy są materiały źródłowe publikowane (w języku polskim, ukraińskim, rosyjskim i czeskim).

Pierwsza w polskiej historiografii monografia powojennych dziejów Kościoła greckokatolickiego składa się ze wstępu, trzech rozdziałów, podsumowania, bibliografii, wykazu skrótów, indeksu osób, indeksu miejscowości oraz interesującej czarno-białej wkładki zdjęciowej. Autor jasno nakreślił we wstępie, czym jest i czym nie jest publikacja oraz jakie są jej cele:

Niniejsze opracowanie nie jest monografią losów instytucjonalnego Kościoła greckokatolickiego w tzw. Polsce Ludowej. Nie opisuje też tylko zmagania duchowieństwa z aparatem partyjno-politycznym państwa mniej lub bardziej otwarcie propagującego ateizm (choć i ta kwestia zajmuje tu niemało miejsca). Próbowałem w nim ukazać w maksymalnie szeroki sposób funkcjonowanie konkretnej wspólnoty w specyficznych warunkach, w jakich się ona znalazła, oraz odpowiedzieć na pytanie, co spowodowało, że — mimo skrajnie niesprzyjających okoliczności — udało się jej przetrwać ten najtrudniejszy okres (s. 21, 22).

W dalszej części Igor Hałagida wyjaśnia, iż dzieje Kościoła greckokatolickiego wymagają

[...] pogłębionych studiów, w których m.in. z większą niż dotychczas troską należałoby pochylić się nad zachowaną spuścizną archiwalną wiernych i duchownych greckokatolickich, podjąć dodatkowe poszukiwania w kościelnych archiwach w Polsce i Rzymie oraz spróbować ująć problem poprzez połączenie metod stosowanych w naukach pokrewnych, np. socjologii czy etnologii. Z tego też względu publikacja nie pretenduje do miana pracy całkowicie wyczerpującej temat Kościoła greckokatolickiego w PRL jako wspólnoty eklezjalnej. Traktować ją raczej należy jako swoistą inspirację i zachętę do dalszych badań (s. 23).

W rozdziale pierwszym zatytułowanym *W II Rzeczypospolitej i w czasie wojny* historyk omawia kolejno: miejsce grekokatolików w międzywojennej i wojennej Europie; Kościół grekokatolicki w II Rzeczypospolitej; działalność duszpasterską, dobroczynną, oświatową i społeczną; relacje pomiędzy Kościołem grekokatolickim w Polsce a ukraińskim życiem politycznym, postawę wobec totalitaryzmu stalinowskiego i hitlerowskiego; związki Kościoła grekokatolickiego z polsko-ukraińskim konfliktem w latach 1943–1944. Ważnym — cyklicznie się powtarzającym — elementem narracji w tym rozdziale jest problem rosnących w okresie międzywojennym wpływów Kościoła prawosławnego oraz konwersji grekokatolików (szczególnie Łemków) na prawosławie.

W drugim rozdziale — *Dziesięciolecie powojenne* — Igor Hałagida opisuje sytuację grekokatolików w Europie Środkowo-Wschodniej po drugiej wojnie światowej; Kościół grekokatolicki w powojennej Polsce; przesiedlenie ludności ukraińskiej do USRS oraz akcję „Wisła”; pierwsze lata po akcji „Wisła”; modyfikację polityki władz wobec Ukraińców i „akcję misyjną” Kościoła prawosławnego; działania aparatu bezpieczeństwa, sprawę majątku pokościelnego, religijność grekokatolików w Polsce czasów stalinowskich. Analizując ostatnie zagadnienie, zwrócił uwagę, iż:

Przeważająca większość Ukraińców-grekokatolików przesiedlonych w ramach akcji „Wisła” pochodziła ze wsi. Jej religijność była raczej ludowa, bardziej odwoływała się do sfery uczuć niż wiedzy teologiczno-dogmatycznej. Większą rolę odgrywały w niej więc przywiązanie do

tradycyjnych rytuałów, bardziej rygorystyczne przestrzeganie nakazów i zakazów kościelnych, emocje oraz silne zespolenie religii z życiem codziennym [...]

Podstawowym problemem ograniczającym możliwości rozwoju religijnego grekokatolików był brak duszpasterzy. [...] W takiej sytuacji przeważająca część wiernych, pozbawiona opieki duchowej swych kapłanów, stanęła przed dylematem: czy chodzić do kościołów rzymskokatolickich, poświęcając tradycyjną wschodnią liturgię, czy też brać udział w nabożeństwach prawosławnych, tracąc przy tym kontakt z katolicyzmem (s. 261, 262).

Niejednoznaczna odpowiedź na postawione powyżej pytanie badawcze pokazuje raz jeszcze, jak skomplikowana, złożona, a często dramatyczna była sytuacja grekokatolików żyjących po 1947 r. w diasporze.

W trzecim rozdziale: *Popaździernikowe zmiany i gomulowska „stabilizacja”* autor omawia kolejno sytuację Kościoła grekokatolickiego w Europie Środkowo–Wschodniej w okresie odwilży; odnowienie duszpasterstwa grekokatolickiego w Polsce; działalność duszpasterską na ziemiach zachodnich i północnych oraz w regionie południowo–wschodnim; kontakty ze Stolicą Apostolską, utworzenie generalnego wikariatu, działania aparatu bezpieczeństwa wobec duchowieństwa, sprawy majątkowe oraz życie religijne grekokatolików w latach sześćdziesiątych XX w. Warto choćby zasignalizować, iż niezwykle powściągliwy charakter miały relacje prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego z pozbawionym hierarchii duchowieństwem grekokatolickim. Mimo sprawowania formalnej opieki duszpasterskiej nad grekokatolikami prymas bardzo ostrożnie, jeśli nie wręcz z nieufnością podchodził do zgłaszanych przez ludność ukraińską próśb, postulatów i memoriałów odnoszących się do odrodzenia duszpasterstwa grekokatolickiego (powołanie administratora apostolskiego, zwrot użytkowanych przez Kościół rzymskokatolicki cerkwi unickich, paramentów liturgicznych, ustanowienie stałych placówek duszpasterskich)⁷. Ks. mitrat Bazyli Hrynyk, od września 1967 r. wikariusz generalny prymasa Polski dla grekokatolików, wspominał pod koniec życia:

Ja jeździć musiałem, choć nie zawsze spotkanie z prymasem należało do przyjemnych. [...] Prymas należy do osób apodyktycznych i z tej przyczyny nigdy nie było wiadomym, kiedy i czym zaskoczy. Raz był wylewny ojcowski, to znów wyrzucająco atakujący. Długo pamiętał każdy nietakt popełniony wobec niego. Za każdym razem był wiernym reprezentantem racji stanu polskiego katolicyzmu z lat przed wprowadzeniem i po wprowadzeniu Unii Brzeskiej. Należy do twardych reprezentantów [poglądu], że Polska jest przedmurzem prawdziwego katolicyzmu i głosicielem walki z komunizmem (s. 334, 335).

Jednak formułując wnioski końcowe w podsumowaniu, autor zwraca uwagę na czynnik ludzki jako decydujący o losach całej wspólnoty Kościoła:

Sytuacja duchowieństwa i wiernych grekokatolickich w powojennej Polsce różniła się od losu wspólnot grekokatolickich w innych krajach, gdyż zastosowano tu wariant „pośredni”. Poprzez aresztowanie i deportację biskupów, represje wymierzone w pozostałych kapłanów oraz

⁷ Powojenny stosunek prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego do grekokatolickiej mniejszości ukraińskiej determinowały przede wszystkim bliska mu wizja Polski jako państwa narodowego oraz pamięć o dramatycznych wydarzeniach na Wołyniu z lat 1943–1944. Nie wydaje się, by hierarcha był przeciwnikiem, a tym bardziej wrogiem Ukraińców. Chętniej natomiast widziałby istnienie odrodzonej Ukrainy, będącej ojczyzną wszystkich Ukraińców, niż obecność mniejszości ukraińskiej w granicach państwa polskiego. Poniżej tęzę tę potwierdza dokumentacja SB: Wyciąg z doniesienia TW ps. „Luna” dotyczący stanowiska kard. Stefana Wyszyńskiego wobec idei powstania państwa ukraińskiego, Warszawa, 23 III 1964 r., w: *W służbie Boga i Polski. Komunistyczna bezpieka wobec kardynała Stefana Wyszyńskiego*, seria: *Niezłomni*, red. J. Marecki, F. Musiał, Kraków 2014, s. 254, 255.

wysiedlenie wiernych do USRR czy w ramach akcji „Wisła” — władze zamierzały całkowicie zlikwidować Kościół grekokatolicki. Środki stosowane przez warszawskich komunistów były na tyle brutalne i bezwzględne, że nie zaprzęto sobie głowy takimi „drobiazgami”, jak formalny akt sankcjonujący zerwanie z Rzymem. [...]

Patrząc w ten sposób, trudno nie dostrzec kolejnej istotnej cechy, charakterystycznej dla Kościoła grekokatolickiego w Polsce. Nie nastąpiło tu — w odróżnieniu od wszystkich pozostałych krajów regionu, gdzie próbowano zlikwidować grekokatolicyzm — zjawisko konwersji duchowieństwa na prawosławie. [...] Odpowiedź na pytanie, co było przyczyną tego fenomenu, przyniesie może dokładniejsza analiza biografii poszczególnych duchownych, środowisk, w jakich wyrastali, kształcili się oraz zdobywali swą kapłańską formację (s. 446, 448).

Książka Igora Hałagidy należy do tych prac, które można śmiało określić mianem pionierskich. Wcześniej bowiem zarówno w historiografii polskiej, jak i ukraińskiej nie istniała synteza dziejów Kościoła grekokatolickiego w PRL. Z drugiej strony autor stawia w książce nowe problemy badawcze oraz sygnalizuje kolejne, które — jak sam podkreśla — czekają na swojego badacza. Książka Igora Hałagidy zamyka więc i jednocześnie otwiera nowy rozdział w badaniach nad dziejami Kościoła grekokatolickiego. Gdański historyk zamknął bowiem etap porządkowania oraz weryfikacji faktografii, zainicjował okres badań szczegółowych, które będzie można — w przyszłości — prowadzić w kilku kierunkach, m.in. instytucjonalnym, duszpastersko-pastoralnym, etniczno-socjologicznym. Konsekwentne wprowadzanie przez autora we wstępie do każdego z rozdziałów szerokiej panoramy dziejów Kościołów unickich pozwala czytelnikowi zapoznać się z mało znanymi dotąd losami katolickich Kościołów wschodnich. Sądzę, iż dla polskich historyków, a w szczególności dla środowisk ormiańskich (tak nielicznych demograficznie, lecz wciąż bardzo aktywnych i prężnych), książka Igora Hałagidy powinna być zachętą do podjęcia podobnej próby opisanie dziejów katolików obrządku ormiańskiego w Polsce powojennej.

Trudno wskazać uchybienia tej pracy. Do nielicznych należy zaliczyć pominięcie dość istotnego źródła, jakim jest diariusz arcybiskupa Maxima (Maksyma) Hermaniuka CSsR (1911–1996) z lat 1960–1965⁸. Warto przy tym pamiętać, iż hierarcha ten był jednym z najaktywniejszych uczestników Soboru Watykańskiego II spośród członków episkopatu grekokatolickiego. Należał do rzeczników ekumenizmu oraz dialogu z religiami niechrześcijańskimi⁹. Na kartach wspomnianego diariusza odnajdziemy m.in. krótkie relacje ze spotkań, jakie podczas obrad Soboru Watykańskiego II odbył z kardynałem Stefanem Wyszyńskim. Dostojnicy kościelni poruszali wówczas istotne kwestie dotyczące sytuacji grekokatolików w Polsce¹⁰. Pomocniczo warto byłoby sięgnąć do biografii arcybiskupa, a później kardynała Josyfa Slipyja. W książce pominięto monografie: Franz Loidl, *Josyf Kardinal Slipyj und seine ukrainische Kirche*, Wien 1987; Giovanni Choma, Giuseppe Pessa, *Josyf Slipyj. Padre e confessore della Chiesa Ucraina martire*, Roma 1990; Ivan Choma, *Josyf Slipyj. Vincetus Christi et defensor unitatis*, Roma 1997.

⁸ *The Second Vatican Council Diaries of Met. Maxim Hermaniuk, C.Ss.R. (1960–1965)*, translated by J. Z. Skira, annotated by K. Schelkens, „Eastern Christian Studies” 15, Leuven–Paris–Walpole, MA 2012, ss. 333.

⁹ Maxim (Maksym) Hermaniuk CSsR (Zgromadzenie Zakonne Redemptorystów) urodził się w 1911 r. w miejscowości Nowe Selo koło Lwowa. W 1933 r. złożył profesję zakonną w Zgromadzeniu Najświętszego Odkupiciela, a w 1938 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W 1951 r. otrzymał sakrę biskupią. Został biskupem pomocniczym diecezji Manitoba (obrzędki bizantyjsko-ukraińskiego) w Kanadzie. W 1956 r. został biskupem diecezjalnym diecezji Manitoba i jednocześnie arcybiskupem metropolity Winnipeg. Był uczestnikiem wszystkich czterech sesji Soboru Watykańskiego II. Zmarł w 1996 r.

¹⁰ *The Second Vatican Council Diaries...*, s. 84, 102, 103, 257.

Podkreślając raz jeszcze znaczenie oraz aktualność tej lektury w kontekście konfliktu na Ukrainie, żywić należy nadzieję, iż przygotowana kontynuacja — dotycząca historii Kościoła greckokatolickiego w Polsce w latach 1970–1991 — spotka się z żywym zainteresowaniem, tym razem nie tylko środowisk ukraińskich oraz historyków Kościoła. Warto, by tego typu prace wywołały szerszy wydzźwięk społeczny, wykraczając poza dysputy naukowców, by służyły nie tylko celom *stricte* naukowym, ale niosły ze sobą przesłanie pojednania i przyjaźni polsko-ukraińskiej.

Michał Białkowski
Toruń

Bożidar Jezernik, *Naga Wyspa. Gulag Tity*, tłum. Joanna Pomorska, Joanna Sławińska, Wołowiec 2013, Wydawnictwo Czarne, ss. 357

Wydarzenia historyczne, które doprowadziły do zmian w Europie Środkowo-Wschodniej, umożliwiły odkrywanie strzeżonych dotąd tajemnic i pozwoliły odsłaniać tematy i problemy, o których przez lata milczano, skutecznie „zapominano” bądź przedstawiano je zgodnie obowiązującymi wymogami. W efekcie państwo przez swoje instytucje, posługując się odpowiednimi technikami, mogło poddawać fakty ścisłej kontroli, potrafiło stosować „wymazywanie” czy wręcz „amputację” pewnych wydarzeń, a w zależności od aktualnych potrzeb politycznych i ideologicznych — kreować nowe¹.

Jednym z tematów pomijanych przez długie lata pozostawał system izolowania osób „niepoprawnych” i politycznie podejrzanych w Federacyjnej Ludowej Republice Jugosławii. Odsłania go wydana po polsku książka słoweńskiego antropologa i etnologa Bożidara Jezernika, *Naga Wyspa. Gulag Tity*, która wpisując się do kręgu prac poświęconych badaniom nad przeszłością, ujawnia proces przekształcania się pamięci indywidualnej w pamięć zbiorową. Istniejące dotąd tylko w pamięci jednostkowej fakty związane z ludzkimi losami, osadzone w kontekście minionych przeżyć i wydarzeń, w nowych okolicznościach poddają się procesowi przekształcania w pamięć zbiorową. Pamięci indywidualne wchodzą w skomplikowaną interakcję z całością życia społecznego i politycznego, tworząc społeczną więź opartą na poczuciu przynależności do określonej wspólnoty historycznej. Manipulowanie historią narodu — skazywanie na zapomnienie pamięci indywidualnej — w jugosłowiańskim przypadku zrodziło wspólnotę losów, a budząc ujawnione emocje, przekształciło się w pamięć zbiorową. Za przykład takiego procesu uznać można przemilczany, a odsłaniany stopniowo od lat osiemdziesiątych XX w. temat systemu represji w Jugosławii, w kraju przez dekady kreowanym na niezależny, niezaangażowany, a przy tym niewykłany w zbrodnie.

Goli otok — tytułowa Naga Wyspa na Morzu Adriatyckim — stanowiła najcięższy obóz dla „nieprawomyślnych” obywateli państwa jugosłowiańskiego i stała się synonimem systemu przemocy w titowskiej Jugosławii. Tutaj przez lata — od lipca 1949 r. do roku 1963, po zerwaniu w 1948 r. komunistycznych władz Jugosławii z Kominternem, więziono przeciwników tworzonego przez Josipa Broza-Titę państwa. W następstwie ogłoszenia rezolucji potępiającej przywódców Komunistycznej Partii Jugosławii i konfliktu ze Stalinem w Jugosławii rozpoczęły się czystki rzeczywistych i domniemych zwolenników uchwały. Więzienie gro-

¹ M. Golka, *Pamięć społeczna i jej zmiany*, w: *Pamięć i zapomnienie w Europie przelomu wieków*, red. Z. Drozdowicz, Poznań 2001, s. 241–252.

ziło za szerzenie tzw. wrogiej propagandy, a szerokie ramy tego pojęcia wykorzystywano nie tylko do rozprawiania się z przeciwnikami politycznymi. Funkcjonariusze służby bezpieczeństwa (UDB, Uprava državne bezbednosti) i prokuratorzy wykorzystywali je także do załatwiania swoich prywatnych porachunków, dlatego też na Nagiej Wyspie zaleźli się skazani nie tylko w wyniku procesów sądowych, ale również zwykłych postępowań administracyjnych. Ze względu na to, że osadzenie w obozie służyć miało wychowaniu i resocjalizacji, skazani podlegali ekstremalnym i perwersyjnym metodom wychowawczym, tak by swoje przekonania i poglądy mogli diametralnie zmienić zgodnie z oczekiwaniami władzy. Poniżającą ludzką godność proces represji miał „uczyć rozsądku”, a ci, którzy obóz przeżyli, wychodzili z niego z poczuciem wstrętu i wstydu z powodu tego, co robili im wczorajsi partyjni koledzy, oraz z faktu, że sami byli wprzęgani w system represji.

Machina przemocy odcisnęła piętno na tysiącach istnień, wśród nich także na uznanych postaciach, które przeszły do historii poszczególnych republik jugosłowiańskich jako wybitni politycy czy twórcy kultury. Wiedza o ich indywidualnych losach, na których piętno odcisnęły represje titowskiego systemu, zaczęła docierać do zbiorowej świadomości dopiero po latach. Trauma przeżyć i nakaz milczenia sprawiały na przykład, iż o okresie uwięzienia na Nagiej Wyspie macedońskiego pisarza i poety Duška Nanevskiego (1929–1994) zaczęto mówić dopiero po jego śmierci. Natomiast poeta i pisarz Venko Markovski (1915–1988), który odsiadywał tam wyrok (1956–1961) i po latach życia w titowskiej Jugosławii w 1966 r. wyemigrował z Macedonii do Bułgarii, swoje przeżycia ujawnił w opublikowanej wiele lat później w Stanach Zjednoczonych książce (*Goli Otok, the island of death*, 1984). Stosowany system przemocy i zniewolenia w socjalistycznym państwie determinował ludzkie losy. Oddawały to pojedyncze utwory literackie czy jugosłowiańskie kino. W zależności od okresu powstania temat ten był albo w zakamufłowany sposób wzmiankowany (powieść serbskiego pisarza Dragoslava Mihajlovicia *Kiedy kwitną tykwy / Kad su cvetale tikve*, 1968), albo detalicznie odtwarzany, ukazując realia minionych czasów (film Emira Kusturicy z 1985 roku *Ojciec w podróży służbowej / Otac na službenom putu*). Zakaz wypowiadania się na temat uwięzienia bądź wywózki do pracy przymusowej (np. w kopalniach), daleko od miejsca zamieszkania, prowadził do poszukiwania form usprawiedliwienia nieobecności krewnych — w obawie o losy najbliższych powody nagłego zniknięcia tłumaczono najczęściej niecierpiącym zwłoki wyjazdem w delegację.

Praca Božidara Jezernika, która w Słowenii ukazała się pierwotnie drukiem w 1994 r. *Non cogito ergo sum. Arheologija neke šale*², już swoim tytułem odwołującym się do podstawowej zasady pedagogiki totalitarnej, sygnalizowała zasadę obowiązującą w titowskiej Jugosławii po jej zerwaniu z Kominternem: „nie myślę, dlatego jestem”, a jeżeli już myślę, to nie mówię o tym głośno, by nie zaszkodzić sobie, by nie narażać siebie ani najbliższych. Wydane teraz po polsku studium stanowi przy tym egzemplifikację sposobu przekształcania pamięci indywidualnej w pamięć zbiorową.

W oparciu o zapiski, wspomnienia, raporty oraz analizy materiałów naukowych Jezernik przedstawił kulisy kształtowania jugosłowiańskiego systemu „braterstwa i jedności”, wskazując na siłę i skuteczność obowiązującej propagandy. Przez dziesiątki lat z powodzeniem zatajała ona prawdę o tworzonym „nowym łądzie”, skrywając w oficjalnym obiegu problem więzień, które kształtować miały nowego człowieka. Posługując się licznymi zapisanymi

² Pierwsze słoweńskie wydanie *Non cogito ergo sum. Arheologija neke šale*, wstęp L. Kreft, ukazało się na łamach odrębnego numeru czasopisma „Borec. Revija za zgodovino, literaturo in antropologijo” 1994, nr 533–534), Ljubljana, natomiast wydanie chorwackie: *Non cogito ergo sum. Eseji o Golom otoku*, Zagreb 2012.

baż wysłuchanymi opowieściami żyjących świadków, Jezernik ukazał porażający obraz mechanizmów kar, które poprzez wcielany w życie system „reedukacji i resocjalizacji” niszczyły człowieka i sprowadzały go do poziomu posłusznej jednostki, mającej spełniać oczekiwania władzy. W oparciu o strach przed Stalinem system łamał zbiorową solidarność, kształtując syndrom lęku wszystkich przed wszystkimi, usprawiedliwiał stosowanie zła, by to nie narodziło się jeszcze większe. Metoda działania obozu na Nagiej Wyspie oraz obozów zlokalizowanych także w kilku innych oddziałach (np. wyspy Ugljan, Rab) jako „środków pracy społecznie użytecznej” ukazała, iż w sytuacji skrajnej niedoli represje prowadziły człowieka do największych niegodziwości, następowało odwrócenie wartości, bo „uczciwym” stawał się ten, kto złożył samokrytykę, gdy doniósł na samego siebie, na ojca, brata, kolegę. W takich okolicznościach, gdy granica między katem a ofiarą przestawała istnieć, zasadą było mówienie czegoś zupełnie innego, niż się myślało.

Analizy Jezernika opierające się na materiałach źródłowych, pracach publikowanych na Zachodzie oraz na wydawanych już po roku 1980 tekstach autorów jugosłowiańskich dowodzą, iż najwięcej aresztowań dokonano w pierwszych latach konfliktu. W roku 1948 zatrzymano 501 osób, w 1949 już 6260, w 1950 3019, w 1951 blisko 3550, natomiast w roku 1952 „jedynie” 1407. W latach późniejszych liczba zatrzymań stopniowo malała, zmieniał się też typ oskarżonych. Naga Wyspa była miejscem kaźni tysięcy ludzi, najpierw tylko cywilów (kominternowców), a od 1954 r. także wojskowych. Gdy 29 XI 1956 r. (dzień święta państwowego, tzw. Dan Republike) większość kominternowców opuściła wyspę na mocy amnestii, pozostało na niej blisko stu skazanych, których „reedukacja” zakończyła się niepowodzeniem. Wówczas zaczęto dołączać do nich sądzonych w procesach politycznych ustaży³, czetników⁴ oraz ðilasówców⁵, a od 1958 r. także skazanych za przestępstwa kryminalne. Więzienie przetrwało do roku 1988, kiedy z jego końcem opuścił je ostatni aresztowany.

Autor, koncentrując uwagę głównie na pierwszym okresie funkcjonowania więzienia na Nagiej Wyspie, wskazał zróżnicowany skład narodowościowy osadzonych. Największą liczbę stanowili wówczas Serbowie (7235 osób), a kolejną grupą byli Czarnogórcy (3439). Zdaniem badaczy tak wysoki wskaźnik przedstawicieli tych narodowości odzwierciedlał bardziej historię niż ideologię i miał związek z tradycją prorosyjskich kontaktów tych narodów. Na Nagiej Wyspie więziono także Chorwatów (2588), Macedończyków (833), Słoweńców (566), Albańczyków (436), Bułgarów (251), Węgrów (244), Włochów (87) oraz członków mniejszości etnicznych. Wśród osób osadzanych na wyspie w przedziale wiekowym od 18 do 70 roku życia największą grupę stanowili mężczyźni pomiędzy 20 a 35 rokiem (s. 17). Więzienie na Adriatyku odzwierciedlało zróżnicowanie narodowościowe, środowiskowe i kulturowe ówczesnej Jugosławii. Jak zauważa Jezernik, owo zróżnicowanie odzwierciedlało także rodzaje wdrażanych kar, gdyż wśród osób skazanych wywodzących się z rejonów, gdzie kiedyś funkcjonowało państwo prawa, mniej było brutalności i przemocy (s. 149). Swoistą hierarchię obozową kształtował też rodzaj stosowanych kar wobec więźniów stylizowanych na „nieuczciwych, zrewidowanych, bandytów, dwulicowych, odroczonech

³ Członkowie Chorwackiego Ruchu Rewolucyjnego (*Hrvatski revolucionarni pokret*), popierający utworzenie czystej rasowo Wielkiej Chorwacji.

⁴ Członkowie serbskich oddziałów partyzanckich w czasie drugiej wojny światowej, wierni królowi Piotrowi II Karadziordziewiciowi.

⁵ Zwolennicy Milovana Đilasa (1911–1995), polityka i pisarza politycznego, jednego z dowódców partyzantki komunistycznej i bliskiego współpracownika Tity. Po wojnie Đilas był odpowiedzialny za agitację i propagandę. W 1954 r. za krytykę rządów partii komunistycznej został pozbawiony stanowisk, a w latach 1956–1966 kilkakrotnie więziony.

i aktywistów” — bojkot, jaskinia, bicie, znęcanie się, zmowa milczenia, permanentne śledztwo (s. 145, 152). System represji do roku 1953 stanowił swoiste laboratorium wdrażające socjalizm samorządowy, kiedy to więźni mieli „rządzić się sami” (s. 139) — przy czym obozowy samorząd działał zawsze zgodnie z planami i wytycznymi władz obozu — a tworzący go członkowie w skrajnej niedoli posuwali się do niegodziwości i z ofiar przemieniali się w katów, bo to „bicie określało świadomość” (s. 147).

Jezernik, odnosząc się do wykorzystanych materiałów, dystansuje się wobec pojawiających się w nich określeń, iż stosowany system przemocy, z zasadą permanentnego śledztwa, ma swoją bałkańską proveniencję. Jak zauważył, obejmowało ono przede wszystkim ludzi ze środowisk o patriarchalnej strukturze więzi rodzinnych, wychowywanych zgodnie z przeświadczeniem, że „bohaterstwo to synonim męskości” (s. 312). Stąd też w jego pracy znalazło się wiele odwołań do przypominających system titowski metod represji stosowanych po przejściu władzy przez narodowych socjalistów w Niemczech w latach trzydziestych XX w. Wtedy także organy represji z tajną policją infiltrowały społeczeństwo, a w więzieniach osadzano przeciwników politycznych. Podobnie też jak w Jugosławii w zakładanych obozach praca stawała się podstawowym środkiem „redukcji”, bo to praca miała czynić wolnym (*Arbeit macht frei*) (s. 24, 237, 312 i in.).

Studium Bożidara Jezernika stanowi pierwszą publikację, która koncentrując się na urastającym do rangi okrutnego symbolu przemocy więzieniu na Nagiej Wyspie, ukazuje przemilczaną w literaturze przedmiotu, a istniejącą wcześniej jedynie w pamięci indywidualnej kwestię systemu represji titowskiego reżimu. Daje też czytelnikowi pełny obraz barbarzyństwa totalitaryzmu, dokumentując zjawisko przemiany ludzkich postaw, kiedy wyłamanie się z jedynie słusznej linii partii stanowiło naruszanie zasad praworządności i prowadziło człowieka do upodlenia, wprzegając go do tego systemu. Odtworzenie przez Jezernika mechanizmów „redukcji” niejednomysłnych obywateli jugosłowiańskiej federacji prowadzić może również do konstatacji, iż utrzymanie w granicach jednego państwa konglomeratu odmiennych wyznaniowo i językowo narodów możliwe było dzięki istnieniu systemu kar, których Naga Wyspa pozostała symbolem.

Lilla Moroz–Grzelak
Warszawa

Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku, t. II, red. Tomasz Kozłowski, Jan Olszsek, Warszawa 2014, Instytut Pamięci Narodowej, ss. 304

Rok 2014 przyniósł wydanie drugiego już tomu *Opozycji i oporu społecznego w Polsce po 1956 roku* — zbioru artykułów, studiów i szkiców pod redakcją historyków z Biura Edukacji Publicznej Tomasza Kozłowskiego i Jana Olszka. Na opracowanie składa się dziesięć tekstów podzielonych na trzy segmenty. Pierwszy dotyczy rozumienia działalności opozycyjnej jako stylu życia. Cechą wspólną drugiej grupy tekstów jest uwzględnienie kontekstu międzynarodowego w ramach obozu krajów socjalistycznych. Ostatni blok zawiera artykuły o mocno zróżnicowanej tematyce.

Tom otwiera artykuł Piotra Filipkowskiego i Joanny Wawrzyniak. Jego tematem jest socjologiczna i społeczno–kulturowa analiza fenomenu działalności opozycyjnej. Za podstawowe źródło autorzy przyjęli nagrane, częściowo przez nich samych, częściowo przez zespół, którego *spiritus movens* była Joanna Wawrzyniak, relacje zgromadzone w archiwach Domu Spotkań z Historią. Ograniczyli się dodatkowo do trzech kryteriów: opowiadającymi

mieli być ludzie urodzeni w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, w większości angażujący się w działalność opozycyjną przynajmniej od roku 1977 oraz mieszkający w Poznaniu. To dobry wybór. „Pokolenie Stanisława Pyjasa” (trafne określenie autorów) to wdzięczny temat do analiz: w większości są to ludzie nietuzinkowi, życiowo doświadczeni, ale wcale nie „kombatanci” — nadal posługują się ostrym i krytycznym spojrzeniem na świat. Miałem niedawno przyjemność rozmawiać z krakowskim działaczem SKS-ów Andrzejem Mietkowskim — potwierdza on to dobre skojarzenie.

Artykuł potraktowałem (prawdopodobnie słusznie) jako swoiste podsumowanie i teoretyczną podbudowę zbioru relacji *Buntownicy*¹, którego Joanna Wawrzyniak była współautorką. Na dużą umiejętność konceptualizacji wskazuje wyróżnienie trzech elementów umożliwiających wejście w szeregi opozycji. Jest to ważna, rzadko stawiana przez badaczy kwestia. Po pierwsze, autorzy piszą o sprzyjającym temu momencie. Prawdłowo odtwarzają kalendarz wydarzeń, które prowadziły do niezależnej działalności. Słusznie wskazują na rolę lokalnych autorytetów opozycyjnych. Ich znaczenie jest nie do przecenienia. Dla Poznania to obecność poetów: Stanisława Barańczaka (1946–2014) i Ryszarda Krynickiego (ur. 1943), należących do pokolenia marcowego. Obserwacja ta wykracza poza ramy poznańskie. W Łodzi sytuacja była podobna i rolę łączników z dorosłą opozycją w Warszawie pełnili poeci w podobnym co Barańczak i Krynicki wieku: Jacek Bierezin (1947–1993) oraz Witold Sułkowski (1943–2003). W Szczecinie patronem studenckich inicjatyw był pochodzący ze znanej opozycyjnej rodziny jezuita Hubert Czuma. Trzeci element układanki to połączenie życia opozycyjnego i osobistego. Dążąc do socjologicznej syntezy, autorzy próbują opisać opozycją codzienność. Według poznańskich relacji działalność to przede wszystkim spotkania towarzyskie („zgęstki”) i niekontrolowane dyskusje. W narracjach praktyka opozycyjna to ciągła aktywność i bycie w ruchu: przygody, ucieczki, podróże i kontakty ze światem zewnętrznym. „Bycie w opozycji” to postawa kontestacji — „bycie przeciw”. Element kulturowy do tekstu wprowadza analiza przejawów „bycia przeciw” w ubiorze. Przed 1980 r. dominowały kolorowe ubrania, a także niechlujność i abnegacja. Według Krzysztofa Kosińskiego to właśnie wtedy karierę w polszczyźnie robi słowo „luz”². W latach osiemdziesiątych do obiegu wszedł bardziej znany model wyglądu opozycjonisty: rozciągnięty sweter, flanelowa koszula i broda.

Tekst jest dobrze napisany, a autorom udało się, bez uszczerbku dla faktów, stworzyć spójną opowieść o przeszłości, opartą na poznańskich relacjach. Ubiór, zainteresowanie alternatywną kulturą, niechęć do autorytetów — to łączyło bohaterów tekstu. Dzięki dużemu poziomowi abstrakcji wiele z ich wniosków przenieść można na poziom ogólnopolski.

Swoją interpretację problemu w tekście *Życie w konspiracji? O stylu życia twórców i współpracowników warszawskich pism podziemnych (1982–1989)* przedstawia Jan Olaszek. Jego tekst w zdecydowanej większości także został oparty na gromadzonej przez lata niezwykle bogatej bazie relacji, choć nie jest to dla niego źródło wyłączne. Pisze on również o konkretnej grupie osób: połączonej przede wszystkim przez działalność w drugim obiegu oraz przez Warszawę. Bohaterów artykułu Olaszka nie łączy natomiast wspólnota pokoleniowa.

Motywacje do nielegalnej aktywności opisuje jako wynikające z wytworzonej w czasach „Solidarności” potrzeby wolności, odruchu moralnego czy zwykłej chęci do działania. Jak stwierdza autor, zdecydowana mniejszość za cały sens życia uważała działalność konspiracyjną. To, co robili, było oczywiście nielegalne, ukrywano się i zachowywano dyskrekcję, ale

¹ A. Grupińska, J. Wawrzyniak, *Buntownicy: polskie lata 70. i 80.*, Warszawa 2011.

² K. Kosiński, *Nastolatki '81. Świadomość młodzieży w epoce „Solidarności”*, Warszawa 2002.

świat podziemny i naziemny ciągle się przenikały — nie dało się ich oddzielić. Wyjątkiem był opisywany przez Olaszka stuprocentowy konspirator Andrzej Federowicz (s. 81, 82).

Codziennosc udało się autorowi oddać za pomocą towarzyszących bohaterom emocji. Chwile triumfu i satysfakcji opisał cytowany w artykule Włodzimierz Cichomski: „Wychodziłem w niedzielę z redakcji, włączałem Wolną Europę — na wsi miałem dobry odbiór — i spiker mówi o tekście, który ja pisałem na maszynie. Chciało się żyć” (s. 66). W stanie wojennym brakowało jednak wyraźnych sukcesów. Dominowały trud, rutyna, zmęczenie, momentami zwątpienie (s. 83). Panował strach przed represjami, lęk o los rodziny — szczególnie w pierwszych dniach po 13 grudnia — aż do „nerwicy konspiracyjnej”: paniki na dźwięk dzwonka w drzwiach i nadmiernej podejrzliwości (s. 73, 74).

Do ciekawych obserwacji Piotra Filipkowskiego i Joanny Wawrzyniak na temat ubioru i wyglądu opozycjonistów Jan Olaszek dodaje, że stereotyp „chłopców w zielonych kurtkach, w przydeptanych tenisówkach z brodami” (s. 87) może być adekwatny dla twórców pism, ale nie obejmuje całej masy ich współpracowników: drukarzy i kolporterów, którzy rekrutowali się ze wszystkich grup społecznych (s. 88).

Trudno nie porównywać tekstów Filipkowskiego i Wawrzyniak oraz Jana Olaszka. Pomimo, że także wybrał on za przedmiot swoich badań geograficznie określoną grupę działaczy — twórców i współpracowników pism warszawskich — to uogólnienia nie przychodzi mu tak łatwo. Czym jest to spowodowane? Różnica tkwi moim zdaniem w przyjętej metodzie. Z relacji wydobywa szczegół, elementy różnicujące, wielobarwność doświadczenia opozycyjnego. Wskazuje na konkrety. Praca konspiratora to „konieczność ciągłego zachowywania ostrożności, zapamiętywania, ogromnej liczby informacji, częstego zmęczenia żmudną i drobiazgową pracą” (s. 64). To ponadto ciągle powtarzanie tych samych czynności, krążenie z miejsca na miejsce, trudy chałupniczego druku. Trudno tu o wyodrębnienie klarownego stylu życia. Wskazuje nam to na różnicę pomiędzy metodą nauk historycznych, które dążą do refleksyjnego odtworzenia przyczynowo–skutkowego łańcucha zdarzeń, a socjologią, która w gąszczu sprzecznych faktów i zjawisk szuka prawidłowości, powtarzalności i reguł. Piotrowi Filipkowskiemu i Joannie Wawrzyniak udało się stworzyć tak spójny obraz stylu życia opozycji dzięki dobrze dobranej grupie badanych (s. 50).

Blok międzynarodowy otwiera tekst Grzegorza Majchrzaka *Nie tylko Siwiec. Polskie protesty przeciwko interwencji w Czechosłowacji*. Autor opisuje w nim podejmowane przez Polaków akty oporu w niezgodzie na sowiecką inwazję. Ważny jest przywołany przez Majchrzaka kontekst. W Polsce nie opadł jeszcze kurz po Marcu. Odczuwanie solidarności z Czechosłowacją wiązało się dodatkowo z antyimperialną retoryką protestujących w 1968 r. studentów, według której, interweniując w CSRS, Związek Sowiecki upodabniał się do toczących wojnę w Wietnamie Stanów Zjednoczonych. Grzegorz Majchrzak opisuje sprzeciw w skali masowej. Omawia więc po kolei „wrogie” ulotki i napisy, składanie legitymacji partyjnych i wysyłanie listów. Niezwykle ciekawe i mało znane są odtworzone przez autora inicjatywy wychodzące od przebywających w Czechosłowacji Polaków: nadawano apele w nielegalnych rozgłośniach radiowych, wysyłano listy i petycje.

Tekst Piotra Byszewskiego dotyczy prób nawiązania przez organizację „Ruch” współpracy międzynarodowej. Temat sam w sobie jest ważny. Maksymalizm programowy twórców „Ruchu” zakładał, że w odpowiednim momencie przeciwko Związkowi Sowieckiemu wystąpią wszystkie zniewolone przez niego narody. Zgodnie z rutyną MSW w śledztwie na siłę doszukiwano się wszelkich kontaktów międzynarodowych. Artykuł to, oprócz krótkiego wstępu, charakteryzującego „Ruch” oraz jego program międzynarodowy (s. 113–117), skrupulatne wyliczenie właściwie każdego kontaktu z obcokrajowcem, jaki mieli członkowie organizacji. Dowiadujemy się więc o wszystkich pobytach za granicą rodziny Czumów i Emila Morgiewicza oraz szukaniu przez nich kontaktów, a także o różnych, nie do końca produk-

tywnych spotkaniach na czechosłowackiej granicy. Chylę czoła przed dokładnością kwerendy, ale zbudowany na dokumentach, wyjątkach z zeznań w śledztwie i relacjach artykuł jest niestety słabo zredagowany. Autor zbyt często pozwala sobie na komentarze do źródeł, zaburzając tym samym tok narracji, a wiele z tych uwag powinno znaleźć się w przypisach. Trudno powiedzieć, czy ułatwiłoby to kontakt z tekstem, gdyż komentarze znajdują się zarówno po kropkach, w nawiasach, jak i w przypisach — jest ich po prostu za dużo (np. s. 121, 124, 127). Nieczytelność powoduje dodatkowo brak podziału tekstu na mniejsze jednostki (rozdziały, podrozdziały) oraz podsumowania. Autor także chyba zbyt optymistycznie ocenia przerwane przez aresztowania możliwości rozwoju działalności „Ruchu” (s. 130).

Oryginalnym źródłem, z którego w swym tekście korzysta Michał Przeperski, są badania sondażowe prowadzone przez centralę Radia Wolna Europa w latach 1978–1980 wśród jej słuchaczy w krajach Europy Środkowo–Wschodniej (Czechosłowacja, Polska, Węgry). Z tekstu dowiedzieć się możemy o metodologii oraz o innych szczegółach pozyskiwania danych przez ankierów RWE. Autor słusznie zauważa, że badania te mogą być najbardziej przydatne do poznania stosunku odbiorców radia do opozycji politycznej (s. 132) — w końcu o takie rzeczy nie pytał OBOP. Udało się więc odtworzyć między innymi trzy modele stosunku do ugrupowań opozycyjnych: wiązanie z nią nadziei jak w Polsce, niechęci do niebezpiecznej działalności w Czechosłowacji i właściwie braku takiego zjawiska na Węgrzech (mówimy o roku 1979). Niezwykle ciekawy jest poruszany przez Michała Przeperskiego problem badania jakości audycji RWE — Polacy, Czesi i Słowacy w około 90 proc. byli z nich zadowoleni (s. 140, 141). Zgadzam się z autorem, że tłumaczyć to należy „głodem wiedzy”. W warunkach ciągłego niedoinformowania mniejszą uwagę zwraca się na jakość konkretnych programów. Mało kto mógł zweryfikować treść słuchowisk dotyczących np. działalności KOR. RWE słuchało się przeważnie w okresie napięć międzynarodowych, by dowiedzieć się „jak jest naprawdę” — dlatego też w Wolnej Europie pokładano czasem aż zbyt duże zaufanie. W artykule Michała Przeperskiego musi się dodatkowo podobać szerokie odwoływanie się do literatury oraz umiejętność włączenia nietypowego źródła w kontekst historii Polski i powszechnej.

Politologiczny artykuł *Węgierska opozycja w epoce Janosa Kadara. Zewnętrzne przykłady i strategia polityczna w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych* daje nam próbkę trudności, jakie stają przed badaczem chcącym prowadzić studia porównawcze nad opozycją w krajach realnego socjalizmu. Zderzamy się (co porównując Czechosłowację, Polskę i Węgry, na s. 136 zauważył w swoim tekście Michał Przeperski) z różnicami w „zegarkach historyka”³. Czas dla badaczy z różnych krajów mierzony jest innymi datami, inne wydarzenia uważane są za decydujące. Artykuł Ervina Csizmadii pokazuje to w całej krasie. Jak dowiedzieć się możemy z tekstu, dla Węgrów takimi granicznymi datami były: podpisanie *Aktu końcowego KBWE* (1975) oraz petycja intelektualistów występujących w obronie czechosłowackich dysydentów z Karty 77 (1977). Także lata osiemdziesiąte z węgierskiej perspektywy rysują się inaczej niż z polskiej: dla badacza PRL dokonywane przez Csizmadię skoki chronologiczne między końcem lat siedemdziesiątych a końcem lat osiemdziesiątych (s. 165–166) są niezrozumiałe i nieuprawnione. W logice węgierskich grup opozycyjnych mają jednak sens. Autor wymienia różne formy współpracy węgiersko-polskiej w kraju i na emigracji we Francji. Pojawiającej się w artykule nadmiar nazwisk, tytułów pism i nazw organizacji, które dla czytelnika niewiele znaczą, to chyba dobra wskazówka, jak nie powinno się pisać o narodowej historii, jeżeli chce się, aby była ona zrozumiała dla zagranicznego odbiorcy.

Co do opisywanych przez autora spraw polskich można mieć wiele uwag — zostały one odtworzone na podstawie zagranicznych opracowań. W szczegółach się okazuje, jak geogra-

³ M. Kula, *Zegarek historyka*, Warszawa 2001.

ficznie rozmija się postrzeganie niektórych zjawisk. Tekst Adama Michnika *Nowy ewolucjonizm*, który w kraju jest mało znany, dla odbiorców zewnętrznych to jeden z najważniejszych programowych dokumentów polskiej opozycji. Pisał o tym niedawno Dariusz Gawin⁴. Jeżeli już wielokrotnie cytuje się Michnika, warto przypomnieć, że w 1985 r. w książce *Takie czasy...: rzecz o kompromisie*⁵ przedstawił on bardzo podobny do przywoływanej przez Cszmadię *Umowy społecznej* program demokratyzacji systemu komunistycznego. Powód nieprzywołania tego tekstu jest prosty: brak tłumaczenia na język angielski. Dochodzimy tu do najbardziej prozaicznego powodu braku intelektualnej wymiany między Polakami i Węgrami: bariery językowej, o której autor wcale nie wspomina.

Pierwszym tekstem w dziale *Varia* jest artykuł Bartłomieja Noszczaka *Nie tylko Marzec. Antykomunistyczna konspiracja młodzieżowa w Warszawie w latach 1956–1970*. Jest on przede wszystkim zdyscyplinowany i uporządkowany metodologicznie oraz drobiazgowo udokumentowany. Bez dogłębnej znajomości materii trudno o krytyczną analizę. Autor przedstawił w nim opis tytułowych grup młodzieżowych (zazwyczaj kilkuosobowych) według podobnego schematu: od zawiązywania organizacji i związanych z tym rytuałów, przez przygotowania i mniej lub bardziej udane akcje, aż do rychłego rozbitcia przez MO i SB. Najlepiej została odtworzona historia Antykomunistycznego Związku Wolnych Polaków, z Władysławem Klimiukiem na czele (s. 189–201). Autorowi artykułu udało się nawet spotkać i porozmawiać z bohaterem swojego tekstu. Nie wiem, czy wykorzystał całą zebraną relację, ale ciekawe byłoby się dowiedzieć, jak nielegalna przeszłość ciągnęła się za Klimiukiem, co bezpośrednio powodowało konieczność kolejnych zmian miejsca zamieszkania itd.

Paweł Wierzbicki w swoim artykule pokusił się o porównanie treści zawartych w ukazujących się w czasie stanu wojennego wydaniach „Tygodnika Mazowsze” i „Trybuny Ludu”. Nie wiem, czy w tekście tego typu potrzebne są akapity opisujące historię organu prasowego KC PZPR (s. 211). Można było je doskonale zastąpić opisem zmian w jej redakcji od 1980 r. lub procesu weryfikacji dziennikarzy. W tekście nie znalazła się refleksja nad całością propagandy stanu wojennego, której „TL” była ważnym wykonawcą. Propagandy, która miała z jednej strony uspokajać (w końcu stan wojenny to „normalizacja”, powrót do pracy i koniec strajków), a z drugiej, zgodnie z logiką kampanijną, ciągle atakować „nielicznych ekstremistów”, którzy podburzają młodzież i organizują nielegalne demonstracje⁶. Dodać należy, że „Tygodnik Mazowsze” jest chyba najbardziej obecnym w literaturze historycznej czasopiśmie podziemnej „Solidarności” (między innymi dzięki autorowi artykułu) i trzeba się bardzo postarać, aby napisać o nim coś nowego. Autorowi chyba się to udało, bo mało wiadomo o opisanym przez niego publicyście międzynarodowej „Tygodnika”. Moim zdaniem niedostatecznie została podkreślona groza i dezorientacja pierwszych dni stanu wojennego, czego wyrazem były wstrząsające reportaże z pacyfikacji kopalni „Wujek” (s. 224).

Jerzego Urbana, który jest bohaterem tekstu Tomasza Krupskiego, doprawdy trudno pośądzać o jakąkolwiek opozycję i opór wobec władzy. Opisane w artykule *Władza komunikuje się ze społeczeństwem* słynne konferencje prasowe ukazują tło, na którym rozgrywały

⁴ D. Gawin, *Wielki zwrot: ewolucja lewicy i odrodzenie idei społeczeństwa obywatelskiego*, Kraków 2013.

⁵ A. Michnik, *Takie czasy...: rzecz o kompromisie*, Londyn 1985.

⁶ Nie wiedzieć czemu literatura nieobecna w artykule dotyczącym realiów stanu wojennego w prasie: *Obraz codzienności w prasie stanu wojennego: Gdańsk, Kraków, Warszawa*, red. J. Eisler, Warszawa 2006; i przywołana tylko w przypisie J. Olszek, *Nieliczni ekstremiści. Podziemna Solidarność w propagandzie stanu wojennego*, Gdańsk 2010.

się inne wydarzenia. Krupski bardzo trafnie odtworzył narzędzia, którymi Urban posługiwał się podczas swoich konferencji. Opisuje metody wpływania na słuchaczy, ciągle deklarowaną otwartość, wciąganie zagranicznych dziennikarzy do swoich gier i wykorzystywanie zasad obiektywizmu zachodnich mediów, które przedstawiały racje obu stron (rozdziały *Od kuchni* i *Konferencje zorientowane na zagranicę*). Syntetycznie ukazana została wizja rzeczywistości polskiej i światowej, jaka wyłaniała się z konferencji Urbana (s. 270). Wizja ta, w której głównym winowajcą globalnej destabilizacji był Ronald Reagan, pozwalała na kuriozalne akcje pomocy dla amerykańskich bezdomnych (s. 260) czy występowanie przez rzecznika peerelowskiego rządu w roli mentora oceniającego przemiany demokratyczne w Argentynie (s. 259).

W najlepszym rozdziale tekstu (*Fair play?*) Tomasz Krupski dosłownie konfrontuje się ze swoim bohaterem. Zadaje mu niewygodne pytania: o ks. Jerzego Popiełuszkę, Grzegorza Przemyska, wydaloną z PRL dziennikarkę Ruth Gruber, o współpracę z MSW. Polemiczność, dramaturgia tekstu są jego największymi zaletami. Zebranie relacji od Jerzego Urbana (zasługująca na podziw odwaga), skonfrontowanie ich z dokumentami, relacjami i literaturą — to optymalny wybór przy takim historycznym studium.

Temat grupy związkowej z zielonogórskiej Elektrociepłowni, który w ostatnim z zamieszczonych w zbiorze tekstów podejmuje Robert Skobelski i Ireneusz Wojewódzki, jest jakby wyjęty z marzeń zwolenników mikrohistorii. Trudno o bardziej typowy, wyodrębniony przypadek, poprzez który spojrzeć można na historię „ogólną”. Badania te zahaczają dodatkowo o ciekawy nurt społecznej historii pracy (*labour history*) — bardzo popularny na przykład w Australii⁷. Z artykułu dowiedzieć się możemy, na czym w praktyce polegała praca związkowców i jakie były wyzwania związane z byciem współgospodarzem zakładu. Walczono o podwyżki, ale problemem był ich podzielenie — komu i ile dać. Dawniej to władza miała zapewniać opiekę nad przedsiębiorstwem. W latach 1980–1981 to pracownicy zderzyli się z totalnym kryzysem gospodarczym i skutkami ekstensywnej polityki Gierka. „W Zakładzie Energetycznym w Zielonej Górze występował deficyt właściwie wszystkiego — od stali konstrukcyjnej po śruby i benzynę do samochodów pogotowia energetycznego. Prawdziwą plagą było demontowanie przez złodziei elementów linii przesyłowych, których nikt nie pilnował” (s. 284) — trudno o lepszy opis upadającej gospodarki. Pomimo takich trudności związkowcy mieli jeszcze czas, aby pracować nad projektami całościowego spojrzenia na przemysł energetyczny. Ciekawy jest odtworzony przez autorów podział, który ujawnił się w elektrociepłowni po wprowadzeniu stanu wojennego. Młodzi rozpoczęli działalność podziemną (co wielu z nich przypłaciło aresztowaniami, wyrokami, a potem emigracją), a starsi pracownicy woleli przechować sztandar „Solidarności” na lepsze czasy. Kto miał rację? Ci drudzy w końcu doczekali wolności, a jeden z przywódców związkowych Marian Babiuch został nawet dyrektorem przedsiębiorstwa. W bibliografii zwraca uwagę wykorzystanie współcześnie wydawanych czasopism zakładowych. Od siebie dodam, że kolejnym miejscem, gdzie znaleźć można niedostępne w innych źródłach informacje, są fora internetowe byłych pracowników wielkich zakładów pracy. Korzystałem z nich niedawno, szukając informacji o delegatach na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR z Huty Katowice.

W zbiorze znalazło się kilka błędów i nieścisłości. Wymienię te, na które zwróciłem uwagę, w kolejności ich występowania. Biografia Lecha Wałęsy autorstwa Jarosława Kurskiego nie była elementem „wojny na przyczynki do biografii” byłego prezydenta, która miała miejsce w 2008 r., lecz reedycją dziennikarskiej książki z roku 1991 (s. 13). Wydarzenia Grudnia 1970 r. to jednak znacznie więcej niż „demonstracje i strajki” (s. 157). Pomimo zastoso-

⁷ Np. M. Hearn, H. Knowles, *Struggling for Recognition: the Individual in Labour History*, „Labour History” 2004, nr 87.

wania przenośni nie nazywałbym „Tygodnika Mazowsze” „pasmem transmisyjnym”, nawet jeżeli miałby on łączyć „społeczeństwo z liderami opozycji” (s. 231). Edward Gierek przestał być I sekretarzem KC PZPR 5 września, a nie w październiku 1980 roku (s. 237). Tego typu błędów jak na pracę zbiorową i ponad dziesięciu autorów nie jest dużo.

Podsumowując: *Opozycja i opór społeczny* to publikacja bardzo udana, w skali ogólnopolskiej pozwalająca na zorientowanie się w tematyce podejmowanych przez historyków badań. Udało się zachować wysoki poziom merytoryczny, kontynuując dobrą tradycję pierwszego tomu z roku 2011.

Jakub Szumski
Warszawa

Eugeniusz S. Kruszewski, *Na obrzeżach dyplomacji. Przedstawicielstwo Rządu RP na Uchodźstwie w Danii w latach 1976–1990*, Kopenhaga 2013, Instytut Polsko–Skandynawski, ss. 211

Dania, choć geograficznie nieodległa od Polski, pozostaje krajem nieczęsto obecnym w naszej historiografii. Relacje między oboma krajami datują się co prawda już od początków państwa polskiego — zaznaczyły się one silnym akcentem w postaci ślubu Świętosławy, córki Mieszka I, ze Swenem Widłobrodym — jednak przez następne stulecia drogi obu narodów jedynie sporadycznie się krzyżowały, choć dowody tych związków możemy znaleźć nawet w naszym hymnie narodowym¹. Po epoce rozbiorów okazją do zacieśnienia wzajemnych relacji stało się odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 r., jednak po 1945 r. oba kraje znalazły się po przeciwnych stronach „żelaznej kurtyny”. Nowe władze w Warszawie nie były zbyt zainteresowane pogłębianiem więzi z Danią, która zresztą w militarnych planach Układu Warszawskiego była wymieniana jako cel ataku Ludowego Wojska Polskiego w razie kolejnej wojny. Relacje pomiędzy Kopenhagą a Polską „londyńska” są jeszcze słabiej znane i stanowią zupełną *terra incognita*. Próba wypełnienia tej białej plamy w historiografii jest książką *Na obrzeżach dyplomacji. Przedstawicielstwo Rządu RP na Uchodźstwie w Danii w latach 1976–1990*.

Ma ona bez wątpienia charakter szczególny. Jej autor — urodzony w 1929 r. Eugeniusz Stanisław Kruszewski — to nie tylko profesor zwyczajny Polskiego Uniwersytetu Na Obczyźnie mający na swoim koncie wiele książek poświęconych tematyce skandynawskiej (jak choćby *Polskie tropy nad Sundem i Skagerrakiem*, *The Danish Candidature on the Polish Throne in 1674* czy *Akcja Kontynentalna w Skandynawii 1940–1944*), ale przede wszystkim delegat Rządu RP na Uchodźstwie w Kopenhadze w latach 1976–1990. To właśnie z perspektywy pełnionego przez siebie urzędu przedstawia on działania polskiego przedstawicielstwa w Danii. Autor do tej roli jest doskonale przygotowany: dysponuje szczegółową wiedzą, bogatym archiwum prywatnym i biegłą znajomością języka. Ta sytuacja ma jednak swoje naturalne wady: staje się on bowiem stroną w prowadzonej przez siebie narracji i tym samym często odchodzi od monografii naukowej na rzecz memuarystyki.

Licząca 211 stron książka podzielona jest na kilka części. Rozpoczyna ją *Wstęp*, w którym autor przedstawia dziedzictwo historiografii na temat polityki Rządu Rzeczypospolitej

¹ Słowa trzeciej zwrotki *Mazurka Dąbrowskiego* o Stefanie Czarnieckim wracającym się „przez morze” związane są ze zdobyciem przez wojska wojewody ruskiego w 1658 r. duńskiej wyspy Als w okresie potopu szwedzkiego.

na Uchodźstwie, krótko charakteryzuje jego działania w okresie drugiej wojny światowej oraz zarysowuje historię stosunków dyplomatycznych między Polską a Danią. W pierwszych dwóch rozdziałach (*Prezydent i Rząd RP na Uchodźstwie* oraz *Reprezentanci dyplomatyczni*) przedstawia z kolei funkcjonowanie rządu w Londynie w powojennej rzeczywistości i charakteryzuje jego służby dyplomatyczne, które pomimo formalnego cofnięcia uznania przez większość państw (z wyjątkiem Hiszpanii, Watykanu, Libanu, Irlandii i Kuby) w wielu krajach mogły dalej wykonywać swoje misje. Przedstawicielstwo w Danii istniało od 1976 r. i jego powstanie, a następnie funkcjonowanie, autor opisuje w rozdziale trzecim *Delegatura Rządu RP na Uchodźstwie w Danii*. Czytelnik może się dowiedzieć o działaniach podejmowanych przez delegata, który — według słów Kruszewskiego — „oprócz pełnienia funkcji reprezentacyjnej (tradycyjne życzenia noworoczne i z okazji urodzin królowej, rocznica zakończenia okupacji niemieckiej w Danii w 1945 r., składanie wieńców na grobach, itp.) zajmował się takimi sprawami, jak prostowanie błędnych informacji, jakie przekazywały placówki PRL o położeniu kraju czy opinii o uchodźcach oraz pomocy prawnej polskimi uchodźcom, tudzież zwracanie uwagi na penetrację przez personel placówek PRL emigrantów i miejscowej Polonii” (s. 69). Różne aspekty działań Delegatury przedstawione są w kolejnych rozdziałach (*Polacy i Polonia, Skarb Narodowy, Naczelny Komitet Wolnych Polaków, Polska Misja Katolicka*), całość zaś kończy *Postremo*, w którym autor opisuje sfinalizowanie swej misji po zwycięskich dla Lecha Wałęsy wyborach prezydenckich w kraju.

Cel napisania książki został dość jasno określony już we *Wstępie*: „naskwicowanie bezinteresownej służby emigracji i duńskich przyjaciół wierzących w sprawiedliwość dziejową, by uzmysłowić człowiekowi wiarę i ogrom wysiłku, jaki niepodległościowa emigracja na tej płaszczyźnie włożyła w walkę o wolność dla narodu” (s. 10). Zadaniu temu autor pozostaje wierny, przedstawiając na kolejnych stronach działania Delegatury w Danii służące rozpowszechnianiu informacji o Polsce za granicą i przypominaniu światu o istnieniu władz II Rzeczypospolitej na uchodźstwie. Zaangażowanie delegata w te sprawy — nawet jeśli przedstawiane przez niego samego — imponuje i pozwala na konstatację, że pomimo ograniczonej ilości środków politycznych i finansowych Delegatura uczyniła wiele, by sprawa polska nie popadła w zapomnienie. Temu celowi służyły przywoływane wielokrotnie na kartach tej książki spotkania z ważnymi postaciami dla polskiej kultury i polityki, uroczyste obchodzenie świąt narodowych, reagowanie na artykuły prasowe wymierzone w dobre imię Polski, prowadzenie akcji edukacyjnej wśród duńskiej młodzieży i studentów, wreszcie informowanie o prawdziwym charakterze zbrodni katyńskiej.

Niepodważalnym osiągnięciem tej książki jest przedstawienie zagadnienia, które do tej pory w historiografii nie zostało zbadane. Autor przy pisaniu pracy wykorzystywał swoje archiwum prywatne, dokumenty kopenhaskiej Delegatury Rządu RP na Uchodźstwie, które od 2012 r. znajdują się w Archiwum Akt Nowych, literaturę w języku duńskim i najważniejsze pozycje opublikowane na temat Polski „londyńskiej” w języku ojczystym. Co więcej, jako delegat był naocznym świadkiem opisywanych wydarzeń, więc w wielu aspektach posiadał wiedzę, która dla historyków zajmujących się tym zagadnieniem w przyszłości może być niedostępna.

To wszystko sprawia, że dzięki tej książce autor przypomina o istotnych wydarzeniach z zakresu kontaktów polsko-duńskich, które znane są jedynie nielicznym. Czytelnik może więc się dowiedzieć, że duńskie poselstwo dyplomatyczne było ostatnią placówką w Warszawie, którą Niemcy w 1939 r. zmusili do zamknięcia, a stojący na jego czele Jørgen Mogensen wstąpił nawet do Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. Żałować należy, że autor nie zdecydował się bardziej rozbudować wątku rodziny Mogensenów, przecież siostra warszawskiego posła Lone i jej mąż Lucjan Masłocha kierowali działającą na terenie Danii polską organizacją ruchu oporu „Felicja” i polegli w walce z niemieckim okupantem. Sprawę tę nagłośnił film dokumentalny w reżyserii Magdy Żurowskiej, bohaterscy małżon-

kwie doczekali się nawet obelisku i ulicy w Łodzi, jednak polska historiografia wciąż czeka na szersze zbadanie tego interesującego zagadnienia.

Niezwykle ważny jest również duński wątek sprawy Katynia. Autor dość szczegółowo przytacza bowiem losy profesora Helge Tramsena, który jako reprezentant Danii w powołanej przez Niemców międzynarodowej komisji specjalistów medycyny sądowej mógł w 1943 r. osobiście zbadać miejsce zbrodni. Polskiego czytelnika z pewnością zainteresują fragmenty dotyczące szykan ze strony środowisk naukowych i opiniotwórczych, jakich doświadczył Tramsen ze względu na katyński element w swojej biografii. Jeszcze ciekawszy wydaje się wątek czaszki, którą duński uczoney zabrał z Katynia i przez długie lata przechowywał u siebie w domu, a która dopiero niedawno została zidentyfikowana jako należąca do kpt. Ludwika Szymańskiego. Szkoda, że autor nie podaje więcej szczegółów dotyczących tej sprawy, zwłaszcza że kilka lat temu stała się ona dość głośna za sprawą środków masowego przekazu.

Kruszewski zdecydowanie krytykuje politykę zachodnich aliantów wobec Stalina. Rząd w Londynie nazywa nawet „wyrzutem sumienia» polityków, którzy niestety, także później prowadzili politykę, którą można określić mianem «krótkowzrocznego realizmu graniczącego z naiwnością» zwłaszcza, gdy chodziło o ich stosunek do polityki prowadzonej na arenie międzynarodowej przez Związek Sowiecki” (s. 36, 37). W tym kontekście szczególnie interesujące wydają się wątki dotyczące pozytywnego wizerunku, jakim w oczach polityków i sympatyków duńskiej lewicy cieszyła się Moskwa, przez co Dania wpisywała się dobrze w trend istniejący w podobnych kręgach na Zachodzie. Autor wspomina o „zmowie milczenia” (s. 103) panującej w duńskich mediach w sprawie Katynia, czy też o przychylności wielu polityków dla wprowadzenia stanu wojennego w Polsce (s. 73), z odrobiną humoru nawiązuje też do owacji zgotowanej przez duńskie społeczeństwo przybywającemu do Kopenhagi prezydentowi Zimbabwe Robertowi Mugabe.

Ważnym dodatkiem do książki, ułatwiającym lekturę, są załączniki w formie zeskanowanych dokumentów, fotografie oraz noty biograficzne ważniejszych postaci wspomnianych w tekście. Szczególnie cenne są zdjęcia przedstawiające Helge Tramsena podczas obdukcji w Katyniu w 1943 r. Wiele dokumentów zostało jednak zamieszczonych jedynie w wersji oryginalnej w języku duńskim, co praktycznie uniemożliwia polskiemu czytelnikowi ich zrozumienie. Dołączenie tłumaczenia tych tekstów na język polski byłoby jak najbardziej wskazane.

Pomimo tych wszystkich walorów książki pewne jej mankamenty są niestety również widoczne. Rzucają się w oczy przede wszystkim uchybienia redakcyjne: nierzadkie „literówki” czy zdublowane słowa, za które winą obarczyć należy przede wszystkim wydawcę (Instytut Polsko-Skandynawski). Słabiej zorientowanego w historii Polski czytelnika z pewnością może zniechęcić podana błędnie data konferencji jałtańskiej (1944 r.), a przecież po lekturze pracy nie można mieć wątpliwości, że autor zna dobrze chronologię drugiej wojny światowej.

Choć praca jest oparta na analizie materiału archiwalnego, duńskiej i polskiej literatury oraz zaopatrzona została w aparat naukowy w postaci przypisów i bibliografii, autor wielokrotnie przedstawia wydarzenia z perspektywy osoby biorącej w nich istotny udział. Zważywszy na pełnioną przez niego funkcję delegata, jest to nie do uniknięcia, ale jednocześnie w wielu fragmentach wyraźnie daje dowód swojego subiektywizmu i emocjonalnego zaangażowania. Odbywa się to co prawda kosztem naukowości pracy, ale autor ma pełne prawo obrać właśnie taką drogę.

Wszystkie te niedociągnięcia lub elementy polemiczne nie zmieniają jednak faktu, że recenzowaną pracę należy uznać za bardzo wartościową i dobrze się stało, że ukazała się ona drukiem. Nie tylko daje nam ona wiele cennych informacji na temat działalności Delegatury Rządu RP na Uchodźstwie w Danii, ale i pozwala poszerzyć naszą wiedzę odnośnie do dyplomacji Polski „londyńskiej”. Przede wszystkim stanowi zaś ważne świadectwo niezwykle trudnej misji, jakiej na emigracji podejmowali się polscy patrioci, by przypominać świa-

tu o losach kraju za „żelazną kurtyną” i podtrzymywać wiarę w odzyskanie suwerenności. Byłoby jednak niedobrze, gdyby głos Eugeniusza Kruszewskiego pozostał ostatni w tej kwestii. Monografia naukowa, badająca działania kopenhaskiej Delegatury Rządu RP na Uchodźstwie w oparciu o materiał archiwalny wytworzony zarówno przez Polską „londyńską”, jak i służby dyplomatyczne, a nawet wywiadowcze PRL, byłaby z pewnością bardzo pożądana. Wówczas moglibyśmy dodatkowo poszerzyć naszą wiedzę na temat aktywności tych, którzy w latach niewoli deklarowali za cytowanym w książce księciem Adamem Jerzym Czartoryskim: „Póki naród żyje, my zaręczyć możemy, że okoliczności pomyślne nadejdą”.

Bartosz Kaczorowski

Łódź

Piotr Kardela, *Radio Olsztyn w latach 1980–1992*, Olsztyn 2014, Wydawnictwo Radio Olsztyn, ss. 245

Radio Olsztyn w latach 1980–1992 Piotra Kardeli jest częścią pierwszej poważnej próby monografii instytucji funkcjonującej nieprzerwanie od jesieni 1952 r. po dzień dzisiejszy¹. Wyjawszy bowiem niewielkie wzmianki w różnego rodzaju publikacjach o charakterze ogólnym dotyczących dziejów Olsztyna, o olsztyńskiej Rozgłośni niewiele się pisało². Jednym z wyjątków jest barwna, znakomicie (pod względem poligraficznym) wydana wspomnieniowa pozycja Ryszarda Langowskiego — wieloletniego pracownika Rozgłośni i jej redaktora naczelnego³. Luka to charakterystyczna dla całej historiografii regionalnej (czy też lokalnej), bo ta, chociaż istotnie wzbogacona w ostatnich latach, wciąż uboga jest w zakresie historii instytucjonalnej, czyli dziejów poszczególnych urzędów, firm, zakładów i instytucji. Pozycje takie oczywiście istnieją, ale na ogół powstają z racji jubileuszowych bądź sentymentalnych, dlatego łączy je zarówno wybiórczość opisu, jak i dbałość o unikanie ewentualnych kontrowersji.

Pionierstwo ma swoje wady, dlatego trzeba wspomnieć, że obie wykazane w tytule książki cezury (1980–1992) są kłopotliwe. Styczeń 1980 r. nie stanowił żadnego przełomu w dziejach olsztyńskiego Radia, ale datę ową uzasadniają, po pierwsze: przyjęte założenie, że książka jest kontynuacją pracy Pawła P. Warota o Rozgłośni w latach 1952–1979; po drugie: zamiar objęcia opisem całej, ostatniej już dekady Polski Ludowej; po trzecie: i chyba najważniejsze — określenie punktu wyjściowego, a więc chęć przedstawienia stanu placówki w okresie tuż przed mającym dokonać się przełomem.

Cezura roku 1992 tylko z pozoru znajduje łatwiejsze uzasadnienie: chodzi przecież o likwidację sławetnego „Radiokomitetu” (Komitet ds. Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja”), tworu — jak pisze P. Kardela — całkowicie „ukształtowanego w okresie PRL” (s. 7). W intencji autora data ta domyka okres funkcjonowania olsztyńskiego Radia w strukturach stanowiących zarówno atrybut, jak i produkt Polski Ludowej. Problem w tym, że

¹ P. P. Warot podjął się zadania opisu dziejów olsztyńskiej Rozgłośni w latach 1952–1979.

² Zob. np.: C. Browiński, *Olsztyn 1945–1970*, Olsztyn 1974, s. 232; A. Wakar, *Olsztyn. Dzieje miasta*, [Olsztyn 1997], s. 231, 232; B. Łukaszewicz, *Olsztyn w Polsce Ludowej 1945–1989*, w: *Olsztyn 1353–2003*, Olsztyn 2003, red. S. Achremczyk, W. Ogrodziński, Olsztyn 2003; *Olsztyn 1945–2005. Kultura i nauka*, red. eadem, Olsztyn 2006.

³ R. Langowski, *Pięćdziesięciolecie, czyli podróż nieco sentymentalna*, Olsztyn 2002.

po roku 1992 Rozgłośnia istniała nadal i wolno zastanowić się, czy dla symboliki „przejsia” nie ma celniejszych z punktu widzenia olsztyńskiego ośrodka odniesień czasowych. Wydaje się, że konkurencją dla dość abstrakcyjnej daty — ustawowej zmiany dotyczącej organu nadrzędnego Rozgłośni — mógłby być np. moment odejścia zagorzałych zwolenników (i propagandystów) ustroju (red. nac. W. Rybaka oraz jego współpracownika i poprzednika T. Ostojkiego) i jednocześnie objęcia stanowiska szefa Rozgłośni przez sympatyzującego z „S” R. Langowskiego (marzec 1991 r.). Zwłaszcza, że — jak pisze P. Kardela — to ostatnie oznaczało „szybki rozwój olsztyńskiego Radia” (s. 220). Łatwo dostrzec, że kłopoty z ową zamykającą cezurą wynikają z kontekstu szerszego, bo polska historia w ogóle ma problem z określeniem daty krańcowej dla PRL: w przełomowym okresie 1989–1991 nie sposób wyznaczyć przełomowego momentu. Przynajmniej takiego, na który zgodziliby się wszyscy (lub przynajmniej decydująca większość).

Problemy z datami wynikają z bardzo prostej przyczyny: *Radio Olsztyn w latach 1980–1992*, będąc historią instytucji, jest jednocześnie historią polityczną. Operując w kilku perspektywach jednocześnie: lokalnej i ogólnopolskiej, instytucjonalnej i politycznej, autor musi godzić ze sobą sfery, z których każda fluktuuje według własnych kryteriów, w odrębnym rytmie. To sprawia, że cezury — owe milowe słupy historii — zawsze pozostaną jedynie znakami umownymi. Spłaszczenie perspektywy niewątpliwie ułatwiłoby sprawę, ale jednocześnie odebrało badaczowi szansę na przedstawienie zjawiska w jego postaci kompleksowej. P. Kardela z tej próby wychodzi zwycięsko: jego książka stanie się niezbędna każdemu, kto zechce zrozumieć bądź opisać miejscową historię (nie tylko Radia).

Powyższe dywagacje nie miałyby uzasadnienia, gdyby nie stanowiły punktu wyjścia dla uwag istotniejszych. Ujęcie dziejów olsztyńskiego Radia w takim właśnie, politycznym kontekście jest w pełni uzasadnione: nie tylko w tym sensie, że polityka miała wpływ na ludzi pracujących w Rozgłośni i głoszony przez nią przekaz. Jeśli bowiem nawet Radio nie było bytem *stricte* politycznym, to jako narzędzie władzy pozostawało sługą polityków. Inaczej mówiąc, polityki nie da się oddzielić od instytucji Radia — na pewno nie bez szkody dla historycznej prawdy i kompleksowości opisu.

Usługowa funkcja mediów (nie tylko radia) stanowiła rdzeń nieporozumień i konfliktów dotyczących samej ich istoty w całym okresie Polski Ludowej. Ze szczególnym nasileniem zagadnienie to pojawiło się w latach 1980–1981, co też P. Kardela pieczołowicie relacjonuje. Media — w tym Radio w Olsztynie — oskarżane były wówczas o sianie dezinformacji, skupianie się na propagandowej (a nie informacyjnej) działalności, przemilczanie spraw istotnych, oderwanie się od odbiorcy i jego potrzeb. Tymczasem jeśli weźmie się pod uwagę, że twórcy Rozgłośni wyznaczyli jej od samego początku za cel stanowienie „instrumentu komitetów wojewódzkich PZPR w dziedzinie propagandy” (s. 221), to trudno owe pretensje uznać nie tylko za uzasadnione, ale w ogóle za zrozumiałe. „Solidarność” atakowała media, zarzucając im, że nie były czymś, czym nigdy nie miały być. Rozgłośnia w Olsztynie, podobnie jak jedyny aż do połowy lat osiemdziesiątych dziennik regionalny („Gazeta Olsztyńska”), była „organem KW PZPR”, z czym nikt się nie krył, i budzić może jedynie zdziwienie, jeśli komukolwiek przyszło do głowy, że powinno być inaczej. Paradoks, niezwerbalizowany zresztą przez autora, jest oczywiście pozorny: sens protestu z lat 1980–1981 zasadzał się na sprzeciwie wobec zmonopolizowania przez władze środków masowego przekazu oraz używania ich jako narzędzia politycznego⁴. Spór był więc fundamentalny, oscylował między pojęciem

⁴ Trzeci z dwudziestu jeden postulatów ogłoszonych przez MKS 17 VIII 1980 r. brzmiał: „Przestrzegać zagwarantowaną w Konstytucji PRL wolność słowa druku i publikacji, a tym samym nie represjonować niezależnych wydawnictw oraz udostępnić środki masowego przekazu dla przedstawicieli wszystkich

medium publicznego z działalnością misyjną prowadzoną na rzecz społeczeństwa a placówką traktowaną jako instrument agitacyjny w rękach rządzących.

Również w Olsztynie pojawiła się grupa ludzi pragnąca nie tyle przywrócić (bo go tu nigdy nie było), ile stworzyć medium informacyjne w miejsce jednostki „frontu ideologicznego” (określenie autora), realizującej — skwapliwie, choć bez polotu — zadania w dziedzinie urabiania umysłów ludzkich na sposób podyktowany przez Partię. Nie jest dziwne ani to, że grupa owa nigdy nie była duża, ani to, że nigdy nie stanowiła większości w samej Rozgłośni. Dziwi fakt, że w ogóle pojawiła się w historii regionu dotkniętego plagą marazmu i pokolenia już trwającego zaniku postaw obywatelskich. Zdziwienie pozostawało powszechne: ówczesny I sekretarz KW PZPR w Olsztynie Edmund Wojnowski miał powiedzieć, że prędeej mu kaktus na dłoni wyrośnie, niż w granicach jego władztwa pojawi się „Solidarność”⁵. Warto dodać, że na owej pozornie pozbawionej „ducha” ziemi warmińsko-mazurskiej nie brakowało innych przejawów buntu w imię rudymentów: największy z miejscowych strajków i jedyny, który stał się znany w całym kraju (strajk w Olsztyńskich Zakładach Graficznych „OZGrafi” 18 VIII–5 IX 1981 r.), wybuchł w obronie wolnego słowa i jako sprzeciw wobec kłamstwa; więcej: pozbawiony był żądań natury ekonomicznej⁶.

Trzecim wymiarem „polityczności” książki, a jednocześnie kolejnym potwierdzeniem, że bez sfery polityki historii Radia napisać nie sposób, jest fakt, że środowisko dziennikarskie zawsze, szczególnie w tak niewielkich ośrodkach jak Olsztyn, ma specjalną pozycję. Miejscowe elity — rozumianej jako krąg sprawczy, opiniotwórczy, decyzyjny — zawsze były grupą niezwykle wąską. U progu lat osiemdziesiątych tworzyły ją, częściowo tożsame, środowiska urzędników obdarzonych autorytetem stanowisk, profesura dwu wyższych uczelni, miniaturowa grupa literatów, duchowni oraz właśnie dziennikarze. Do formalizowanego w październiku 1980 r. na terenie Rozgłośni ogniwa „Solidarności” przystąpiło czterech z około dwudziestu pracujących tam dziennikarzy. Cały KZ „S” w chwili powstania liczył kilkanaście na sześćdziesiąt osiem osób zatrudnionych w ośrodku.

Niewielki skład osobowy grupy zwiększa wagę jej dokonań. Analizując detalicznie zawartość audycji nadawanych od stycznia 1980 r., P. Kardela zwraca uwagę nie tylko na to co one zawierały, ale również na znamienne przemilczenia. Charakterystyczne, że w olsztyńskiej Rozgłośni okrajano nawet serwisy krajowe (s. 20), co autor kładzie na karb swoistej mentalności kierownictwa, w tym nadmiernej gorliwości wobec „odgórnych wymogów poprawności politycznej” (s. 23). Katalog obowiązujących tabu był obszerny i częściowo zbieżny z ewidentnymi fałszerstwami głoszonymi w eterze. Przykładem może tu być sposób prezentacji momentu zdobycia Olsztyna przez wojska sowieckie 22 I 1945 r.: kolejne jubileusze wydarzenia okraszane były za pomocą barwnych opisów walk o miasto (których nie było) z absolutnym milczeniem na temat roli Armii Czerwonej w dziele jego spalenia (które się dokonało). Licznym audycjom o Polakach „spod znaku «Rodła»” nigdy nie towarzyszyły refleksje o brutalnej polityce Polski Ludowej wobec Warmiaków i Mazurów. Podobne przykłady można by mnożyć, ale dla dziejów olsztyńskiego Radia ważniejsze są różnice, które pojawiły się nagle latem 1980 r. Pierwszym przejawem „nowego” było zaniechanie tradycyjnej audycji z okazji święta 22 Lipca (s. 29). Prawdziwe zmiany programowe stały się zauważalne dla słuchaczy pod koniec roku: ostry podział

wyznań”. Zob. J. Skórzyński, M. Pernal, *Gdy niemożliwe stało się możliwe. Kalendarium Solidarności 1980–1989*, Warszawa 2005, s. 19, 204.

⁵ R. Gieszczyńska, *Olsztyńska „Solidarność” 1980–1981*, Olsztyn 2008, s. 8.

⁶ Szerzej zob. R. Gieszczyńska, *Strajk w OZGrafi 1981. O cześć drukarza, o prawdę i wiarygodność słowa*, Olsztyn 2011.

w łonie redakcji przyniósł zadziwiający efekt w postaci nawzajem zwalczających się „przesłaniowo” audycji, często funkcjonujących w ramówce po sąsiedzku. W ramach jednej i tej samej anteny zapanował charakterystyczny dwugłos, co przez szefów Rozgłośni odbierane było jako niedopuszczalny dysonans.

Zasługą członków radiowego KZ „S” stało się nie tylko przełamanie monopolu racji (i opinii), ale też fakt, że z anteny zniknął charakterystyczny żargon ideologiczny — nawet w audycjach gorliwych członków PZPR (s. 50). Sukcesem, drobnym z dzisiejszego punktu widzenia, ale wówczas istotnym, był np. fakt, że w 1981 r. po raz pierwszy w świat popłynęły słowa o narodowym święcie 11 Listopada. Rzecz nie do pomyślenia jeszcze rok wcześniej. Pod wpływem mniejszościowej, sympatyzującej z nowym ruchem związkowym grupy Rozgłośnia zaczęła orientować się z wolna na faktyczne potrzeby i oczekiwania społeczne. Wprawdzie redaktor naczelny regularnie zapewniał na antenie, „że przekazywane radiosłuchaczom informacje miały pochodzić nie od kogo innego, jak od społeczeństwa” (s. 81), ale mówiąc to, ewidentnie mijał się z prawdą, co P. Kardela dobitnie wykazał. Dopiero powstanie w placówce ognia „S” pozwoliło zbliżyć ową tezę do prawdy: „wyjście do ludzi” było podstawowym postulatem środowiska solidarnościowego. Z kolei skasowanie w ramówce z czasów stanu wojennego wszelkich audycji „kontaktowych” jasno dowodzi, po której stronie ww. rudymentów opowiadała się „przywracająca normalność” władza. W przypadku olsztyńskiego Radia „normalność” od 13 XII 1981 r. stanowił pluton żołnierzy zaludniającej siedzibę medium, jego militaryzacja i oddanie pod zarząd komisarzy. Dla dziennikarzy: weryfikację, oznaczającą konieczność złożenia uwłaczającej deklaracji, utratę pracy, w najlepszym przypadku — możliwości mówienia tego, co się myśli.

Konstrukcja książki jest chronologiczna: P. Kardela przedstawia placówkę olsztyńską dosłownie rok po roku, i czyni to precyzyjnie, z detalami. Z podziwu godną pieczołowitością odnotowuje skład personalny Rozgłośni i wszelkie w nim zmiany. Nie mniej precyzyjnie przytacza zawartość audycji, kształt ramówki; nie jest to wyłącznie praca kronikarska — w książce odnaleźć można analizy poszczególnych pasm programu, a także próby określenia ogólnego profilu nadawcy i jego zmian w czasie.

Chronologiczny układ pracy z jednej strony daje czytelnikowi znakomity obraz dokonujących się w Radiu zmian, z drugiej zmusza autora do rytmicznego powracania do wciąż tych samych wątków: oferta programowa, kształt i postawy zespołu pracowniczego, zachowania decydentów, struktura Rozgłośni, jej oceny dokonywane przez czynniki zewnętrzne itd. Wolno się zastanawiać, czy ujęcie rzeczowe nie byłoby bardziej klarowne; zresztą — nawet przy zachowaniu układu chronologicznego — niektóre wątki wydają się stworzone do wyodrębnienia w samodzielnych rozdziałach (np. struktura organizacyjna, kontakty z Kaliningradem, uwarunkowania techniczno-sprzętowe). Można też żałować, że autor nie zdecydował się na zamieszczenie w książce np. aneksu z wykazem audycji i ich autorów.

Warto podkreślić doskonale zachowane proporcje treści: rozdziały dotyczące „karnawału solidarnościowego” (szesnaście miesięcy) są właściwie identyczne objętościowo z rozdziałami opisującymi stan wojenny (dwadzieścia cztery miesiące) i częścią poświęconą ponuremu, bezkształtnemu okresowi oczekiwania na Okrągły Stół (1984–1988). Liczba zapisanych stron rośnie wraz z „gęstnieniem” historii: przecież lata 1980–1981 to dla Polski czas wyjątkowy, dla olsztyńskiej Rozgłośni też, również w tym sensie, że nagle pojawiła się alternatywna wizja kształtu przekazu medialnego. Stan wojenny i lata po nim następujące, przez niego ukształtowane, to dość topornie realizowany powrót do „starego” — jak się okazało, tylko chwilowy. Wprawdzie wiosną 1989 r. w olsztyński eter nie popłynęły (tak charakterystyczne dla jesieni 1980 r.) zapewnienia pracowników Radia, że nie ma powrotu do „propagandy sukcesu”, a „przypadki” nierzetelności są już tylko „błędami przeszłości” (s. 39), ale większość

dziennikarzy potrafiła bezproblemowo wejść w nową tematykę i nowy język. Niedawni propagandyści partyjni nagle zaczęli zachwalać pluralizm albo snuć opowieści o wydarzeniach religijnych (s. 212).

Andrzej Paczkowski wskazał przed laty, że nie jest dobrym obyczajem recenzenckim skupianie się na tym, czego w książce nie ma. Wypada jednak wskazać pewne znamienne braki. Autor, wykorzystując bogatą bazę źródłową, pominął istotne archiwalia, tj. zachowaną dokumentację KW PZPR w Olsztynie. Rzecz nie jest bagatelna: każda oficjalna instytucja w PRL — od zakładu produkcyjnego po placówki badawcze — działać musiała w skomplikowanym układzie nadzorczo–kontrolnym. W jego ramach zawsze funkcjonowały czynniki typu administracyjnego oraz pion polityczny. O ile P. Kardela mocno zaznacza obecność „Radiokomitetu”, wykorzystując jego dokumenty przechowywane obecnie w Ośrodku Dokumentacji i Zbiorów Programowych Telewizji Polskiej w Warszawie, o tyle polityczne zależności Radia ujmuje wyłącznie poprzez pryzmat tajnych służb. Tymczasem Rozgłośnia znajdowała się pod stałym (i czujnym) nadzorem wydziału ideologicznego olsztyńskiego KW, poddawana była przez niego regularnym ocenom, okresowym rozliczeniom, a także pouczana, programowana i ukierunkowywana. Jest zrozumiałe, że P. Kardela jako pracownik IPN dużą wagę przywiązuje (słusznie) do ocen formułowanych wobec rozgłośni przez miejscową SB, ale te ostatnie nie są w stanie zastąpić wniosków produkowanych przez bezpośrednią zwierzchność polityczną — już choćby dlatego, że struktury WUSW pełniły rolę usługową wobec PZPR (a nie odwrotnie), i to do tej ostatniej należały decyzje o sposobie wykorzystania informacji zdobytych „drogą operacyjną”. A przecież dokumenty wydziału ideologicznego KW PZPR znajdują się w tym samym Archiwum Państwowym w Olsztynie, z którego autor wykorzystał obszerny zespół materiałów dotyczących Radia Olsztyn.

Przy tym wszystkim nie sposób zastosować wobec autora tradycyjnego podejrzenia o „zafascynowanie” aktami służb, lecz nadal pozostaje on narażony na zarzut niedostatecznego ich zrównoważenia dokumentacją innej proveniencji. Rozpatrując zagadnienie bazy źródłowej, warto podkreślić wykorzystanie źródeł wywołanych, czyli relacji niektórych z bohaterów książki. Niestety, pochodzą one praktycznie wyłącznie od osób z jednej strony „barykady” — raczej sprzyjających ruchowi „Solidarności” (któremu i autor wyraźnie jest przychylny), ale nie wydaje się, żeby można było w tym wypadku dopatrywać się winy autora.

Historia Rozgłośni to nie tylko przegląd treści audycji, kształt „ramówki” czy organizacja jej struktury wewnętrznej. To przede wszystkim historia ludzi, którzy Radio tworzyli, a pozostając we wzajemnych relacjach, budowali określone środowisko. P. Kardela charakteryzuje je głównie w oparciu o dokumenty oficjalne, urzędowe charakterystyki, tworzone w SB profile. Zarówno w odniesieniu do poszczególnych osób, jak i grupy autor stworzył prawdziwie bogactwo informacyjne, tym cenniejsze, że poważnych wydawnictw o charakterze słownikowym (biograficznym) wciąż na Warmii i Mazurach jest niewiele. Pomimo wszystko w tym zakresie książka pozostawia pewien niedosyt: chciałoby się pełniejszej (i głębszej) analizy postaw, charakterów na szerszym tle biograficznym. Pewną barierą (również mentalną) może tu być fakt, że wiele osób występujących na stronach książki nadal żyje, co więcej — niektóre z nich są aktywne w sferze publicznej. Już samo to pozostaje kolejnym istotnym wątkiem opisywanej historii. Okres 1989–1991 nie przyniósł olsztyńskiej placówce rewolucyjnych zmian. Aktywni propagandyści systemu, często ludzie rozpoczynający kariery w okresie stanu wojennego (bądź wówczas nabierały one przyspieszenia), potrafiący jeszcze po wyborach z czerwca 1989 r. łamać wszelkie standardy dziennikarskie, przeszli do III RP *en masse* suchą nogą. I odwrotnie: ludzie, którym za głoszenie potrzeby uczynienia z Radia wiarygodnego medium łamano kariery, nie odnaleźli w wolnej Polsce drogi powrotnej przed „sito”.

Reasumując, książka P. Kardeli stanowi istotne wzbogacenie regionalnej historiografii, wciąż ubogiej w opracowania syntetyczne, zwłaszcza w zakresie historii najnowszej⁷. Autor podjął się zadania niełatwego, wszedł bowiem w sam środek dyskusji o korzeniach III RP. Opisywanie PRL, szczególnie w jej fazie schyłkowej, musi wiązać się z weryfikacją masy spadkowej, podjęciem próby wskazania, które z elementów tej ostatniej stanowią spuściznę czynną. Fakt, że dr Kardela podejmował już podobne wyzwanie w kilkudziesięciu publikacjach⁸, nie umniejsza wagi dokonania oraz odwagi — niezbędnej wobec świadomości, że bohaterowie jego książki to w większości ludzie żyjący, aktywni zawodowo i publicznie.

Mariusz Korejwo
Olsztyn

⁷ Chlubnym wyjątkiem jest tutaj książka W. Gieszczyńskiego, *Od narodzin „Solidarności” do Trzeciej Rzeczypospolitej. Przemiany społeczno-polityczne w województwie olsztyńskim (1980–1989)*, Olsztyn 2011.

⁸ Dalece niepełny wykaz publikacji dr. P. Kardeli znaleźć można m.in. w: *X lat Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku*, Białystok 2010, s. 267–272.